

AMY ANDREWS

NOCNA

ROZMOWA

Tytuł oryginału: How to Mend a Broken Heart

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szorstkie źdźbła trawy wbiły się jej w kolana, gdy uklękła przy niewielkim zadbanym grobie. Pośród wysokich drzew ocieniających cmentarz śpiewały ptaki i był to jedyny dźwięk zakłócający senny spokój popołudnia. Położyła wiązanek żonkili obok marmurowej figurki anioła. Czuła, że serce pęka jej z bólu. Z zaciśniętymi powiekami wstrzymała oddech i oparła się ręką o kamień nagrobny, by nie stracić równowagi.

Uroniła kilka łez. Tylko kilka.

Wystarczy. Szczególnie w rocznice jego śmierci starała się dawkować rozpacz. Od dnia śmierci Ryana upłynęło dokładnie dziesięć lat, dziesięć lat egzystencji w bezbarwnej rzeczywistości.

Nawet w takim dniu, mimo naporu emocji, nie pozwalała sobie na luksus nadmiernego oddawania się wspomnieniom, które także racjonowała. Jego małe wtulone w nią ciało, śmiech, maleńkie słodkie usteczka, niesforny loczek nad czołem. Wystarczy.

Otworzyła oczy i przez łzy popatrzyła na nagrobną inskrypcję: „Ryan King, 18 miesięcy. Gdy odszedłeś, nasze serca zasnuł mrok”.

Powiodła palcami po literach wykutych w marmurze. Króciutko, bo trzeba otrzeć łzy . Wystarczy.

Fletcher King mocniej wbił stopy w ziemię, by nie podbiec do niej, gdy oparła się o kamień nagrobny. Stał oparty o maskę jaguara. Gdy się rozstawali, powiedziała, że ich drogi rozchodzą się na zawsze, że nie chce go widywać ani z nim rozmawiać. Wszystkie próby nawiązania z nią kontaktu w pierwszym roku spotykały się z odmową.

Prawdę mówiąc, po dziewięciu latach obserwowania z daleka tego rytuału nadal nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć. Tego dnia wydała mu się tak samo nieprzystępna jak przez cały koszmary rok bezpośrednio po śmierci Ryana, kiedy ich związek powoli ulegał rozkładowi.

Nie umiał wtedy zasypać dzielącej ich przepaści, ale i teraz wątpił, by perspektywa niemal dziesięciu lat coś zmieniła. Nie był nieczuły na jej smutek. Jej ból mu się udzielił nawet na odległość. Przywołał wspomnienie tego tragicznego dnia, kiedy rozpaczliwie starali się przywrócić synka do życia, usiłując ignorować przygniatające ich przecucie nieszczęścia. Jego histeryczny krzyk: „Ryan, obudź się, Ryan! ”, do tej pory śnił mu się po nocach.

Poczuł ucisk w gardle i znamienne pieczenie pod powiekami. Zaciśnął je z całej siły. Wypłakał już całe morze łez, może nawet ocean, ale dzisiaj się nie podda, bo przyjechał tu z misją. Musi odzyskać żonę.

Jak automat wracała do samochodu. Albo z powodu natłoku emocji, albo zmęczenia wywołanego długim lotem, rozpoznała sylwetkę mężczyzny opartego o maskę samochodu tuż przed jej wynajętym autem dopiero, gdy dzieliły ją od niego dwa metry.

Kiedy jej zmysły zareagowały w niemal zapomniany sposób, a oddech lekko przyspieszył, pomyślała: dlaczego nie. Mężczyźni od dziesięciu lat jej nie interesują, ale to nie znaczy, że w niej wszystko obumarło.

Fletcher King w ciemnych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli z podwiniętymi rękawami nadal wyglądał nader atrakcyjnie. Z upływem lat stał się jeszcze przystojniejszy. Wydał się jej szerszy w ramionach i szczuplejszy w biodrach. Skronie lekko przyprószone siwizną, trzydniowy zarost czarny jak wtedy, gdy widziała go po raz ostatni, też poprzepłatany srebrem. No i te zmarszczki wokół zmęczonych oczu, ciemnozielonych jak liście akacji australijskiej. Czy on też ma problemy ze spaniem? Nawet jego wargi wydały się jej pełniejsze, bardziej kuszące.

– Cześć, Tess!

Ku jej zdziwieniu jego głos przyprawił ją o dreszcz. Nie spodziewała się takiej reakcji. Przyzwyczała się już nie dostrzegać niczego, co mogłoby ją poruszyć, więc zaskoczyło ją, że jeszcze coś takiego czuje.

Ale to przecież Fletch.

– Fletcher... – Tyle było między nimi niedomówień, że nie wiedziała, od czego zacząć. – Dawno się nie widzieliśmy.

Przytaknął, speszony tym oficjalnym powitaniem.

– Jak się masz?

– W porządku.

Wątpię, pomyślał. Z każdym rokiem wyglądała coraz mizerniej. Zniknęły pełne kształty, które dawniej tak go podniecały. Zostały tylko kanciastości. Nogi w bojówkach do kolan wydały mu się chude, a obojczyk widoczny w dekolcie skromnego T-shirta skojarzył mu się z wieszakiem na ubrania.

– Bardzo schudłaś.

– Tak. – Wzruszyła ramionami.

Jadła, żeby przeżyć. Przyjemność, jaką sprawiało jej jedzenie, wygasła w niej podobnie jak inne rzeczy, które dawniej ją cieszyły.

Przyglądał się jej. Nadal była bardzo atrakcyjna, mimo przesadnej szczupłości i bardzo krótko ostrzyżonych włosów. Ścięła je w pierwszym roku po tym, jak się rozstali. Dawniej długie do pasa jasnobłond włosy tworzyły idealną zasłonę, gdy się kochali. Gładził je całymi godzinami, owijał wokół dłoni, podziwiając, jak załamuje się na nich światło.

Teraz wydały mu się ciemniejsze, miały odcień miodu, a nie śniegu. To bezpośredni skutek przeprowadzki ze słońca w Brisbane na deszczową angielską wieś. Po bokach i z tyłu ogolone niemal przy samej skórze, na czubku głowy zaczesane na bok. Jego siostra nazywała taką fryzurę minimalistyczną, on powiedziałby raczej, że jest to uczesanie spaprane.

Ale trzeba przyznać, że dzięki niemu wyraziste stały się jej oczy. Duże bursztynowe oczy w szczupłej twarzy bez makijażu, o wydatnych kościach policzkowych, które teraz bacznie go śledziły.

Pomimo odległości, która ich dzieliła, wyczuł jej spokój. Ścisnęło go w dołku. Udawała opanowanie, ale on znał ją dobrze i mimo rozłąki dostrzegł dużo więcej.

Wyczuł w niej kruchość, której dziesięć lat wcześniej nawet by się nie spodziewał.

Serce ścisnęło mu się z żalu.

Czekała, co powie, ale w końcu nie wytrzymała.

– Muszę już jechać – powiedziała.

Nie odrywał wzroku od jej warg. Całował je tysiące razy, a one pieściły każdy centymetr jego ciała. Te same usta próbowały tchnąć życie w Ryana i błagały Boga, w którego nie wierzyła, by oszczędził ich dziecko.

Zrobiła krok w stronę auta.

– Muszę jechać – powtórzyła.

Zatrzymał ją, chwytając za rękę.

– Tess, porozmawiajmy.

Cofnęła rękę, po czym splotła ramiona na piersi.

– Nie ma o czym.

– Tess, minęło dziewięć lat. Uważasz, że nie mamy sobie nic do powiedzenia?

Przygryzła wargę. Nic, bo wszystko zostało już powiedziane, do znudzenia.

Patrzył na jej pobielale pod palcami ramiona. Jego uwagę przykuła obrączka należąca ongiś do jego babki.

– Ciągle ją nosisz.

Zaskoczona obrotem tej rozmowy, zerknęła na obrączkę z różowego złota z wygrawerowanym kwiatowym motywem, sporo za dużą. Tylko kłykiec sprawiał, że nie zsuwała się z palca. Bezwiednie obróciła ją kilka razy.

– Tak. – Nie zamierzała mówić, że nosi ją, by odstraszała niechcianych zalotników. Przeniosła wzrok na jego lewą dłoń.

– Ty nie nosisz.

Popatrzył na swoją rękę. Zdjął obrączkę dopiero rok po rozwodzie, a mimo to jej brak do tej pory go dziwił. Biały ślad po niej już dawno znikł.

– Nie noszę – potwierdził.

Zdjął ją na tym etapie, kiedy nie był w stanie stawić czoła wspomnieniom, które wywoływała.

Tess pokiwała głową. Czego się spodziewała? Że będzie tak jak ona zasłaniał się obrączką? Że smutek wygasi jego libido tak, jak zdławił jej?

Opuściła ręce.

– Naprawdę muszę już jechać.

– Proszę, daj mi jeszcze minutę.

Westchnęła rozdrażniona. Za niecałą dobę znajdzie się w samolocie lecącym do Londynu. Jak rok temu, jak przez ostatnie dziewięć lat. Dlaczego on komplikuje sprawy?

– Fletch, o co ci chodzi?

Co on jej może powiedzieć po tylu latach? Po tylu latach milczenia, na które przystali oboje pomimo jego kilku prób niedługo po tym, jak ich drogi się rozeszły. Aż zamrugał, gdy z jej ust padło zdrobnienie jego imienia.

– Chodzi o moją mamę... Ona jest chora. Dopytuje się o ciebie.

Serce się jej ścisnęło na wzmiankę o byłej teściowej. Mina Fletcha nie wróżyła nic dobrego.

– Co jej... jest? Co się stało?

– Ma alzheimera.

Podniosła dłoń do ust.

– Och, Fletch... – Postąpiła krok w jego stronę, zapominając o przygniatającym ją brzemieniu. – To okropne.

– Położyła rękę na jego muskularnym ramieniu. – Jak...? Które stadium?

W całym swoim życiu Tess nie spotkała drugiej tak inteligentnej kobiety jak Jean King. Teściowa była zabawna, dowcipna, współczująca i nieprzeciętnie mądra. Wypełniała w jej życiu ogromną lukę, ponieważ ją matka odumarła we wczesnym dzieciństwie. Od pierwszej chwili znajomości przypadły sobie do gustu. Jean była ich kotwicą po śmierci Ryana. Nawet po rozwodzie przez jakiś czas była dla niej ostoją.

– Przez kilka ostatnich miesięcy bardzo się posunęła.

– Kiedy...? Od kiedy choruje?

W trakcie dwóch pierwszych od wyjazdu do Anglii wizyt w Australii spotkała się z teściową, ale były to nieudane wizyty. Teściowa chciała rozmawiać o Rynie, ale ona nie potrafiła się przełamać, więc przestała do niej jeździć.

Czując bliskość Tess, jej delikatny zapach, Fletcher walczył ze skrajnymi emocjami. Sprawiała wrażenie nie mniej zdruzgotanej niż on, z drugiej strony czuł, że gdyby nie dzieliło ich dziesięć lat milczenia, mógłby paść w jej ramiona, by tam szukać pocieszenia.

Niebezpieczna wizja. Nie wolno mu łudzić się nadzieją, że osiągnie to, po co przyjechał na cmentarz, jeśli ulegnie emocjom. Nie był przygotowany na to, jak trudne będzie to spotkanie, ta rozmowa z Tess. Naiwnie wyobrażał sobie, że będzie łatwo. No... łatwiej.

Otrząsnął się.

– Pierwszą diagnozę postawiono pięć lat temu. Od dwóch lat mieszka z Trish.

– Pięć lat temu?! Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś?

Uniósł brwi.

– Nie żartuj. Po tym, jak przeniosłaś się do Anglii, dzwoniłem do ciebie niemal codziennie. Nie odbierałaś, nie życzyłaś sobie ze mną rozmawiać. Ale i tak co byś mogła zrobić? – Nie spodziewał się usłyszeć w swoim głosie tyle goryczy. – Wróciłabyś do Brisbane?

Przygryzła wargę. Racja. Konsekwentnie odmawiała jakichkolwiek kontaktów.

– Przepraszam... – Spoglądając mu w oczy, ujrzała w nich lęk oraz smutek i przez jedną szaloną sekundę była skłonna go objąć. Ale dziesięć lat wypierania przeszłości dało o sobie znać ze zdumiewającą siłą, każąc jej cofnąć dłoń z jego ramienia. – To niesprawiedliwe... Twoja mama była zdrowa jak rydz.

Fletcher był wstrząśnięty. Taka sama reakcja jak dziesięć lat wcześniej. Fatalnie.

Czy ona myśli, że skoro sama zatrzymała się w miejscu, to i wokół niej nic się nie zmienia?

– Tess, ona ma siedemdziesiąt cztery lata, starzeje się. Wyobrażałaś sobie, że dla niej czas stanie w miejscu, dopóki ty się nie zjawisz?

Poczuła się dotknięta do żywego.

– Wątpię, żeby twoja matka na mnie czekała.

– Jesteś dla niej jak druga córka – rzekł zniecierpliwionym tonem. – Każdego dnia jej ciębie brakuje.

Mnie też ciebie brakuje. Zawsze mu jej brakowało. Zamrugął zdziwiony powiekami. To prawda, tęsknił za nią. Stojąc teraz przed nią, rozmawiając z nią, po raz pierwszy od dziewięciu lat uświadomił sobie, jak dojmująca jest ta tęsknota.

Ona zaś poczuła, jak serce ściska się jej boleśnie. Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Fletcher ma rację. Były sobie bardzo bliskie, a Jean rzeczywiście się starzeje.

Westchnął, widząc jej zażenowanie. Uniósł dłonie w pojednawczym geście.

– Przepraszam, nie chciałem... – Czego nie chciał? Być dla niej niemiły? Wpędzać ją w poczucie winy? – Proszę, odwiedź ją. Ona jest w nie najlepszym stanie i często mówi, że bardzo by chciała cię zobaczyć.

Tess targają sprzeczne uczucia. Bardzo by chciała znowu się spotkać z Jean. Przez te wszystkie lata bardzo jej brakowało mądrych rad oraz ciepła teściowej. Jeśli jej wizyta może nieco złagodzić lęki Jean, to powinna to zrobić. Ale czy to będzie ta sama Jean? Czy ta wizyta nie rozbudzi jakichś oczekiwań i czy nie będzie jej tym trudniej wyjechać z Australii?

Bo przecież na jutro ma bilet na samolot. Jak co roku. Ale najważniejsze, co będzie, jeżeli Jean zechce rozmawiać o Ryaniu? Jeżeli nie pamięta, że on nie żyje? I będzie o nim mówiła, jakby żył, a teraz po prostu spał?

Popatrzyła na Fletchera.

– A jak...? – Czują ucisk w gardle. Samo mówienie o tym wydało się jej ponad siły. – Co ona pamięta o...?

Fletcher obserwował jej walkę wewnętrzną.

– Tess, mama go nie pamięta.

To było dla niego najtrudniejsze. Po tym, jak Tess zabroniła mu nawet wymawiać imię synka, mógł o nim swobodnie rozmawiać tylko z matką.

Teraz jednak czuł, jakby jego syna nigdy nie było.

– Wygląda na to, że jej pamięć zatrzymała się rok po naszym ślubie. Ona uważa, że dopiero co wróciliśmy z Bora Bora.

Z okazji pierwszej rocznicy ślubu Fletcher sprawił Tess niespodziankę w postaci podróży do tego tropikalnego raju. Całe dni spędzali w bungalowie na wodzie, kochając się, popijając drinki, oglądając przez szklaną podłogę różnokolorowe ryby.

Wzruszył ramionami.

– Czasami przypomina się jej coś, co wydarzyło się wcześniej, ale bardzo rzadko.

Przez chwilę Tess zazdrościła starszej pani. Chciałaby zapomnieć o tym, jak trzymała Ryana w ramionach, karmiła piersią, o tym loczku nad czołem i śmiechu wypełniającym cały

pokój, zapomnieć o tym jednym tragicznym dniu i o pustce, w której do tej pory przyszło jej żyć. Niepamięć to chyba wielkie szczęście.

Wstrząsający pomysł, na wielu poziomach. Natychmiast go odrzuciła. Jean cierpi na nieuleczalną chorobę, która niszczy mózg i z czasem będzie kolejno eliminować funkcje życiowe. Tu nie ma miejsca na optymizm. Los nie jest sprawiedliwy.

Doświadczyła tego na własnej skórze.

– Dobrze. – Kiwnęła głową.

Był zaskoczony tak szybką kapitulacją.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Ściągnęła brwi, zirytowana jego niedowierzaniem. – Zrobię to dla Jean.

– Wiem. – Wzruszył ramionami.

Poczuła się dotknięta tą lakoniczną odpowiedzią. Niesłusznie, bo to jedyna właściwa odpowiedź. To ona od dziewięciu lat raz w roku potajemnie przylatuje do kraju, a tylko dwa razy odwiedziła teściową. Tylko tyle ma na swoją obronę.

Uzgodnili jednak, że rozstają się na zawsze. I ona tego się trzymała. W końcu i Fletcher musiał to zaakceptować.

– Zrobię to dla niej – powtórzyła, szacując go wzrokiem.

Zrozumiał. Nie dla niego. W tej chwili nie liczył na nic więcej.

– Dziękuję. – Gestem wskazał swój samochód. – Po – jedziesz za mną?

– Jean jest u Trish, prawda? Mieszkają w Indooroopilly?

– Nie, chwilowo u mnie.

Zamrugła.

– Masz mieszkanie w Brisbane?

Po rozstaniu Fletcher wyjechał do Kanady, gdzie zaangażował się w badania naukowe oraz działalność dydaktyczną w różnych krajach. Takie miała o nim ostatnie informacje. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie on mieszka ani co się z nim dzieło przez dziewięć lat.

Prawdę mówiąc, aż do tego momentu jej to nie interesowało, ale teraz czuła, że to niedobrze, że wie tak mało o człowieku, którego życie przez tyle lat splata się z jej życiem, jakby byli razem.

Kiedy o nim myślała, a zdarzało się to z przykrą regularnością, przed oczami stawał jej ich wspólny dom, prawie stuletni, który urządzali własnymi rękami: pastowali podłogi, malowali ściany, zamontowali pergolę.

Do tego domu wnieśli nowo narodzonego Ryana.

– Wynajmuję apartament nad rzeką.

– Aha. – Pohamowała się od komentarza, zwłaszcza że dawniej Fletcher deklarował ogromną niechęć do mieszkania w dużych budynkach. Kochał wolność, jaką dają duże przestrzenie oraz ogród.

No cóż, dużo się przez te lata zmieniło.

– Pojadę za tobą.

Kiwnął głową.

– To dziesięć minut stąd. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – szepnęła. Idąc do samochodu, poczuła, że ma miękkie kolana.

Wkrótce wjechali do garażu podziemnego pod eleganckim apartamentowcem. Postawiła swoje wynajęte autko na miejscach przeznaczonych dla gości. W milczeniu przeszli pod windy, gdzie przyszło im chwilę poczekać. Przez ten czas Tess rozglądała się po parkingu. Jak się zachować w obecności byłego męża, od którego z premedytacją uciekła na odległość piętnastu tysięcy kilometrów?

Nadjechała winda, zmieniając tok jej myśli. Fletcher puścił ją przodem, po czym nacisnął guzik dziewiętnastego piętra. W dalszym ciągu nie zamienili ani słowa. Mogliby chociaż poruszyć jakieś błahe tematy.

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

– Skąd wiedziałeś, że tam będę?

Stał oparty o przeciwległą ścianę.

– Bo jesteś tam w każdą rocznicę.

– Skąd wiesz?

– Bo cię obserwuję.

Oślupiała, starając się zrozumieć.

– Obserwujesz mnie?

Przytaknął.

– Dziewięć lat temu odjeżdżałaś, akurat gdy przyjechałem. – Doskonale sobie przypominał, jak bardzo chciał ją wtedy zawołać. – Pomyślałem wtedy, że być może za rok też cię tam zastanę. I tak się stało. Rok później również. Więc i tym razem... czekałem na ciebie.

Winda się zatrzymała, drzwi rozsunęły, a oni nie wysiadali. Gdy zaczęły się zamykać, Fletcher zatrzymał je ramieniem.

– Idź pierwsza.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Wiem, że twoim zdaniem cierpisz bardziej niż ja, ale, Tess, Ryan był także moim dzieckiem i ja też go odwiedzam w te rocznice.

Gorycz w jego głosie sprawiła jej przykrość, ale dzwonek windy przypomniał jej, że musi wysiąść. Szła powoli za Fletcherem, stąpając po wytwornej wykładzinie i roztrząsając w myślach jego zdumiewające wyznanie.

Zrównała się z nim.

– Ale dlaczego na mnie czekasz? Dlaczego nie zatrzymujesz się na chwilę, a potem nie odjeżdżasz?

Nie potrafił na to odpowiedzieć. To samo pytanie zadawał sobie każdego roku, wybierając się na cmentarz. Pojeźdź, porozmawiaj chwilę z Ryanem i odjeźdź.

Ale nie odjeżdżał. Siedział w samochodzie i czekał na nią, patrząc, jak klęczy przy grobie syna. Żeby jeszcze bardziej się dręczyć. Wzruszył ramionami.

– Żeby cię zobaczyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mamo, już jesteśmy! – zawołał, otworzywszy drzwi. Obejrzał się, czy Tess jest za jego plecami, czy dalej stoi na korytarzu nieruchomo niczym żona Lota.

Nie bardzo wiedział, dlaczego tak sformułował to powitanie, ale odpowiadało prawdzie. Dopiero po chwili sobie uprzytomnił, że się oszukiwał, że ją sprawdza, bo teraz do niego dotarło, że chodzi o coś więcej. Że pomimo jego usiłowań coś w nim nie chce zmiany.

Wszedł do mieszkania i rzucił klucze na stolik.

– Mamo!

– Jestem tutaj, nie musisz krzyczeć! – Głos dobiegał z łazienki. Chwilę później ukazała się im Jean z butelką płynu do mycia podłóg w jednej ręce i mopem w drugiej.

– Mamo, nie musisz sprzątać. – Odbierając jej mopa, starał się ukryć zirygowanie.

Niechętnie zostawiał matkę samą. Była taka słaba, że bał się, że pod jego nieobecność upadnie i zrobi sobie krzywdę. Zwłaszcza gdy będzie myła podłogi.

– Mam sprzątaczkę – dodał.

– Synku, daj spokój. Chcę się na coś przydać. Czy Tess wraca dzisiaj późno? Mam jej przygotować coś do jedzenia?

Tess wyszła z cienia, gdzie stała bez ruchu, od kiedy teściowa weszła do holu. Jean miała kiedyś figurę amazonki, ale teraz posiwiiała, przygarbiła się i wyglądała tak krucho, że przewróciłby ją podmuch wiatru. Wstrzymała oddech, by się nie rozplakać.

– Nie trzeba, Jean. Już przyszłam.

Jean się uśmiechnęła.

– O, Tess, jesteś! – Serdecznie ją uściskała. – Boże, jak ty schudłaś. – Odsunęła się, by lepiej się przyjrzeć synowej. – Jaka fryzurka! Byłaś dzisiaj u fryzjera? Bardzo mi się podoba!

Ze ściśniętym gardłem Tess pozwoliła jeszcze raz się przytulić. Zamknęła oczy i dała się wciągnąć pętli czasu, gdzie nie było minionych dziesięciu lat ani żadnych tragicznych wydarzeń. Mocno przyłgnęła do kościstych ramion Jean. Nie było jej, gdy jej teściowa się starzała, pomyślała nękana wyrzutami sumienia.

– Herbatka? – zapytała w końcu Jean.

– Mamo, to świetny pomysł – odezwał się Fletcher. – Idźcie z Tess do salonu, a ja zrobię herbatę.

Jean przytaknęła z uśmiechem. Odwróciła się i nagle znieruchomiała, a uśmiech na jej wargach zgasł. Bezradnie spojrzała na syna.

– Tam – powiedział łagodnym tonem, wskazując na otwartą przestrzeń, gdzie stał komplet skórzanych mebli, stolik i telewizor z ekranem okazałych rozmiarów.

Zorientowanie się w przestrzeni zajęło jej kilka chwil.

– Oczywiście. Tess, chodź. Opowiedz, jak było dzisiaj w pracy.

Idąc za teściową, Tess obejrzała się na Fletcha. Był zrozpaczony. Nic dziwnego, że wcześniej wydał się jej zmęczony. To go zabija.

– Tess, usiądź przy mnie – odezwała się Jean. – Jak dzisiaj było? Jak zawsze dużo pracy?

Tess usiadła, porządkując myśli.

– Ja... – Jeszcze raz spojrzała na Fletchera.

W Anglii opiekowała się pacjentami chorymi na alzheimera, ale każdy taki pacjent jest inny i inaczej reaguje, gdy wyprowadza się go z błędu.

Pokiwał głową, ale niewiele jej to wyjaśniło.

– Dzisiaj nie byłam w pracy – odparła wymijająco. – Miałam dzień wolny i załatwiałam różne sprawy.

– Aha, rozumiem. A ty, Fletch?

– Nie było źle – odparł, stawiając tacę, po czym usiadł w fotelu. – Nadal sporo dzieci z grypą.

Tess w zamyśleniu trzymała kubek. Mają uwiarygodnić jej chore poczucie rzeczywistości? Cóż, w tym stadium choroby to zapewne wszystko, co można zrobić.

– Jestem z was dumna – oświadczyła Jean. – Niełatwa jest taka codzienna praca z chorymi dziećmi.

Tess uściśnęła jej dłoń, bo nic więcej nie mogła zrobić. Od dziesięciu lat już nie pracowała z Fletchem na pediatrycznym oddziale intensywnej opieki. Tam umarł Ryan. Nie była w stanie wrócić do tej pracy, więc się przekwalifikowała.

Pragnąc zmienić temat, Fletch napomknął coś o pogodzie. Dalej rozmowa potoczyła się mniej lub bardziej chaotycznie, aż dobrnęli do tematu widoku roztaczającego się z okien apartamentu.

– W głowie mi się nie mieści, że tu mieszkacie – powiedziała Jean. – Co się stało z tym domkiem, który sami remontowaliście?

Fletcher uśmiechnął się do niej.

– Sprzedaliśmy. Za dużo roboty.

– Bzdura! – Jean lekceważąco machnęła ręką. – Przecież ty się nie boisz ciężkiej pracy.

Jean nie widziała świata za swoim synem. Owdowiała, kiedy Fletch i jego siostra Trish byli dziećmi, więc Fletch przez wiele lat pełnił rolę głowy rodziny.

– Tess, jak ty schudłaś! – zdumiała się Jean, kręcąc głową. – I co się stało z twoją opalenizną? Dlaczego tak szybko zeszała? Przecież dopiero wróciliście z Bora Bora.

Opalenizna poleciała do Anglii i tam została, pomyślał z goryczą Fletcher.

Jean podniosła do góry palec.

– Zaczekaj. – Wyszła z pokoju.

Tess dawało się we znaki zmęczenie z powodu długiego lotu, tym większe, że była zmuszona podążać za chaotycznym tokiem myślenia Jean oraz nieoczekiwaną zmianą tematów. Jednak na pewno nie była tak zmęczona jak Fletcher.

– Co ona bierze? – zapytała.

Wymienił kilka leków najnowszej generacji dla cierpiących na demencję starczą.

– Przez wiele lat się sprawdzały, ale...

Wróciła Jean.

– Mam! – W ręce trzymała grubą księgę. Gdy usiadła obok Tess i ją otworzyła, Tess się zorientowała, że to album ze zdjęciami. Ten sam, który założyła po powrocie z Bora Bora.

Pod naporem wspomnień Fletcher ściągnął brwi. Nie miał pojęcia, że matka go znalazła. Schował go do jednego z kartonów po tym, jak Tess uciekła na drugi koniec świata.

Być może matka trafiła na niego, gdy przed wyjazdem do Kanady poprosił, by te rzeczy wyrzuciła. Wtedy mało go to interesowało, zwłaszcza że nie miał siły decydować, co wyrzucić, a co zachować.

Najłatwiej było wszystkiego się pozbyć.

– Widzisz, jaka tu jesteś opalona? – Jean wskazała na fotografię Tess w bikini. – Brązowa jak czekoladka.

Tess patrzyła na zdjęcie, wstrząśnięta nagłym powrotem do przeszłości. Z ruin ich związku zachowała trzy fotografie, wszystkie Ryana. Nadal nie mogła na nie patrzeć. Schowała je w szafie, której nigdy nie otwierała.

Ze zdjęcia spoglądała na nią inna kobieta. Opalona i ewidentnie szczęśliwa, nieświadoma, co ją czeka. Zupełnie niepodobna do dzisiejszej Tess. Nie miało to nic wspólnego z opalenizną.

Gdyby wtedy wiedziała to, co wie teraz. Gdyby...

– To mi się podoba najbardziej – oświadczyła Jean, wyjmując zdjęcie Fletcha. Stał oparty o balustradę balkonu przepasany ręcznikiem i śmiał się do fotografa. Za nim w tle widniał błękitny ocean.

Przypomniała się jej seria bardzo intymnych zdjęć po tym, jak Fletch odrzucił ręcznik. Przypomniała sobie, jak potem on fotografował ją. Ta sesja fotograficzna tak ich podnieciła, że kochali się całą noc bez przerwy przy akompaniamencie szmeru fal.

Zerknęła na niego. Zapamiętał?

Wpatrywał się w nią, po czym jego wzrok zsunął się na jej wargi.

– To moje ulubione zdjęcia – rzekł półgłosem.

O tak, on to pamięta. Obejrzała do końca album, utwierdzając się w przekonaniu, że nie przyjechała do jego mieszkania, by wspominać. Znalazła się tu dla Jean, by ukoić niepokój byłej teściowej, pożegnać się z nią i wrócić do dającego satysfakcję, aseksualnego życia tysiące kilometrów stąd.

Jean zamknęła album.

– Chyba znowu powinniście polecieć na Bora Bora – stwierdziła. – Oboje jesteście strasznie spięci. – Pogładziła rękę Tess.

– I bladzi.

Nagle rozległ się dzwonek. Tess drgnęła, a Jean przycisnęła dłonie do piersi i rzuciła synowi przerażone spojrzenie.

– Nic się nie stało, mamó. – Wyłączył budzik. – Nie pamiętasz? To znak, że zaczyna się twój program. – Jean tępo się w niego wpatrywała. – „Kółko Fortuny”.

– Och! – Jean opuściła dłonie. – O tak, uwielbiam ten program.

Fletcher włączył kanał, na którym non – stop nadawano teleturnieje z lat osiemdziesiątych.

– Tess! – Jean podskakiwała jak mała dziewczynka w oczekiwaniu na prezenty pod choinką. – Obejrzyj go ze mną?

Tess biła się z myślami.

– Chcieliśmy wyjść na balkon, żeby porozmawiać – powiedział Fletcher.

Matka jednak już tego nie usłyszała, pochłonięta teleturniejem, więc gestem głowy zaprosił Tess do kuchni.

– Może masz ochotę na coś mocniejszego?

Przez jakiś czas po osiedleniu się w Anglii piła trochę za często, więc teraz starała się to ograniczać. Ale nigdy tak bardzo jak teraz nie czuła potrzeby alkoholu. Z powodu Jean serce jej pękało, a obecność Fletcha oraz fotografie z albumu... wytrąciły ją z równowagi.

– Tak, z przyjemnością.

Fletch wyjął z lodówki butelkę białego wina.

– Może być?

– Oczywiście, dzięki.

Dawniej stuknęliby się kieliszkami, ale ponieważ już nic nie było normalne, Fletcher po prostu ruszył przodem, prowadząc ją na balkon. Czując za plecami jej obecność, oparł się o balustradę, odetchnął powietrzem przesyconym zapachem rzeki, po czym zwrócił się do Tess:

– Dziękuję.

– Fletch, tak mi przykro – powiedziała cicho. – Toto takie niesprawiedliwe.

Uśmiechnął się gorzko, ale nim odpowiedział, odezwał się jego telefon.

– A od kiedy to los jest sprawiedliwy?

Pokiwała głową. Święte słowa.

Odeszła w drugi koniec balkonu, by Fletcher mógł swobodniej rozmawiać, ale było to nie więcej niż dwa metry, więc chcąc nie chcąc, zorientowała się, że dzwoni Trish, jego siostra, by zapytać o mamę. Potem Fletch powiedział, że był na cmentarzu i zapewnił ją trzykrotnie, że czuje się dobrze.

Po śmierci Ryana Trish bardzo im pomagała. Kiedyś były dla siebie jak siostry, ale Trish była lojalna wobec brata. Wprawdzie tamtego koszmarnego roku wspierała ich oboje, to jednak miała Tess za złe, że rozstała się z Fletchem. Tess było przykro z tego powodu, ale krew nie woda...

Fletch zakończył rozmowę.

– Przepraszam. To była Trish.

– Domyśliłam się. – Wpatrywała się w wino w kieliszku. – Co u nich słyszać?

– Wszystko dobrze. Pięć lat temu Doug założył punkt naprawy komputerów. Interes kwitnie. Jakiś czas temu Trish zrezygnowała z pracy w przedszkolu i zajęła się księgowością Douga i zarządzaniem firmą. Christopher, ich synek, ma prawie dwa lata, a Trish jest w siódmym miesiącu.

Tess znieruchomiała. Trish ma dziecko? Chłopczyka? Tylko trochę starszego od Ryana?

I drugie dziecko w drodze?

W tej samej chwili targnęły nią jednocześnie zazdrość i niechęć do szwagierki.

– Tess, ona zawsze chciała mieć dzieci – wyjaśnił Fletcher, obserwując zmiany zachodzące na jej twarzy.

– Wiem. Bardzo mnie to cieszy – wykrztusiła. – Zostałeś wujkiem.

Przytaknął. Z racji częstych wyjazdów zagranicznych bardzo rzadko widywał małego Christophera, mimo to malec za nim przepadał, ale jemu trudno było nie dostrzegać podobieństwa między Ryanem a siostrzeńcem.

Słyszac w jego głosie brak entuzjazmu, domyśliła się, że nie jest mu łatwo. Przez moment miała ochotę do niego podejść, ale zatrzymało ją donośne: „Kup samogłoskę!” dobiegające z salonu. Uśmiechnęła się do niego.

– Jak Jean na niego reaguje?

– Najczęściej nie pamięta o jego istnieniu. Trish z tego powodu cierpi. Tym bardziej że mama zamieszkała u niej, jeszcze zanim mały się urodził.

Tess ściągnęła brwi.

– To dlaczego mama jest teraz u ciebie? Nie chcę się wtrącać, ale nie wiem, czy w tym stadium zmiana miejsca zamieszkania jest wskazana.

– W pierwszej ciąży Trish miała problemy. Zaczęła rodzić w dwudziestym czwartym tygodniu, ale lekarzom udało się to zahamować do trzydziestego czwartego tygodnia. Tym razem, miesiąc temu, sytuacja się powtórzyła. Też to zatrzymano, ale biorąc pod uwagę historię i wiek Trish, lekarz kazał jej do końca ciąży leżeć i unikać stresu.

– To niewykonalne, jeśli trzeba doglądać takiego malucha oraz matki wymagającej stałej opieki – zauważyła.

Fletcher skrzywił się, masując sobie kark.

– Trish załatwiła ośrodek dziennego pobytu, ale mama źle się czuła w obcym miejscu, nie spała, zaczęła nocami snuć się po całym domu, kilka razy upadła...

Tess podniosła dłoń do ust.

– Na szczęście – wzruszył ramionami – kości ma jak z betonu.

Tess się roześmiała na wspomnienie dnia, kiedy Jean spadła ze schodów i nawet nie miała siniaka.

Znał ten śmiech doskonale, ale dawno go nie słyszał. I bardzo mu go brakowało.

– Wynajęliśmy pielęgniarkę, która miała przychodzić codziennie, ale efekt był taki sam. Nieznajoma twarz tylko pogarszała sytuację, więc... wziąłem w Calgary urlop i przyleciałem pomóc, dopóki Trish nie urodzi.

Przylecieć z drugiego końca świata to wielka sprawa nawet w takiej sytuacji, pomyślała Tess, ale on zawsze był bardzo rodzinny i odpowiedzialny.

– To ładnie z twojej strony.

Spojrzał na nią.

– Tess, to rodzina, a rodzina trzyma się razem.

To miał być wyrzut? Tak, to ona zażądała rozwodu, ale nie można powiedzieć, by o nią walczył. Sprawiał wtedy wrażenie człowieka, któremu ulżyło. Fletch ma jej za złe, że chciała od tego wszystkiego uciec jak najdalej?

Odetchnęła głębiej. Nie będzie o tym myśleć. Dopije wino i wróci do hotelu. Jutro odlatuje.

– To znaczy, że nie pracujesz?

Zapatrzył się w swój kieliszek.

– Taki był pierwotny plan, ale szpital Świętej Rity złożył mi interesującą propozycję, więc podpisałem stosowną umowę.

– Szpital Świętej Rity? Na... oiomie pediatrycznym?

Podniósł wzrok na jej pełne niedowierzania oczy.

– Na oiomie dla dorosłych i oiomie dla dzieci. Szukali kogoś, kto pokieruje badaniami nad zastosowaniem wychłodzenia w ciężkich urazach mózgu. Sami się do mnie zgłosili. Nie przyleciałem tu do pracy, ale... czy mogłem odmówić? To fantastyczna okazja.

– Aha.

Już wcześniej wiedziała, że po rozwodzie i wyjeździe do Kanady Fletch został autorytetem, można to też nazwać jego obsesją, w dziedzinie utonięć w zimnej wodzie. Jego liczne projekty badawcze znane były na całym świecie. Przeczytała wszystkie jego publikacje.

Ale żadna z nich nie wróciła jej Ryana.

– To tylko kilka godzin dziennie i żadnych klinicznych zobowiązań. Dużo pracuję w domu, co bardzo mi odpowiada, bo mogę mieć mamę na oku.

Tess przytaknęła. Idealna sytuacja. Mimo to zachodziła w głowę, jak Fletcher mógł wrócić do Brisbane. Domyślała się, dlaczego wybrał akurat ten kierunek badań, ale nie pojmowała, jak sobie z tym radzi. Nie mogła też pojąć, jak to możliwe, że Fletch jest w stanie przekroczyć próg szpitala Świętej Rity.

Spojrzała mu w twarz.

– Byłeś... na dziecięcym oiomie?

– Tak, wiele razy. – Patrzył jej w oczy. – Nawet tam zaszedłem po drodze na cmentarz.

Oddychała z trudem. Co powiedzieć? Jak tam jest? Byłeś w sali numer dwa? Czy to budzi wspomnienia? Czy nadal wyczuwa się tam obecność Ryana, czy starły ją lata pobytu innych dzieci oraz środki dezynfekujące?

Milczała, bo nie chciała znać odpowiedzi.

– Tess, nie było mi łatwo – dodał, nie odrywając od niej wzroku. Odwróciła głowę. Wyobrażał sobie, że będzie łatwo? Czeka na jej współczucie? Że go przytuli? Na oklaski?

Poczuła, że musi wyjść, znaleźć się jak najdalej od Fletcha i wszystkiego, co kojarzy się z tamtym mrocznym czasem. Byle prędej do łóżka, odespać długi lot i przestać myśleć. Dopiła wino.

– O wszystko zadbałeś.

– Tess...

– Muszę jechać. – Odstawiła kieliszek.

– Tess – powtórzył, kładąc jej rękę na ramieniu, gdy przechodziła obok.

– Puść mnie.

– Tess, zostań jeszcze, proszę.

Zacisnęła powieki.

– Fletch...

– Musimy porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy.

– O mamie. – Poczuł, jak jej mięśnie tężeją. – Tess, wysłuchaj mnie. Przez wzgląd na mamę.

Westchnęła, poddając się. Niech to szlag trafi.

Jego też.

ROZDZIAŁ TRZECI

Siedziała przy stole, spoglądając na rzekę Brisbane, podczas gdy Fletch w kuchni ponownie napełniał kieliszki. Nie do wiary, że siedzi na balkonie u byłego męża, popijając wino.

O czym on chce rozmawiać? Ma większe możliwości niż ona, by pomóc Jean. Na pewno ma na zawołanie kilku geriatrów. Potrzebuje praktycznej porady? Jak na co dzień opiekować się Jean? O cokolwiek mu chodzi, lepiej niech się streszcza, bo ona wypije jeszcze ten kieliszek i zniknie.

Stojąc w drzwiach, przyglądał się Tess. Nie był niczego pewien, a potrzebował jej pomocy. Dawniej zawsze mógł na nią liczyć, jednak od tej pory upłynęło dużo czasu, a ona stała się bardzo czujna.

Co gorsza, sam stracił pewność siebie. Teoretycznie jego plan był doskonały, ale przebywanie z Tess grozi konfliktem na niejednym poziomie. Myślał, że sobie z tym poradzi, ale stojąc dwa metry od niej, zdał sobie sprawę, że będzie to emocjonalnie i fizycznie o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażał.

Wziął głęboki wdech, wkroczył na balkon, po czym podał jej kieliszek.

– Dzięki. Chciałeś porozmawiać o Jean.

Westchnął. Nie będzie łatwo, zwłaszcza że nie potrafi przewidzieć reakcji Tess na jego propozycję, aczkolwiek intuicja mu podpowiadała, że nie będzie to zachwyty...

– Szukam kogoś dla mamy – zaczął. – Osoby, która tu będzie pod moją nieobecność. To tylko kilka godzin w ciągu dnia. Mama nie potrzebuje stałej opieki i uwagi, ale prawdę mówiąc, źle się czuję, jak zostawiam ją w domu. Uważam, że byłoby lepiej, gdyby nie była tu sama.

– Pielęgniarka, która by tu nocowała?

Pokręcił głową.

– Nie, nie, ona jest całkiem sprawna fizycznie. Przydałby się ktoś, kto ma pojęcie o chorobie Alzheimera. To raczej ktoś do towarzystwa...

– Ktoś w jej wieku?

– Ktoś, kto ją zna. Ona nie lubi obcych, boi się ich.

– To bardzo dobry pomysł. – Tess ściągnęła brwi. – Masz na myśli którąś z jej przyjaciółek?

Fletcher patrzył jej prosto w oczy.

– Myślałem o kimś bliższym, kogo ona zna bardzo dobrze i kto ma doświadczenie w pracy z osobami w podeszłym wieku i cierpiącymi na demencję. – Obserwował ją, czekając, aż te słowa do niej dotrą.

Czy on ma na myśli to, co ja myślę, że on myśli?

Energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, nie ma mowy. Wykluczone.

– Zdaję sobie sprawę, że spada to na ciebie trochę jak grom z jasnego nieba...

– Trochę?! – parsknęła.

– Nie proponowałbym tego, gdybym nie znalazł się pod ścianą.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Poza wszystkim innym jutro wylatuję do Anglii.

– Tylko do czasu, kiedy Trish dojdzie do siebie po porodzie. Na dwa miesiące.

– Fletch, ja pracuję.

Prychnął niezadowolony. Zawsze uważał, że w placówce geriatrycznej Tess marnuje swoje umiejętności, mimo że teraz by mu się przydały.

– Kocham tę pracę! Czerpię z niej ogromną satysfakcję i jestem tam szanowana.

Mimo że był to niewielki dom opieki w małym miasteczku w hrabstwie Devon, czuła się potrzebna zarówno pacjentom, jak i personelowi. Kiedy szukała miejsca, by spokojnie lizać rany, przyjęto ją tam z otwartymi ramionami i wskazano nowy kierunek w życiu. Dzięki tym ludziom zaczęła normalnie funkcjonować.

– Myślę, że przyjmą twoje wyjaśnienie ze zrozumieniem. A jeśli martwisz się o pieniądze, zapłacę ci.

Bezczelny. Myślał, że ona się zgodzi tak po prostu? Od dziewięciu lat są sobie obcy, a on oczekiwał, że ona na to przystanie? Że skusi się na pieniądze? Owszem, Fletch wie, że ona kocha Jean, że były sobie bliskie, ale mimo to dużo ryzykuje...

Kobieta, która odwróciła się plecami do rodziny.

– To taki jest twój misterny plan? Poprosić byłą żonę, która zjawia się akurat wtedy, kiedy potrzebujesz kogoś do opieki nad matką? Chyba oszalałeś! Co byś zrobił, gdyby mnie tu nie było?

– Nie oszalałem. To bardzo sensowne rozwiązanie. Jesteś do tego wymarzoną osobą. Prawdę mówiąc, gdyby cię tu nie było, poleciałbym do Anglii, żeby cię ściągnąć.

– Żeby mnie ściągnąć?!

– Żeby cię poprosić – poprawił się.

Wcale jej to nie udobruchało.

– A może to ty byś zrezygnował ze swojej pracy, żeby opiekować się swoją matką? Trish wyręcza cię od kilku lat. Nie wątpię, że mógłbyś wziąć dwa miesiące urlopu, żeby zrobić to, co do ciebie należy.

Pokiwał głową.

– Wezmę urlop. Jeśli ty się nie zgodzisz, to wezmę urlop. Ale, Tess, moje badania mają ogromne znaczenie. Ich wyniki mogą pomóc w leczeniu poważnych urazów mózgu. To bardzo ważne.

– Inni też mogą się tym zająć – zachnęła się.

– To prawda. Mogą, ale tak się składa, że to ja się tym zajmuję. – Przyłożył rękę do piersi. – To moja dziedzina.

Oraz jego pasja, pomyślała. Ale pogoń za medyczną tęczą nie wróci życia Ryanowi. Wstała.

– Nie, Fletcher, przykro mi z powodu twoich badań, ale ja się tego nie podejmę.

Chciał coś powiedzieć, ale go uciszyła gestem dłoni. Przyjrzała mu się. Nic nie zrozumiał. Nie dociera do niego, dlaczego odrzuciła jego racjonalny plan. Nie pojmuje, że przebywanie z nim i Jean, osobami przypominającym jej o synku, będzie dla niej torturą.

– Radzę sobie. W dzień pracuję, w nocy śpię, wyszłam na prostą. Może to mało ciekawe, bo nie prowadzę rewolucyjnych badań, ale upłynęło dużo czasu, zanim osiągnęłam ten stan i jest mi z tym dobrze. Nie chcę tego burzyć.

Zignorował błaganie w jej oczach i powiedział:

– Niedawno, kiedy wróciłem do domu, wył alarm, a z piekarnika wydobywały się kłęby dymu. Jean piekła ciasteczka, ale o nich zapomniała.

Nie ugiął się przed jej spojrzeniem. Dla niego matka jest priorytetem, a Tess rozwiązaniem problemu. Jest mu potrzebna bez względu na konsekwencje emocjonalne.

Zdawał sobie sprawę, że wywiera na nią nacisk, ale słuchając jej, pomyślał, że właśnie tego jej trzeba. Że powinna zacząć żyć czymś więcej niż wyłącznie pracą.

To źle, że zaszyła się w angielskiej głuszy, gdzie nikt nie zna jej przeszłości, i żyje, jakby nic się nie wydarzyło. Jakby nie zawałił się cały jej świat.

Może nadszedł czas, by oboje skonfrontowali się z przeszłością, żeby rozmawiali i cierpieli razem zamiast osobno. Może nareszcie nadszedł czas, by naciskać.

Tess z przerażeniem wyobraziła sobie, jak teściowa wywołuje pożar, ale z drugiej strony, pomyślała, nie ma żadnych zobowiązań wobec byłej teściowej.

Nie bez powodu „byłej”.

Nie pozwoli się wciągnąć w życie ludzi tak blisko związanych z tragicznymi wydarzeniami, które zaważyły na ich losie. Odwróciła się.

– Żegnaj.

Gdy ruszyła do drzwi, zacisnął powieki. Cholera! Był pewien, że zdoła ją przekonać. Zrezygnowany otworzył oczy. Starał się, ale musiał uszanować jej decyzję.

Weszła do środka. Melodia kończąca „Koło Fortuny” rozbrzmiewała w całym mieszkaniu, ale Jean przed telewizorem nie było.

– Jean! – zawołała, wyłączając odbiornik.

– Tess... – usłyszała przestraszone wołanie dobiegające z kuchni.

Teściowa siedziała na podłodze oparta o lodówkę, wpatrzona w dwa rozgniecione jajka, po jednym w każdej ręce, z których przez palce wyciekało żółtko.

– Nie wiem, co to jest...

– Och, Jean. – Tess uklękła przy niej, obejmując ją. – Nic się nie stało – wyszeptała. – Nic się nie stało.

Jean spojrzała jej w oczy.

– Tess, ja się boję. Coś jest nie tak. Pomóż mi... Proszę, pomóż. – Rozplakała się.

Na widok tych łez Tess poczuła nagły przyptyw czułości dla kobiety, która kiedyś była dla niej jak matka. Przytuliła ją mocniej.

– Cii... – Kołysała ją jak dziecko. – Już dobrze.

Chwilę później przykucnął przy nich Fletcher i ze smutkiem w oczach pogładził matkę po ramieniu.

– Tess, zajmę się tym – szepnął ponad pochyloną głową Jean.

Tess nie opuszczało echo błagalnych słów byłej teściowej. Kurczę, była już prawie na schodach. Nie chce, by tak jej potrzebowano. Nie chce, żeby to była Jean. I na pewno nie Fletch. To niesprawiedliwe.

Ale jak zauważył jej były mąż, kto powiedział, że los jest sprawiedliwy? Czy rzeczywiście potrafi odwrócić się od Jean, która nigdy jej o nic nie prosiła? Od Fletcha może tak, ale od Jean? Otworzyła oczy.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Fletcha ogarnęło poczucie ogromnej ulgi, odezwało się też w nim coś innego, coś zdecydowanie bardziej pierwotnego. Poczul, że ogromny ciężar spadł mu z serca.

– Dziękuję – szepnął. – Dziękuję.

Pół godziny później Tess zakończyła rozmowę. Kierownik domu opieki wykazał zrozumienie dla jej sytuacji. zaproponował nawet, by jego najlepsza pielęgniarka, która przez lata brała co roku jedynie dwa tygodnie urlopu, tym razem opuściła swoich podopiecznych na dłużej.

Klamka zapadła. Tess stała na balkonie zapatrzona na rzekę, w której zaczynały się odbijać pierwsze światła wielkiego miasta rozedrgane tam, gdzie przepływający prom prüł gładką powierzchnię wody. Ogarnęło ją uczucie ogromnej nostalgii.

Brisbane to jej miasto. W którym dawno nie była. Bała się go z powodu tragicznych wspomnień, a mimo to teraz zawładnęła nią dziwna melancholia.

Niezadowolona z biegu własnych myśli, odwróciła się do rzeki plecami. Przez otwarte drzwi widziała Jean, która znowu siedziała przed telewizorem, z zadowoleniem pijąc herbatę, niepomna incydentu z jajkami. Fletcher trzymał ją za rękę. Jego gęste ciemne włosy ostro kontrastowały z jej rzadkimi siwymi kosmykami.

Przeniósł wzrok na Tess. Uczucie melancholii nasiliło się jeszcze bardziej. Chwilę później Fletcher uniósł brwi, bezgłośnie mówiąc:

– Dziękuję. – Pocałował matkę w czoło, po czym wstał.

Przeszli do kuchni.

– Załatwione?

Przytaknęła. Dzieliło ich kilka metrów, ale on z wdzięczności miał ochotę podejść bliżej. Dawniej porwałby ją w ramiona.

– Tess, zdaję sobie sprawę, że proszę o bardzo dużo...

Potrząsnęła głową. Gdyby naprawdę wiedział, nie zwróciłby się do niej.

– Nawet nie wiesz, jak dużo.

Patrzyła na niego ze ściśniętym sercem. Przez dziewięć lat starała się o tym zapomnieć. Ryan i jego ojciec byli jak dwie krople wody. Fletch zrobił krok do przodu, ale powstrzymała go gestem. Zatrzymał się.

– Myślisz, że mnie jest lżej?

Oboje znaleźli się w okropnej sytuacji.

– O której mam do niej przyjeżdżać? – zapytała.

Nie wiedziała jeszcze, gdzie będzie mieszkać. Na razie w hotelu, ale na dłuższy pobyt w hotelu jej nie stać.

Fletcher ściągnął brwi.

– Tess, nie chcę, żebyś tu przyjeżdżała. Wyobrażam sobie, że będziesz na miejscu przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu.

– Co takiego?!

– Mama częściej jest splątana w nocy niż za dnia i bywa bardzo wzburzona, gdy chce się ją zaprowadzić do łóżka. Od kiedy mieszka u mnie, najbardziej jest zdezorientowana rano. Jak mnie wtedy zobaczy albo jak budzi się w nocy, to zaraz pyta o ciebie. Dobrze, że będziesz na miejscu.

– A jak wyjadę?

Nie lubił martwić się na zapas. Ważne, że na najbliższe dwa miesiące matka ma zagwarantowaną opiekę.

– Zajmiemy się tym w odpowiednim czasie – odparł z ponurą miną.

– Jej stan wymaga bardziej długofalowego planowania niż na dwa miesiące naprzód – zauważyła.

Opiekując się chorymi na alzheimera, stwierdziła, że opiekunowie przygotowani na każdą ewentualność lepiej sobie radzą z problemami, wobec których stawia ich chory.

Fletch przytaknął.

– To kolejny powód, dla którego jesteś mi potrzebna. Żebyś przygotowała plan na przyszłość. – Patrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek. – Tess, to, żebyś tu mieszkała, ma sens. Gdzie znajdziesz teraz jakieś lokum bez uprzedniej rezerwacji?

Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Mam w Brisbane znajomych.

– Naprawdę, Tess? Masz tu znajomych? Utrzymywałaś z nimi kontakt?

Odwróciła wzrok. Wiedział doskonale, że po opuszczeniu Australii zerwała wszystkie kontakty. Nawet już wcześniej, bo nie mogła znieść współczucia zatroskanych przyjaciół. Pograżona w rozpacz wycofała się ze wszystkich grup wsparcia i w ogóle z życia.

– Fletch, nie potrafię udawać, że tworzymy szczęśliwą rodzinę. – Oparła dłoń na chłodnym marmurze kuchennego blatu. – Za dużo się wydarzyło. Mieszkanie z wami pod jednym dachem to... za dużo wspomnień.

Zdawał sobie z tego sprawę. Już po kilku godzinach w jej towarzystwie poczuł, że będzie to trudniejsze, niż myślał. Ale czasami największe zyski wymagają największych kosztów. Dziesięć lat temu zamknęła się przed nim, przed całym światem, a on na to pozwolił. Jeśli tu zostanie, to już mu nie ucieknie i być może uda im się wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

– Myślisz, że to ważne, gdzie położysz kapelusz? – zwrócił się do jej spuszczonej głowy.

Racja. Będzie trudno bez względu na to, gdzie zamieszka.

– Musimy się przygotować, że nie będzie łatwo – ciągnął, gdy na niego spojrziała. – Tak, wróćą bolesne wspomnienia. Ale jeśli skoncentrujemy się na mamie, poradzimy sobie. – Wzruszył ramionami. – Kto wie, może nawet się zaprzyjaźnimy. – Posłał jej nieśmiały uśmiech.

– Podobno to się zdarza.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Fletch, my nie jesteśmy zwyczajnym rozwiedzionym małżeństwem.

Pokiwał głową.

– Ale Tess, ja od samego początku nie chciałem, żeby tak się stało. – Tłumił poczucie winy, bo zdawał sobie sprawę, że to on zniszczył ich związek. Żałował, że przez niego ich już i tak zagrożone małżeństwo stało się nie do uratowania oraz że w poczuciu winy skorzystał z pretekstu, jaki mu podsunęła.

Owszem, przyczyn rozpadu ich małżeństwa było wiele, ale koniec końców on o nie nie zawalczył.

Ani o nią. Uciekł, podobnie jak ona.

Tess przypomniała sobie, jak bardzo była zdziwiona, gdy bez mrugnięcia powieką zgodził się na rozwód.

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – zauważyła z przekąsem.

Uniół dłonie w pojednawczym geście. Wołał teraz tego nie rozpamiętywać.

– Tess, to bardzo duże mieszkanie, pomieścimy się. Jeżeli tu zostaniesz, to bardzo nam pomoże.

Najchętniej by wyszła i już nigdy go nie oglądała, ale czuła, że nie może odwrócić się od Jean, a Fletch ma rację, że wygodniej będzie, jak zamieszka z nimi.

Nie klóciła się z nim, gdy się rozwodzili, więc teraz też nie będzie sobie strzepić języka. Zrobi, co do niej należy, po czym wyjedzie. Jak kiedyś.

– Okej – mruknęła. – Pojadę po rzeczy.

Godzinę później szła za Fletcherem, który wprowadził ją do jednego z pokoi.

– To twój pokój – stwierdziła, spoglądając na rzeczy świadczące o tym, że ktoś tu mieszka: na nocnym stoliku zegarek oraz kilka kryminałów, na biurku laptop i pisma medyczne, na krześle krawat oraz skarpetki porzucone na puszystym dywanie.

– Owszem.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie zamierzam spać z tobą w jednym pokoju.

Teatralnym gestem chwycił się za serce.

– Nie rań mnie!

– Nie masz drugiej sypialni w tym luksusowym apartamencie? – Splotła ramiona na piersi. – I nie opowiadaj, że jesteśmy dorośli, że nie mam niczego, czego byś już nie widział. To nie wchodzi w rachubę.

Dech mu zaparło, bo nagle ujrzał przed sobą Tess sprzed lat. Nawet jeśli od lat nie miał okazji oglądać tego, co ona ma.

– Drugi pokój oddałem mamie.

– W tym apartamencie są tylko dwa pokoje?!

– Tess, spokojnie. Będę spał na kanapie. Jest bardzo wygodna. Może to nawet lepiej, zważywszy że mama będzie się błąkać po nocy.

Oddechnęła z ulgą. Było jej głupio, że tak gwałtownie zareagowała, ale wystarczy jej już samo mieszkanie z Fletchem pod jednym dachem, więc o wspólnej sypialni lepiej nie wspominać. O dzieleniu z nim łóżka bała się pomyśleć. Doskonale pamiętała, jakie to przyjemne, ale poczucie winy już lata temu kazało jej o tym zapomnieć.

– Chyba będziesz potrzebowała więcej ubrań – powiedział, kładąc jej niewielką torbę na łóżku.

– Nie miałam zamiaru zatrzymywać się w Brisbane – przyznała. – Jutro czy pojutrze wyskoczę do supermarketu i coś sobie kupię.

Wymienili się spojrzeniami. Fletcher przypomniał sobie, jak pewnej soboty wciągnęła go do przymierzalni i tam go posiadała. Zawiodł.

Sądząc po jej spojrzeniu, ona też czuła, że zawiodła.

– Rozgość się – rzekł i pospiesznie opuścił pokój.

Położyła się już o wpół do dziewiątej wyczerpana podróżą, winem oraz emocjonalnym zamętem. Nie miała siły nawet się rozebrać i umyć, zdjęła tylko bojówki, po czym padła na łóżko.

Po jakimś czasie obudził ją hałas. Zajęło jej dłuższą chwilę połapanie się, że płacz Jean to nie sen, lecz że dobiega zza drzwi. Zerknęła na budzik. Druga nad ranem. Z bijącym sercem zerwała się z łóżka.

– Jean?! – Wpadła do pokoju teściowej, ale jej tam nie było. – Jean! – zawołała głośniej.

– Tess, jesteśmy tutaj – odpowiedział Fletch z salonu.

Nie zwracając uwagi na swój skąpy strój, przyklękła obok nich.

– Jean, kochana, nie płacz. – Położyła dłonie na kościstych kolanach. – Co się stało?

– Nigdy się nie kłóćcie – łkała Jean. – Nie śpijcie osobno. Tata Fletcha i ja zawsze spaliśmy razem. – Chwyła Tess za rękę. – Nie wiadomo, jak długo będziecie razem.

– Oczywiście – mruknęła Tess, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

– Tłumaczyłem mamie, że bardzo późno wróciłem ze szpitala i nie chciałem cię budzić, więc położyłem się na kanapie.

Aha. Oto powód zmartwienia, który bardzo poruszył Jean, sądząc po jej reakcji.

– To bardzo niedobrze – chlipała Jean. – Tobie to nie przeszkadza, prawda, Tess?

Tess spojrzała na Fletcha: potargany, bez koszuli, bez spodni, z obnażonym muskularnym torsem, emanującym męskością. Bezradnym gestem masował sobie kark.

– Przez to ludzie się rozwodzą – ciągnęła Jean, miętosząc w palcach brzeg nocnej koszuli. Nagle chwyciła Tess za ramię. – O Boże... wy się nie rozwodzicie, prawda?

Tess słuchała tego z ciężkim sercem, bo mimo że problem był urojony, Jean wpadła w prawdziwą rozpacz.

W tej sytuacji mogła zrobić tylko jedno. Wzięła głęboki wdech, po czym położyła dłoń na udzie byłego męża.

– Oczywiście, że nie. – Starła się nie słyszeć jego westchnienia. – My się nie pokłóciliśmy, prawda, Fletch?

Uśmiechnęła się do niego w nadziei, że on potrafi zachować się lepiej niż ona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Był tak zaskoczony, że na moment aż skamieniał w odróżnieniu od jego ciała, które nie wykazało się taką powściągliwością. Przypomniały mu się czasy, kiedy dotykali się nieustannie. Dziesięć lat wstecz Tess błyskawicznie by wyczuła, że jest podniecony, a jej ręka bez wahania powędrowałaby prosto do celu.

– Fletch...

Zamrugał. Rzeczywistość jest taka, że Tess od dawna go nie pożąda, a przed nim siedzi matka.

– Fletch, nie jesteśmy pokłóceni, prawda? – Mocno zacisnęła palce na jego udzie.

– Oczywiście – przyznał i nakrył dłonią rękę Tess. – Nie chciałem cię budzić.

Jean, już uspokojona, poklepała ich złączone dłonie.

– Jesteś bardzo kochany, ale wierz mi, spanie na kanapie może stać się początkiem katastrofy. Ciotka Lynne i wuj Joe śpią teraz osobno, bo wuj chrapie, i ledwie się tolerują. To się zaczęło od kanapy.

Fletch rzucił Tess bezradne spojrzenie. Nie powiedział matce, że ciotka i wuj umarli już kilka lat temu?

Dostrzegła w jego oczach zmieszanie.

– Fletch nie chrapie, więc nic nam nie grozi – rzuciła beztróskim tonem i uśmiechnęła się do Jean. – Co byś powiedziała na kubek ciepłego mleka?

– To bardzo dobry pomysł – wtrącił Fletch, również w nadziei na koniec tortur, jakie zadawała mu jej ręka.

Sięgnął po spodnie, ale Tess je przysiadła, więc musiała lekko się unieść. I wówczas jej nagie uda znalazły się na poziomie jego oczu. Błyskawicznie odwrócił głowę i pospiesznie naciągnął spodnie. Zapinając rozporek, ruszył w stronę kuchni.

– Usiądź, ja podgrzeję – rzucił przez ramię.

Speszona usiadła obok Jean. Szkoda, że zauważyła, jak Fletch patrzył na jej nogi, szkoda, że nie uszło jej uwadze to wymowne wybrzuszenie w jego bokserkach. Jest podniecony? Zmagając się z tym pytaniem, jak przez mgłę słyszała paplaninę teściowej i odgłosy krzątający w kuchni. Przez to, że bez żadnych podtekstów dotknęła jego nogi? Upłynęło tyle lat, wiele się między nimi wydarzyło. Za dużo cierpienia, za dużo smutku.

Ich stosunki seksualne należały do kategorii fantastycznych. Nic nie było w stanie im przeszkodzić: praca na zmiany, ciąża czy mieszkanie pod jednym dachem z niemowlęciem. Po śmierci Ryana wszystko się zmieniło. Po prostu... nie mogła. Nie jadła, ledwie się odzywała, na nic nie miała siły.

Fletcher patrzył na to cierpliwie i z wyrozumiałością, jednak w końcu zrezygnował. Tak przynajmniej myślała. Aż do teraz. Czy to normalna reakcja mężczyzny na bliskość roznegliżowanej kobiety? On jej pożąda?

Wstrząsające odkrycie. I niebezpieczne.

W kuchni zadzwoniła mikrofalówka, więc Tess uznała, że pora przestać rozmyślać o libido Fletcha. Nie będzie tego analizowała. Ani teraz, ani później.

– Uwaga, nadchodzi ciepłe mleko – zaanonsował.

Sięgnęła po kubek i skupiła się na Jean.

Zapewniwszy matkę, że wróci do małżeńskiego łóża, Fletch naprawdę ruszył do sypialni – wziąć prysznic, zwłaszcza że Tess zaofiarowała się uspić matkę.

Mógł to zrobić w drugiej łazience, ale wszystkie przybory toaletowe znajdowały się w jego sypialni, a po tych nocnych wydarzeniach czuł, że bez prysznic się nie obejdzie. Szybki zimny prysznic.

Zrobi to błyskawicznie, tak że Tess nawet się nie zorientuje, że tam był. Usypianie matki, która boi się ciemności, zwłaszcza po nocnej eskapadzie, trochę potrwa, więc zanim Tess wróci, już go tam nie będzie.

Zdecydowanie nie chciał myśleć o byłej żonie. Nie, tego sobie nie życzę, pomyślał, smagany strumieniami lodowatej wody. Cokolwiek by to było.

Uśpiona fascynacja? Ślad tego, co dawniej ich łączyło? Niezliczonych godzin, kiedy kochali się tak, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata, kiedy nie mogli się sobą nacieszyć? Nie, to pole minowe.

Stojąc pod prysznicem, modlił się, by wszelkie wspomnienia zniknęły w odpływie. Niestety, przez szum wody prześmiewczy krzyk w jego mózgu nie ustawał: Tess, Tess, Tess.

Gdy Jean zasnęła, Tess jeszcze chwilę posiedziała przy jej łóżku. Starsza pani zapadła w sen wyjątkowo szybko. Przy wielu pacjentach z alzheimerem Tess spędziła całe godziny, uspokajając ich i czekając, aż zasną, co wcale nie było łatwe.

Wchodząc do sypialni, była tak zmęczona, że niemal przeoczyła szum dochodzący z łazienki.

Fletch? Owszem, dawno temu nie wahałaby się tam wejść, tym bardziej że Fletchowi nawet by do głowy nie przyszło zamykać się na klucz. Wtedy rozebrałaby się i do niego dołączyła. Teraz jednak to niemożliwe.

Ale jaka jest opcja? To przecież jego sypialnia, a ona jest tu intruzem. Czując łaskotanie wzbierające w dole brzucha, popatrzyła na siebie. Przypomniała sobie jego wzrok na swoich udach i to, jak zareagował.

Mogłaby chociaż włożyć piżamę, czyli dużego T-shirta. Sięgnęła po niego do torby, po czym wskoczyła do łóżka, łóżka Fletcha, przykryła się i czekała ze wzrokiem wbitym w drzwi łazienki. Nieważne, że ze zmęczenia czuła piasek w oczach, że od czasu do czasu pokój dziwnie się kołysał, że wydarzyło się coś, co może stać się dla nich problemem. Muszą porozmawiać. O Jean.

Wcześniej, siedząc przy niej, podjęła pewną decyzję. Szaloną, ale słuszną. Muszą porozmawiać, nieważne jak trudny to temat. Im prędzej to omówią, tym szybciej będzie mogła zasnąć. Zakładając, że zaśnie, jeśli Fletch przyzna jej rację. Nagle drzwi łazienki się otworzyły.

Fletcher wstrzymał oddech na widok Tess siedzącej na jego łóżku. Sprawiała wrażenie skrajnie zmęczonej, ale zdeterminowanej, a do tego pociągającej.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Zasnęła błyskawicznie. Była bardzo zmęczona.

Poczuł, jak rozluźniają mu się mięśnie karku.

– Dzięki. Masz na nią dobry wpływ. – Przy nim matka nigdy nie uspokajała się tak szybko.

Mimo to napięcie nie do końca go opuściło. Po tym, jak zareagował na dotyk Tess, zwątpił, by kiedykolwiek znikło. Na pewno nie zniknie, dopóki mieszkają pod jednym dachem.

Tess podciągnęła wyżej rękaw T-shirta. Poczuli się pewniej. Kurczę, znowu się zsunął.

– Wobec tego... – Nie wiadomo dlaczego się zawahał.

– Dobranoc, do zobaczenia rano.

Już miał wyjść z sypialni, gdy go zawołała.

– Słucham...

– Uważam, że powinieneś spać tutaj, ze mną.

Oniemiał, a ona go obserwowała. Fletch myśli, że zaproponowałaby coś tak absurdalnego, gdyby nie była przekonana, że to absolutnie konieczne?

– Fletch, nie możemy dopuścić do powtórki tego, co przed chwilą się stało.

Wzruszył ramionami. Zaliczył już tyle takich nocnych incydentów, że uznał to za normę.

– Rano nie będzie tego pamiętała.

– Tak, wiem, ale czy chcesz, żeby przeżywała takie same katusze za każdym razem, kiedy w nocy zobaczy cię na kanapie? – Podciągnęła kolana pod brodę.

Nie chce, to oczywiste. Rozwiązanie zaproponowane przez Tess było szybkim i prostym remedium, ale od dawna nic między nimi nie jest proste.

Przeżyli tragedię i się rozstali. Jak z tak okazałym bagażem znaleźć się razem w łóżku po raz pierwszy od dziewięciu lat?

– Jeśli nie będziesz spał na kanapie, nie będzie powodu do zmartwienia. Mówiła spokojnie jak profesjonalista, ale w środku czuła, że to, co proponuje, przyprawia ją o dreszcz. Może rano, kiedy się obudzi, okaże się, że to był zły sen.

Już do tego przywykła. Fletch odwrócił wzrok.

– Mogę spać na podłodze...

Zdawała sobie sprawę, że Fletch stara się postąpić po rycersku, ale czy musi traktować łóżko jak gniazdo węża? Czy on naprawdę myśli, że jej zależy na tym, by dzielił z nią to łóżko?

– Nie żartuj – powiedziała. – Nie będziesz dwa miesiące spał na podłodze.

Spojrzał jej w oczy.

– Wyjašnjmy to sobie. Chcesz, żebym spał w łóżku? Z tobą? – Nie wyobrażał sobie, by kiedykolwiek usłyszał to z jej ust.

– Sprawci ci to tak wielką trudność?

Odchrząknął, przypominając sobie swą reakcję.

– Nie. – Uśmiechnął się ironicznie. – I to mnie peszy.

Rozbawiła ją absurdalność sytuacji i sceptycyzm malujący się na jego twarzy. Zawsze był zdecydowany, więc ta rozterka była dla niej nowością.

– Fletch, nie jesteśmy małolatami. Nie proponuję pojednania. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy muszą się znaleźć w niezbyt wygodnej sytuacji. Jestem przekonana, że potrafimy nad sobą zapanować.

Heroicznym wysiłkiem woli powstrzymał się od uwagi, że kiedy byli w łóżku, hamowanie się nie było ich silną stroną. Do śmierci Ryana. Wtedy kontrolowała się w stu procentach. W ciągu jednego dnia przestała go potrzebować, pożądać. Jednak on nadal jej potrzebuje. Bardzo. Co więcej, chce, żeby i ona znowu go potrzebowała.

– Mogę położyć wałek przez środek łóżka – zaproponował.

Mimo woli wybuchnęła śmiechem.

– Jak za królowej Wiktorii!

– Wielbicielka powieści historycznych powinna to docenić – obruszył się.

– Fletch, jest trzecia rano. Nie mam siły dalej ciągnąć tej rozmowy. Włóż do łóżka.

Przytaknął. Tak, są dorośli.

– Dobrze, ale najpierw sprawdzę, czy wszystko jest pozamykane. Ostatnio śniło mu się nieraz, że matka w jakiś sposób wydostanie się na balkon i z niego spadnie.

Nie spieszył się. Serce biło mu tak głośno, że mogłoby obudzić wszystkich mieszkańców całego wysokościowca, a na pewno matkę. Ma spać z byłą żoną. Z Tess. Czuł się jak prawiczek, jakby po raz pierwszy przyszło mu spędzić noc z kobietą.

Upewniwszy się, że drzwi i okna są zamknięte, wracał do sypialni, po drodze sprawdzając, czy matka śpi i jednocześnie powtarzając w myślach, co powiedzieć, żeby przełamać pierwsze lody.

Jaka jest teraz pogoda w hrabstwie Devon? Co myślisz o angielskiej drużynie krykieta?

Zatrzymał się pod drzwiami sypialni.

Słabe, westchnął. Ale na pewno lepsze od: „Rozbieraj się i zacznijmy się kochać!”.

Minęło dziesięć lat, a on pożąda jej tak jak dawniej. Nie w porę odkrył, że jest od niej uzależniony i że jeszcze się z tego nie wyzwolił. Odezwało się w nim głębokie poczucie winy. Nie zasługuje na Tess, nie jest jej godny.

Odetchnął głęboko, by uwolnić się od wspomnień oraz wyrzutów sumienia, po czym wszedł do sypialni.

Tess spała. I to mocno, o czym świadczyło ciche pochrapywanie. Leżała na boku z podkurczonymi kolanami, szczelnie owinięta prześcieradłem. W świetle nocnej lampki Fletch dostrzegł jej podkrążone oczy i zapadnięte policzki. Jak za dnia, tak i we śnie sprawiała wrażenie człowieka, który dźwiga ogromny ciężar.

Przyglądał się jej bardzo długo, czując, że zrobiłby wszystko, by jej ulżyć, żałując, że tamtego dnia dziesięć lat temu nie naprawił tego cholernego zamka, nie uśmierzył jej migreny, nie sprzątnął wiadra, nie powstrzymał nocnej ulewy i nie sprawił, by karetka przyjechała wcześniej.

Nie potrafił chronić bliskich.

Ucisnął palcami gałki oczne, by się pozbyć tych obrazów. Boże, jaki jest zmęczony, potwornie zmęczony.

Musi zdobyć się na dystans. Musi się wyspać.

Ostrożnie położył się na łóżku, trzymając się samego brzegu. Leżał sztywno jak staroegipska mumia. Po chwili odważył się spojrzeć na Tess, a raczej na jej plecy. Dawniej przyciągnąłby ją do siebie, teraz jednak odwrócił się i zgasił lampkę. Pokój pogrążył się w mroku.

Gdy Tess się poruszyła, wstrzymał oddech. Coś mruknęła, po czym zmieniła pozycję. Teraz na ramieniu czuł jej oddech, a gdy oczy oswoiły się z ciemnością, widział zarys jej warg.

Wbił wzrok w sufit. Do świtu pozostało jeszcze kilka godzin, ale czuł, że nie zmruży oka.

Zapadł w niespokojny sen dopiero nad ranem, gdy jego ciało uległo w końcu bardziej podstawowym dyktatom natury i się zrelaksowało, pozwalając mu odpocząć.

Niestety za sprawą tych samych dyktatów natury nie trwało to długo, najwyżej cztery godziny. Liczyło się tylko to, że jest poranek, że przylega do niego coś ciepłego, że to coś jest rodzaju żeńskiego, że jego ręka spoczywa na gładkim pośladku, a pewna część jego anatomii jest kompletnie rozbudzona.

Zdezorientowany, z sercem bijącym jak szalone, błyskawicznie otworzył oczy. Chwilę później Tess się poruszyła, coś niezrozumiale mrużąc, a z kolei jej dłoń zaczęła zsuwać się niebezpiecznie nisko.

Oprzytomniał i w pierwszym odruchu chciał wyskoczyć z łóżka. Za nic w świecie sobie nie życzył, by mu zarzuciła, że ją wykorzystał, gdy nie panowali nad ciałami. Poprzedniego dnia zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo, ale teraz, gdy się do niego przytulała, rozumiał, że będzie znacznie trudniej. Jeśli takie poranne sytuacje będą się powtarzały, zapomni, co Tess tu robi.

Musi uważać, żeby nie przekroczyli pewnych granic, nawet przez sen, bo Tess nie jest na to przygotowana emocjonalnie. On też nie jest na to gotowy.

Powoli wracała do rzeczywistości, rozstając się z coraz bardziej niewyraźnymi obrazami sennymi. Mruknęła niezadowolona, bo rzadko śniło się jej coś miłego, więc nie miała najmniejszej ochoty wracać do rzeczywistości.

Ciepło na pośladku było tak przyjemne, że wsunęła kolano wyżej, delectując się kosmatą szorstkością nogi pod spodem. Jej wargi dotknęły gładkiego ciepłego ciała, a męski zapach połaskotał nozdrza. Hm... Fletch zawsze ładnie pachniał. Gdy jej palce ześliznęły się na coś twardego i... znajomego, to coś drgnęło.

Ściągnęła brwi. To coś bardzo znajomego. Ostatni cień snu umknął. Fletch?!

Zabrakło jej tchu. Nagle, świadoma sytuacji, uniosła powieki. Nerwowo się odsunęła, siadając na brzegu łóżka i opierając się o wezglowie. Podciągnęła prześcieradło pod samą brodę.

– Co się dzieje?! – warknęła, piorunując go wzrokiem. On też usiadł. Tak, to przez niego, bo w porę się od niej nie odsunął, ale to nie jego wina, bo to ona oplotła go ramionami i nogami.

– Jest ranek – bronił się. – To się zdarza.

Zaczerwieniła się na wspomnienie, ile razy jego biologiczna pobudka zwiastowała poranne uniesienia. Mimo że nadal wyglądał pociągająco, taki potargany i z marsem na czole, nie mogła uwierzyć, że go... dotykała. Pokornie schyliła głowę, ale Fletch nie był zadowolony.

– To ty mnie dotykałaś – wytknął jej.

Przytaknęła zawstydzona swoim zachowaniem. To prawda. Kurczę, przecież się rozwiedli!

– Przepraszam. Coś... mi się śniło. Przepraszam. Westchnął, widząc jej zażenowanie. Powinien był przewidzieć, że tak będzie, że ich ciała same w naturalny sposób będą się przyciągały, że podświadomie będą szukały czułości. Przegarnął włosy ręką.

– Nie, to ja przepraszam, ale... sam nie wiem. To było nieuniknione. Nasze ciała wróciły do dawnych zwyczajów.

Poniekąd zgadzała się z takim wyjaśnieniem, ale nadal była w szoku. Czując wieczorem jego wzrok na swoich nogach, już wtedy pomyślała, że wkraczają na niepewny grunt. Skrzywiła się.

– Chyba jednak będzie lepiej, jak położymy między sobą ten wałek.

Uśmiechnął się, nieco zrelaksowany.

– Chyba jednak musimy zrozumieć, że nie potrafimy kontrolować się przez sen i że nie powinniśmy po przebudzeniu wpadać w panikę.

– Nie wpadłam w panikę – mruknęła obrażonym tonem.

Rozbawiony, odrzucił prześcieradło i spuścił nogi na podłogę.

– Wpadłaś, wpadłaś.

– Fletch, nie musisz wychodzić – powiedziała, gdy wstał. – Obiecuję, że już nie będę panikować.

Spojrzał na nią.

– Jesteś pewna? Bo ja nie mam wątpliwości, że poranne erekcje to rzecz dla mężczyzny normalna. Nie będzie ci to przeszkadzać, czy mam kupić sobie śpiwór?

Odkaszlnęła. Od dziesięciu lat jej popęd seksualny pozostawał w stanie uśpienia, więc nie powinien stwarzać problemów, ale Fletch daje jej wybór. Byłoby zdecydowanie łatwiej, gdyby nie to, że tak przyjemnie jest się do niego przytulać.

Była przekonana, że już dawno temu stłumiła takie doznania. Najwyraźniej nie. Jednak nie może się zgodzić, by spał na podłodze, gdy w łóżku jest miejsce dla dwojga.

– Niech tak zostanie – mruknęła. Muszą po prostu uważać. – Pod warunkiem, że te erekcje będą na twojej połówie.

Kiwnął głową.

– Pójdę sprawdzić, co u mamy.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Wczoraj rano jej życie było poukładane, ale już dzisiaj zostało wciągnięte w trudną przeszłość. Dobrowolnie nigdy by na to nie przystała. Ale powiedziała, że zrobi to dla Jean, i dotrzyma słowa. Jeżeli będzie zmuszona mieć się na baczności, nawet śpiąc, to trudno, z tym też sobie poradzi.

Żeby zmienić tor myśli, ułożyła się wygodnie, by zaplanować czynności związane z teściową oraz usprawnić funkcjonowanie rodziny.

– Śpi – oznajmił Fletch, wróciwszy do sypialni. – Po takiej niespokojnej nocy zazwyczaj śpi dłużej.

Tess przytaknęła.

– Tak myślałam... Chyba wpadłam na niezły pomysł.

– No?

– Co mówi umowa najmu w kwestii trzymania zwierzątek domowych?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po pechowym poranku życie potoczyło się gładko. Korzystając z ruchomego czasu pracy Fletcha, Tess udała się na zakupy. Wcale nie dlatego, że chciała pobyć sama, broń Boże, lecz dlatego że musiała kupić trochę ubrań.

W ciągu dwóch godzin udało jej się znaleźć kilka okazji, dzięki czemu uzupełniła swoją skromną garderobę, oraz kupić trochę produktów spożywczych. Dawniej Jean bardzo lubiła gotować, więc nie było powodu, by nie robiła tego teraz z Tess w roli „pomocnika”.

Kupiła wszystko, co znalazło się na liście zakupów, którą ustalili w trakcie śniadania, a dodatkowo jeszcze to, co konieczne do pieczenia ciast. Teściowa była kiedyś mistrzynią lukrowania, więc i te składniki znalazły się w jej wózku. W przypadku cierpiących na chorobę Alzheimera otoczenie skupia się na tym, czego chory już nie potrafi zrobić, czego nie jest w stanie zapamiętać, zamiast wykorzystywać to, co jeszcze może.

Nie myślała o Fletchu ani o porannej kłopotliwej sytuacji. Ale prawdę mówiąc, ilekroć jej myśli kierowały się w tę stronę, konsekwentnie je gasiła.

Wypieranie to jej specjalność. Udawanie, że stanowią szczęśliwą parę, zdecydowanie zasługuje na wyparcie.

Gdy wróciła do domu, Fletch pojechał do szpitala na spotkanie z komisją etyczną w sprawie parametrów badań. Nie była to jego ulubiona część procesu badawczego, ale zło konieczne, które chroniło osoby poddawane próbom, jak również jego samego oraz szpital, przed ewentualną odpowiedzialnością karną.

Później towarzyszył Tess i Jean w wyprawie po zwierzątko, które zdaniem Tess miało pomóc w złagodzeniu niepokoju Jean. Gdy wchodzili do schroniska, nie do końca był przekonany o słuszności takiej decyzji, ale gdy ujrzał promieniejącą twarz matki, przyznał w duchu, że może to mieć jakieś zalety.

Jean spojrzała na nich.

– Co my tu robimy? – zapytała.

– Przyjechaliśmy po kotka – odparł po raz dziesiąty w ciągu ostatnich trzydziestu minut.

Jean szeroko się uśmiechnęła.

– Naprawdę? – Klasnęła w dłonie. – Mogę się rozejrzeć?

Dla Tess radość teściowej stanowiła dowód, że miała słuszość. Trudno było przekonać Fletcha do złamania zasad zawartych w umowie najmu, ale nieraz widziała, jak zwierzak potrafi zmienić życie osoby chorej, więc nie dała się odwieść od tego planu. W końcu Fletch się poddał. Wolałaby wynegocjować psa, ale zdrowy rozsądek oraz mieszkanie w apartamentowcu były ważniejsze, więc zaproponowała nauczonego porządku kota.

– Oczywiście, Jean, idź i oglądaj – odparła. – Porozmawiamy z opiekunką i zaraz do ciebie dołączymy.

Dziesięć minut później zauważyli, że Jean kuca przed jedną z klatek i przemawia do zamkniętego tam zwierzaka.

– Fletch, synku, zobacz! – Ponaglała go, by szybciej podszedł. – To Tabby!

Tess przyspieszyła, zadowolona, że Jean już wybrała kota i nawet nadała mu imię.

– Jakie to szczęście, że go odnaleźliśmy! – Jean zwróciła się do opiekunki, która szła za Tess. – Nie zorientowałam się, że uciekł. Trish bardzo by się zmartwiła, gdyby się dowiedziała, że jej piesek się zgubił.

Tess ściągnęła brwi. Piesek? Gdy podeszła do klatki, ujrzała masywnego labradora z posiwiałym pyskiem.

– Widzę, że nie głodowałeś – paplała Jean, przez siatkę drapiąc psa za uchem.

– Tabby? – szepnęła Tess do ucha Fletchowi.

– Mieliśmy psa tej rasy, jak Trish była mała. Mama wiedziała, że jedziemy po kota, więc imię już sobie przygotowała – wyjaśnił.

Tess powstrzymała się od komentarza.

– Chodź, kochana – mówiła Jean – zabierzemy cię do domu.

Fletch spojrział na psa nieprzychylnie. Nie dość, że mieszkają bardzo wysoko, to ten pies wygląda, jakby za chwilę miał paść ze starości lub na zawał z powodu otłuszczenia serca. Albo na jedno i drugie.

– Super – mruknął, rzucając jej spojrzenie, które mówiło: „No to teraz radź sobie sama”.

Chciało jej się śmiać z radości, że coś tak błahego choć na chwilę przesłoniło ich problemy.

– Jean... – zaczęła, prowadząc teściową do następnej klatki. – Pamiętasz? Przyjechaliśmy tu po kotka. Proponuję, żebyśmy się jeszcze rozejrzały.

I zapomniały o psie.

Jean nie ruszyła się z miejsca, spoglądając na nią z wyrzutem.

– Tess, nie możemy zostawić Tabby. Trish będzie niepocieszona. Miejsce Tabby jest w domu!

Tess zerknęła na psa, który spoglądał wielkimi brązowymi oczami to na nią, to na Fletcha.

Fletch kręcił głową.

– Umówiliśmy się na kota – mruknął groźnie.

– Okej, dobra. – Tess wzniosła oczy do nieba, po czym zwróciła się do Jean. – Zabierzemy ją, ale co nam szkodzi pooglądać koty? – Wskazała na młodego kociaka bawiącego się piszczącą zabawką. – Słodki, prawda?

Jean nagle zwróciła się do syna.

– Fletcher, to jest Tabby – mówiła podniesionym głosem. – Nie możemy jej tu zostawić! – Przyklękła przed klatką spalonego starego labradora. – Tabby, zabierzemy cię stąd.

Tess wzruszyła ramionami, a Fletch, sfrustrowany, bezradnie przegarnął włosy palcami.

– Może ja państwu pomogę? – odezwała się opiekunka, kobieta w średnim wieku. – Przyjechali państwo po kota, ale widzę, że potrzebują państwo zwierzaka dla starszej pani z alzheimerem, prawda? – Fletch przytaknął. – Radzę przychylnym okiem spojrzeć na starą Queenie. Jest u nas od dwóch dni, bo jej właścicielka umarła. Queenie leżała przy niej, gdy ta upadła i złamała kość biodrową, przez całą noc i następny dzień. Podobno nie odchodziła od niej, dopóki nie zjawiała się pielęgniarka. To idealna towarzyszką dla takiej osoby jak pańska matka.

Przez ten czas Tess zauważyła, że gdy teściowa głaszcze Tabby alias Queenie i przemawia do niej szeptem, jej nerwowe wcześniej ruchy stają się coraz spokojniejsze. Czy trzeba czegoś więcej, by podjąć decyzję?

– Jak ona się tu znalazła? – zainteresowała się.

– Przywiózł ją syn tej pani. Często jest w rozjazdach i nie ma czasu zajmować się głuchym psem, na dodatek z artretyzmem.

– Ona jest głucha? – Fletch kręcił głową. Katastrofa.

– Tak – odparła z uśmiechem opiekunka. – Jest stara i zapasiona, ma artretyzm i nie słyszy, ale tym bardziej jest odpowiednim psem dla mamy. Queenie jest przyzwyczajona do towarzyszenia starszej pani. Nie jest młoda, więc nie wymaga młodego i sprawnego właściciela. Lubi leżeć i po prostu być. Jest też bezgranicznie lojalna.

– Kobieta splotła ramiona na piersi. – Jestem pewna, że państwo nie pożałują.

Tess entuzjastycznie pokiwała głową, po czym przeniosła wzrok na Fletcha. Ewidentnie był w rozterce.

– Mieszkam na dziewiętnastym piętrze.

– Ona jest nauczona porządku – zapewniła go opiekunka.

– Spacery są wskazane dla chorych na alzheimera – dodała Tess, również splatając ramiona. – Kilka razy dziennie będziemy wychodzić, żeby Queenie się załatwiła. Jean to też dobrze robi.

Przeniósł spojrzenie na psa, który przechylił łeb, dwa razy machnął ogonem i cicho zapiszczał, co kazało mu zwątpić, czy rzeczywiście jest głuchy.

Trzy kobiety, cztery, jeśli policzyć Queenie, patrzyły na niego jak na zgniłe jajo. Zrozumiał, że został pokonany.

– Dobrze, mamo. – Westchnął. – Zabieramy Quee... Tabby do domu. – Gdy pomagał matce się podnieść, ponad jej siwą głowę napotkał spojrzenie Tess. – Mądrała – mruknął, widząc, że się uśmiecha.

Ale gdy dopełniali formalności, spojrzał na matkę, która siedziała w poczekalni, gładząc uszczęśliwioną Tabby, i poczuł, że także on się uśmiecha. Bo niezależnie od warunków umowy najmu już dostrzegł, jak kojąco Tabby na nią działa. Warto było.

O północy zdecydował się położyć spać. Do tej pory pracował nad projektem, a przynajmniej tak sobie wmawiał, bo nie poczynił dużych postępów. Tess wysłał do łóżka o siódmej.

1 od siódmej nie myślał o niczym innym tylko o Tess w swoim łóżku. I o tym, co wydarzyło się rano. I czym to się może skończyć następnego poranka.

Jednak ona spała już od pięciu godzin, a on był tak zmęczony, że oczy mu się kleiły.

Na chwilę przystanął w drzwiach pokoju matki. Leżała na boku z włosami rozrzuconymi na poduszce i ręką na łbie drzemiącej Tabby. Suka poruszyła się i popatrzyła prosto na niego, a on po raz kolejny zwątpił w jej głuchotę. Gdy zapiszczała, uspokoił ją półgłosem.

– Tabby, spokojnie, to tylko ja. Dobry pies. Przyjdź do mnie, jak Jean wstanie, okej?

Tabby machnęła ogonem i zamruczała, zapewne w odpowiedzi, po czym położyła łeb na pościeli. Uśmiechnięty ruszył do sypialni.

Zastał Tess na lekturze jakiegoś kryminału.

– O... przepraszam. Myślałem, że śpisz.

Podniosła na niego wzrok.

– Spałam, ale sam wiesz, jak to jest ze spaniem po podróży transkontynentalnej. Obudziłam się godzinę temu pełna energii, jakbym przespała cały tydzień, zajrzałam do Jean i próbowałam znowu zasnąć, ale nic z tego, więc... czytam.

– Tak, po takiej podróży trudno się pozbierać. – Starał się nie patrzeć na jej obnażone ramię.

– Koszmar – westchnęła. Każdego roku powrót do normalnego rytmu dnia i nocy po trzydniowym wypadzie na antypody zabierał jej dwa tygodnie.

Milcząc, chwilę postał.

– Przyszedłem tylko wziąć prysznic i wracam do roboty. – Zdecydował się na kolejną niedospaną noc, bo nie wyobrażał sobie, by mógł się położyć, gdy ona nie śpi. To przesadnie... szczęśliwa rodzinka, którą nie są.

Przytaknęła.

– Nie ma sprawy. – Wróciła do lektury.

Kątem oka widziała, jak zniknął w łazience. Odetchnęła z ulgą. Znosi się na dwa bardzo długie miesiące.

Czytając po raz trzeci tę samą stronę, z uporem starała się ignorować odgłosy dochodzące z łazienki. Należy się przygotować na niezręczne sytuacje, zwłaszcza w łóżku. Bo niełatwo wyzbyć się wspomnień, gdy jego obecność jest bolesnym przypomnieniem tamtych dni. Nie tylko wspomnień związanych z Ryanem, ale też z nimi dwojgiem, zwłaszcza po tym porannym incydencie.

Ale obiecała pomóc w opiece nad Jean...

Gdy wyszedł z łazienki w koszulce i bokserkach, podniosła wzrok. Zatrzymał się i oparł o framugę.

– Od kiedy lubisz kryminały? – zapytał z uśmiechem.

Wzruszyła ramionami.

– Miałam do wyboru albo kryminał, albo jakieś bardzo naukowe pismo z twojego biurka.

– One usypiają zdecydowanie szybciej.

Teraz ona się uśmiechnęła.

– Moim zdaniem artykuły poświęcone najnowszym badaniom nad mitochondrialnym DNA czy sekwencjonowaniu DNA to pasjonująca lektura.

Gdy odchylił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem, zaparło jej dech w piersiach. Kiedy po raz ostatni słyszała tak seksowny śmiech? Dziesięć lat temu? Tuż przed śmiercią Ryana?

Ku swojemu zdumieniu oczami duszy zobaczyła, jak wstaje z łóżka i przechodzi przez pokój, żeby go pocałować. Do diabła!

Zamrugła, by pozbyć się tej wizji.

– Mama wygląda na bardzo spokojną, odkąd ma przy sobie Tabby.

Ta uwaga sprowadziła ją na ziemię. Przytaknęła, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba trafiliśmy w dziesiątkę – stwierdziła po chwili. – Tabby jej nie odstępuje. Miło było widzieć, jak obie siedzą na kanapie, Tabby trzyma jej łeb na kolanach, i razem oglądają telewizję.

Pokiwał głową.

– Trish zbaraniała, jak mama do niej zadzwoniła z informacją, że odnaleźliśmy Tabby, i pouczyła ją, że powinna psa lepiej pilnować.

Tym razem roześmiali się oboje. Słuchanie tylko jednego rozmówcy przez telefon bywa komiczne. Tess dziękowała Bogu, że Trish błyskawicznie się zorientowała i natychmiast przyznała matce rację.

– Przepraszam – wykrztusiła Tess, poważniejąc. – Nieładnie śmiać się z takich sytuacji.

Fletch wzruszył ramionami. Co mogli zrobić? To się im przydarzyło niezależnie od ich woli. Przed nimi ciężka orka na ugorze, więc należy się im jakaś odskocznia od ponurej rzeczywistości.

– Trzeba się śmiać, żeby nie płakać – zauważył filozoficznie.

Milczała. Co miała powiedzieć? Podjęła ostateczną decyzję, przeprowadzając się do Anglii, by odciąć się od rozpaczki i spróbować żyć normalnie. I to się sprawdziło. Mimo to w jej życiu było niewiele radości.

– Mam nadzieję, że to dobrze wróży – ciągnął. – Że mama będzie bardziej stabilna.

– Na pewno. Badania pokazują, że tam, gdzie są zwierzęta, chorzy rzadziej snują się po nocach, a nawet jeśli mają takie skłonności, to pies też się obudzi i albo będzie im towarzyszył, albo podniesie alarm.

– Ale myśmy sprawili sobie psa, który jest głuchy – mruknął Fletcher.

– Psy to wyczuwają instynktownie. Myślę, że Tabby już się zaprzyjaźniła z mamą i wie, że trzeba jej pilnować.

Ponieważ nie odpowiadał, przyszło jej do głowy, że zapewne pomyślał o innym psie. O Patchu, małym terierze, którego Ryan dostał w prezencie z okazji pierwszych urodzin. I o tym, jak starał się ich zawiadomić, co się stało tamtego straszego dnia.

Jak próbował ratować Ryana. Z bolącym sercem myślała o wiernym towarzyszu synka, o tamtym dniu i o tym, że miała mu za złe, że zrobił za mało, bo nie zaczął szczebrać wcześniej. Ale Ryan go kochał, więc zapragnęła się dowiedzieć, co się stało z Patchem.

– Zabrałeś Patcha do Kanady? – zapytała.

– Trish go wzięła. Zginął kilka lat temu ukąszony przez węża.

Milczała. Było jej przykro, że źle potraktowała Patcha, ale po tym, co się stało, nie mogła na niego patrzeć.

Fletch obserwował jej wewnętrzną walkę.

– Tess, on zrobił wszystko, co mógł – powiedział cicho. – Wiadro stało w rogu piaskownicy i było ciężkie, a on był małym pieskiem.

Pamiętał to, jakby wydarzyło się dzisiaj. Uporczywe ujadanie Patcha, dziwnie inne, obudziło go, jeszcze zanim usłyszał histeryczny krzyk Tess. Patch wypadł za nią na podwórze niczym brązowo – biała strzała i rzucił się na wiadro. Przewrócił je, akurat gdy do niego dobiegli. Wylała się z niego woda, mokry piach i siny Ryan.

Tess zacisnęła powieki, by nie widzieć, jak potrząsa bezwładnym niczym szmaciana lalka Ryanem.

– Wiem. – Przytaknęła. – Wiem.

Chciał do niej podejść, ale tak jak przez ostatnie dziewięć lat na cmentarzu, powstrzymał się. Nie sprawiała wrażenia bardziej otwartej na słowa i gesty otuchy niż lata temu, a on już tyle razy został odtrącony, że wolał nie ryzykować, więc oparty o framugę czekał spokojnie, aż Tess zapanuje nad emocjami.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie przepraszaj. – Potrząsnął głową. – Obojgu jest nam ciężko, ale... Dziękuję za to, co teraz dla mnie robisz. Wiem, że niełatwo ci z nami, bo przypominamy ci o tym, o czym nie chcesz pamiętać.

Cierpiał, gdy po śmierci Ryana od niego się odsunęła. Uznała wtedy, że jedynym sposobem poradzenia sobie z sytuacją będzie unikanie tego tematu i nie obchodziło jej, że on chce o tym rozmawiać, chce rozmawiać o Ryaniu.

Nie chciała nawet słyszeć imienia synka, więc przestał próbować, zdusił wszystko w sobie, i tak ich drogi zaczęły coraz bardziej się rozchodzić. Zdawał sobie sprawę, że pobyt w Brisbane oraz jego obecność na co dzień będzie dla niej niełatwym wyzwaniem, ale nie przewidział, że i dla niego nie będzie to proste.

– Fletch, daj spokój. – Za wszelką cenę unikała rozgrzebywania przeszłości i nawet najmniejsza aluzja sprawiała, że stawała się czujna. Odłożyła książkę. – Jeszcze raz spróbuję zasnąć.

Przytaknął, a ona z powrotem zatrzasnęła się w skorupie.

– Jasne – mruknął, sięgając do klamki. – Mam jeszcze trochę roboty, przyjdę później. Jak dawniej.

Odczekał jeszcze dwie godziny, kiedy Tess już spała twardym snem, i dopiero wtedy się położył. I tak pozostało przez kolejne dwa tygodnie.

Kładli się spać o różnych porach, Tess pierwsza, on po północy. Żeby nie zrobić niczego głupiego, od razu układał się do niej plecami, bo spanie obok niej noc w noc okazało się zdecydowanie trudniejsze, niżby mu kiedykolwiek przyszło do głowy.

To oczywiste, że od rozwodu miał kilka kobiet, ale były to przelotne znajomości w celu zaspokojenia napięcia, nic więcej. Ukłon wobec potrzeb cielesnych, ale nigdy nie wkładał w to serca. Ale z Tess tak nie potrafi.

Te noce stały się bolesnym wspomnieniem tego, jak cudownie było im kiedyś w łóżku, kiedy wzajemnie obdarzali się miłością bez żadnych obciążeń emocjonalnych. Ale w tym stanie zawieszenia, między dniem a snem, można by uwierzyć, że nic się między nimi nie zmieniło. Tak uważało jego serce. Po latach zakazów nie godziło się przystać na tę fasadę szczęśliwej pary małżeńskiej. Gdy Fletch spał i nie miał nad sercem kontroli, rozpoznawało w tej kobiecie przypisaną mu partnerkę.

Dzień po dniu zapanowanie nad tą poranną sytuacją szło mu coraz łatwiej, stopniowo docierało do niego, gdzie jest jego miejsce. Ma udawać szczęśliwą rodzinę.

Widząc ją codziennie, śmiejąc się i żartując, pojął, że nie ma szansy uwolnić się od niej ani od lęków i błędów przeszłości, a jego biedne skołowane serce nie zazna spokoju. Krępujące poranki nie ułatwiały mu życia. Bez względu na to, jak daleko się odsuwali zasypiając, nad ranem ich ciała podświadomie szukały ciepła i komfortu, którego świadomie żadne sobie nie życzyło.

Czasami budził się, oplatając ją ramionami, kiedy indziej budził się w jej objęciach.

Jedynym sposobem, by na tym poprzestać, było wstać, nim Tess się obudzi. Wyplątać się z objęć i wymknąć z sypialni pod pretekstem, że trzeba wyprowadzić Tabby na pierwszy spacer.

Nie zatrzymuj się, nie odwracaj, by popatrzeć.

Wbrew pozorom dni wcale nie były łatwiejsze. Niepokój, którym witał każdy dzień, trochę łagodziła genialnie odgrywana przez Tess rola głównego organizatora. Mimo to niepokój nie znikał.

Zdawał sobie sprawę, że jej też jest ciężko, ale ona się nie poddawała, codziennie planując różne działania mające na celu pobudzenie Jean. Jednego dnia gotowały, drugiego brały z wypożyczalni stare filmy, dobrze znane Jean, albo odwiedzały jej przyjaciółki, kiedy indziej wybierały się do muzeum albo na lunch do pobliskiego baru. Jean najbardziej lubiła spacerować z Tabby. Tylko z Tess, albo z nim i psem, albo we troje. Gdy wędrowali nadrzecznym bulwarem, rozprawiała z żywieniem.

Czuł, że matce zależy na spacerach we troje, ale wołał wychodzić tylko z nią, by nie zmuszać Tess do udawania, że są tym, czym nie są, czym dawno nie byli i nie będą, niezależnie od tego, jak bardzo ciała ich zdradzają.

To... nieuczciwe. Nawet jeśli cel jest szlachetny.

Nie wątpił, że ona czuje to samo.

Na początku trzeciego tygodnia, akurat wtedy, gdy Fletch po lunchu ustawiał naczynia w zmywarce, ktoś zapukał do drzwi. Dopiero wrócił ze szpitala, gdzie do jego programu badawczego przyjęto pierwszego pacjenta, dwudziestosześcioletniego mężczyznę z wypadku drogowego.

– Otworzę – zwrócił się do Tess, która już wstawiała z krzesła.

Trish. Obok niej Doug z Christopherem. Fletch z bólem serca spojrział na siostrzeńca.

Na powitanie Trish pocałowała brata w policzek.

– Nie mogę wytrzymać w domu – wyjaśniła. – Lekarz powiedział, że na chwilę mogę wyjść, ale Doug zgodził się zaprowadzić mnie tylko do was, nie dalej. Zanim zapytasz, siedziałam w samochodzie, przeszłam tylko z domu do auta i z auta do was.

Fletch się uśmiechnął.

– W porządku.

– Ujek, ujek! – piszczał Christopher, wrywając się ojcu i wyciągając rączki do Fletchera. Tak samo, gdy wracał z pracy, witał go Ryan, więc naturalnym odruchem wziął go na ręce i pocałował.

– Poratuj mnie herbatą, błagam. – Trish posłała mu słodki uśmiech. – Ale musisz ją zrobić, bo mnie nic nie wolno.

Wraz z Christopherem zaprowadził ich do salonu, ale dopiero zawróciwszy do kuchni, gdy usłyszał zdławiony okrzyk, zdał sobie w pełni sprawę z konsekwencji.

Tess stała przy zlewie z dłońmi w wodzie pełnej piany i wpatrywała się w niego. Albo raczej w Christophera.

– Tess... – Podeszedł do niej.

Zatrzymała go gestem. Smutek, który ścisnął ją za serce przez całe lata, stał się nie do wytrzymania.

Chłopczyk, zielonooki i z niesfornym loczkiem nad czołem, na rękach jej byłego męża, uśmiechnął się. Szum w uszach stał się tak głośny, że pomyślała, że zemdleje. Ryan?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fletch odniósł Christophera do rodziców, po czym wrócił do Tess.

– Już w porządku – powiedziała, kręcąc głową. Nie chciała, żeby jej dotknął, by ją pocieszył.

Musi tylko pozbierać myśli.

Przez ostatnich dziewięć lat widziała mnóstwo dzieci. Jasne, w domu opieki ich nie było, ale przyjeżdżały tam w odwiedziny do dziadków. I zawsze dawała sobie z tym radę. Uśmiechała się, mówiła, że są najpiękniejszymi bobasami na świecie i wracała do pracy.

Ale były na drugim końcu świata, nie w Brisbane. Fletch nie trzymał ich na rękach. I nie były tak ładzaco podobne do Ryana.

Zorientowała się, że obserwuje ją troje dorosłych, znieruchomiłych, niemal wstrzymujących oddech z obawy, że się załamie. Tylko Christopher nie zwracał na nią uwagi, podskakując na ramieniu Douga. Jak Ryan.

Poczuła, że robi się jej niedobrze.

– Przepraszam... – wykrztusiła, po czym ruszyła do najbliższej łazienki.

Pochylona nad muszlą pozbyła się lunchu, a może nawet śniadania.

Pukanie do drzwi.

– Odejdź! – zawołała pewna, że to Fletcher.

Mocno zacisnęła powieki. Nie rozplacze się. Roczny przydział łez wyplakała na cmentarzu trzy tygodnie wcześniej. Taką granicę sobie wyznaczyła. I to się sprawdziło, a gdyby teraz zaczęła płakać, to pewnie już nigdy by nie przestała.

Kilka minut później przysiadła na klapie, zbierając siły, by wyjść. Musi, ale na samą myśl zrobiło się jej gorąco. Skompromitowała się. Trish i Doug są gośćmi i zarazem rodziną Fletchera, a przez nią poczuli się skrępowani.

A do tego Christopher...

Wstała, żeby się przejrzeć. Błada jak ściana.

Jakby zobaczyła zjawę. Wyplukała usta i energicznie obmyła twarz zimną wodą, by nabrać trochę kolorów. Wytarła twarz i jeszcze raz spojrzała w lustro.

– Znikaj! – mruknęła pod adresem odbicia.

Z sercem walącym jak młot ruszyła do salonu, gdzie Jean, Trish, Doug i Fletch obserwowali, jak Christopher gładzi Tabby.

Fletch, który akurat nie brał udziału w rozmowie, dostrzegł ją kątem oka. Wstał.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, nie kryjąc niepokoju.

Przytaknęła.

– Bardzo przepraszam – zwróciła się do Trish i Douga, którzy też bacznie się jej przyglądali. Jean, na szczęście, była zbyt zajęta wnukiem i Tabby. – To był dla mnie szok.

Okej, rozumiem – powiedziała Trish. – Aż trudno uwierzyć, jacy oni są podobni.

– Nie, nie okej. To z mojej strony niewybaczalne... Przepraszam.

– Tess, zgódźmy się, że się nie zgadzamy – odparła pojednawczo Trish.

– Usiądziesz z nami?

Miała ochotę się wymówić pod pretekstem bólu głowy albo koniecznością zrobienia czegoś w kuchni. Niestety już i tak zachowała się skandalicznie.

– Nie musisz – dodała półgłosem Trish.

– Trish, co ty mówisz?! – ofuknęła ją matka, której rozproszona uwaga nagle skupiła się na pobocznym wątku. – Kochana, siadaj. Trish przyprowadziła nam z wizytą ślicznego cherubinka. – Pogładziła chłopczyka po buzi. – Trish, Tess przepada za dziećmi, więc dlaczego nie miałyby z nami usiąść?

Nikt się nie odzywał, a przez ten czas dotarło do Tess, że Jean nie ma świadomości, że Christopher jest jej wnukiem. Doug opiekuńczym gestem przygarnął posmutniałą Trish.

– Oczywiście, że z wami zostanę. – Tess posłała Jean szeroki uśmiech.

– Chodź, poznaj... – Jean zwróciła się do córki. – Trish, jak on ma na imię?

– Christopher.

– Ślicznie! – Jean zaklaskała z radości. – Może temu nadacie imię... – Dotknęła brzucha Trish. – Christopher, jeśli to będzie chłopiec. Tess... Czy ty wiesz, że Trish jest w ciąży? W dzisiejszych czasach wy, dziewczyny, jesteście strasznie skryte.

Na szczęście ich uwagę odwrócił chichot Christophera, bo obwąchująca go Tabby połaskotała go w szyję wąsami.

– Jesek! – zawołał Christopher.

– Tak, to Tabby – oznajmiła Trish. – Powiedz „Tabby”.

– Jabi! Jabi!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Tess, mimo że serce jej pękało na widok siostrzeńca Fletcha.

Po półgodzinie, która ciągnęła się w nieskończoność, Doug wstał i orzekł, że Trish musi wracać do łóżka. Mimo jej protestów Jean i Fletch wkrótce odprowadzili ich do drzwi.

Tess ze ściśniętym gardłem patrzyła na małego Christophera, który ponad ramieniem ojca jak szalony machał jej na pożegnanie. Wcześniej starała się na niego nie patrzeć ani go nie dotykać, ale w tym roześmianym maluchu było coś, co kazało jej też pomachać, mimo że nie zdobyła się na uśmiech.

Ryan był tak samo pogodny i radosny.

Napięcie opuściło ją, dopiero gdy za gośćmi zamknęły się drzwi.

Poszedł spać tuż przed północą. Wcześniej próbował wciągnąć Tess do rozmowy na temat niezapowiedzianej wizyty Trish, ale twierdziła, że czuje się dobrze i nie ma ochoty o tym mówić.

Już dziesięć lat temu się nauczył, że gdy Tess coś postanowi, trudno ją od tego odwieść. Ostrożnie opuścił się na łóżko. Zazwyczaj odwracał się do niej tyłem, ale nie tym razem; mimo że bardzo się starał, oparty na łokciu przez dłuższy czas się jej przyglądał.

Oddychała głęboko i miarowo, ale nawet we śnie miała ściągnięte brwi. Żałował, że tego dnia nie pomyślał, by poruszyć kwestię jej nawyku unikania trudnych sytuacji, że nie powiedział tego, co należało. Tego, co należało powiedzieć dziesięć lat wcześniej.

Ale to nie jest renesans ich małżeństwa. Tess wyświadcza mu przysługę, zatrzymując się tu na dwa miesiące, a on i tak nie zmieni tego, co stało się po śmierci Ryana. Tego, jak rozdzieliła ich żaloba. Oraz tego, co zrobił, kiedy znalazł się na emocjonalnym dnie.

Tyle ich dzieliło, że w końcu nie mogli na siebie patrzeć. Nie da się tego naprawić wymuszonym zbliżeniem. Ogarnięty dobrze znanym uczuciem niesmaku opadł na poduszkę, nadal nękany wspomnieniem tamtej wrześniejszej nocy. Jednak tego też nie zmieni.

Wiedział to w tej samej chwili, kiedy się tego dopuścił, więc żal, że nie stało się inaczej, nic nie pomoże.

Wzdychając, zrobił to, co zawsze, odkąd ponownie znalazła się w jego łóżku, to samo, co robił, kiedy Ryan umarł, a ona zaczęła się zamykać.

Odsunął się od niej i zamknął oczy.

Obudziła się, czując, że ma mokrą rękę, więc błyskawicznie otworzyła oczy. Cofnęła się, niechcący dotykając Fletcha, gdy przed sobą ujrzała pysk Tabby i usłyszała jej ciche skomlenie. Przez ułamek sekundy, z sercem bijącym jak rozpędzona lokomotywa, zbierała myśli. Pierwszy odezwał się Fletch.

– Tabby, o co chodzi? Jean śpi? – Wstał z łóżka.

Tess ruszyła za nim do pokoju teściowej. Łóżko puste, łazienka pusta. Pobiegli do salonu i w końcu za ściankę oddzielającą aneks kuchenny, gdzie Jean chodziła w tę i z powrotem, mrużąc coś pod nosem.

Fletch się rozluźnił, jak po pierwszym łyku tequili.

– Mamo...

Jean zwróciła na nich nieprzytomny wzrok.

– Gdzie jest Ryan? Tess, gdzie jest Ryan? – gorączkowała się. – Wydawało mi się, że słyszę jego płacz. Przeszukałam cały dom, ale nigdzie go nie ma. – Przyłożyła dłoń do warg. – A jak to porwanie...?

Tess była przygotowana na wszystko, ale nie na to. Poczowała, jakby Jean wymierzyła jej cios pięścią w brzuch, aż musiała oprzeć się o blat, by nie upaść. Przecież Fletch ją zapewniał, że mama nie pamięta Ryana.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie teraz, kiedy słodki Christopher przypomniawszy jej o synku. Ledwie chwytła powietrze.

– Jest u Trish – wyjaśnił Fletch. – Nocuje u niej.

Tess wzdrygnęła się, gdy dotknął jej ramienia.

– Trish postanowiła dać nam wolne – dodał.

Jean niemal natychmiast się uspokoiła, a gdy Tabby polizała ją po ręce, zmieniła się nie do poznania.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście? O mało nie umarłam ze strachu.

Fletch kątem oka spojrzawszy na Tess. Wstrząśnięta nadal trzymała się blatu. Chciał do niej podejść, ale górę wzięły w nim potrzeby matki. O ile łatwiejsze do zrozumienia!

Jean poklepała się po koronkowym karczku nocnej koszuli, automatycznym ruchem gładząc psa.

– Cała nasza Trish – powiedziała. – Bardzo bym chciała, żeby tych dwoje nie marnowało czasu i żeby zaszli w ciążę. Będą z nich wspaniali rodzice.

Fletch przytaknął.

– Mamo, napijesz się ciepłego mleka?

Jean spojrzawszy na niego z uwielbieniem. Ryan już poszedł w niepamięć.

– Oczywiście, kochany, z przyjemnością. A ty, Tess?

Tess zamrużyła. Widziała, że Jean mówi, ale nie słyszała słów. Z żalu brakowało jej tchu.

– Tess... – Głos Fletcha przebił się przez jej bezwład. Spojrzawszy na niego. Czego on chce? – Mleko?

Pokręciła głową, czując, że nie może z nimi zostać. Nie będzie udawać, że stan umysłu teściowej nie robił na niej żadnego wrażenia. Być może to kolejny wybryk chorego mózgu, ale dla niej wszystko, co dotyczy Ryana, jest absolutnie jasne. I czasami bardzo realne.

Niezależnie od tego, jak bardzo nie chce się tym przejmować.

– Tess... – powtórzył Fletch, dotykając jej dłoni.

Cofnęła ją jak oparzona.

– Nie. Chyba wrócę do łóżka. Już późno...

Fletch przytaknął.

– Przyjdę niedługo – szepnął.

Wątpił, czy to usłyszała, bo już się odwróciła.

Leżała w ciemnościach, wpatrując się w sufit, podczas gdy jej ciało zmagало się z sennością i smutkiem. Chciała zasnąć, zamknąć oczy i dać się porwać fali głębokiego, spokojnego snu. I chciała, żeby to się stało, zanim wróci Fletch.

Jednak wspomnienia związane z Ryanem, które przez tyle lat wypierała, nie dawały się uciszyć, zalewając ją niczym druga mroczna fala.

To, jak pachniały jego włosy. Jego śmiech, jego pulchne paluszki, oczy jak oczy jego taty, zachwyty z powodu każdego nowego odkrycia. To, jak na nią spoglądał, gdy karmiła go piersią, jego bezwarunkowa miłość i ufność. Ufność, którą zawiodła, śpiąc tamtego poranka dziesięć lat temu, kiedy się utopił.

– Tess... – Pół godziny później Fletch skradał się do łóżka. Matka już spała z Tabby u boku, nieświadoma emocjonalnej rzezi, jakiej dokonała. – Tess... ?

Było ciemno, a ona leżała odwrócona do drzwi plecami, ale Fletch wiedział, że nie śpi. Wyczuwał też zamęt, z jakim się zmagала.

– Tess, bardzo mi przykro. Jean od ponad roku nie wspomniała o Ryanie. To zapewne wizyta Christophera rozbudziła w niej uśpione wspomnienia.

Usiadł w łóżku, opierając się o wezglowie. Widział jej nagie ramię i miał ochotę je dotknąć, żeby chociaż trochę ją pocieszyć, żeby samemu doznać pocieszenia, ale nie chciał po raz kolejny narażać się na odtrącenie.

– Tess...

Zastanawiała się, czy ignorować go dalej, ale zorientowała się, że on nie ustąpi. Westchnąwszy, otworzyła oczy.

– Fletch, nic złego się nie dzieje. Śpij.

– Nie mogę.

Mimo ciemności Fletch wyglądał jak szmaciana lalka, z której wypruto trociny. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że i on głęboko przeżywa występ Jean. Jej stan, jak i przedmiot jej niepokoju.

Usiadła, zachowując przyzwoitą odległość. Przez jakiś czas w milczeniu kontemplowali mrok.

Przepraszam – zaczęła. – To było... Doznałam szoku, kiedy Jean powiedziała... Dałam się zaskoczyć.

– Widziałem.

Znowu zapadła cisza.

– Brakuje mi go – odezwał się w końcu Fletch.

– Fletch, przestań. – Zacisnęła powieki.

– On bardzo ją kochał, moją mamę. Mówił na nią Ninny, pamiętasz? – Roześmiał się cicho. – A ona na niego Rinny.

Siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nie chciała wracać do tamtych dni, kiedy ich życie było idealne i nic nie było w stanie im zagrozić. Ciśnienie stawało się nie do zniesienia.

– Fletch... – Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Tess... – Przegarnął włosy palcami. – Jestem chory, nie mogąc z nikim o nim porozmawiać. Nie możemy po dziesięciu latach... spokojnie wspominać?

Mówił półgłosem, ale te słowa wręcz ją ogłuszyły, a tama powstrzymująca smutek zaczęła pękać. Były mąż błaga ją o kilka minut wspomnień o synku, ponieważ jest jedyną osobą, która kochała Ryana tak bardzo jak ona.

Może da mu chociaż tyle?

Zauważył, że drżą jej palce splecione na prześcieradle, że drgają jej ramiona. I nagle z jej piersi wydobył się przeciągły jęk, niczym skarga rannego zwierzęcia.

– Tess...

Zacisnęła powieki, spod których popłynęły łzy. Idiota! Co mu kazało się odzywać?!

– Tess...

Nie mogła odpowiedzieć, nie była w stanie mówić. Bała się otworzyć usta, by nie wylała się przez nie jej tłumiona rozpacz.

Nieśmiało dotknął jej ramienia, spodziewając się, że go odepchnie, ale z postanowieniem, że tym razem musi ją pocieszyć.

Szlochała żałośnie i cichutko. Kontrolowany płacz, racjonowany. On jednak czuł, ile ją to kosztuje.

Dwa miesiące po śmierci Ryana oświadczyła, że więcej płakać nie będzie. I dotrzymała słowa.

Nie chciał sprawić jej przykrości, chciał tylko...

Czego chciał? Kontaktu.

– Tess, przepraszam – szeptał, przysuwając się bliżej.

– Tess, nie płacz, proszę... – Ocierał jej łzy z policzków. – Cii... skarbie, już nie płacz.

– Chociaż dobrze wiedział, że kto jak kto, ale ona powinna się wyplakać, jej żalosne łkanie rozdzierało mu serce. Pochylił się, by pocałować ją w czoło. Delikatnie scałowywał łzy z jej policzków i warg. – Cii... – W pewnej chwili te muśnięcia przeistoczyły się w coś innego.

Poczuła nagle, że jej smutek wypiera inne uczucie. Dziwne, ale znajome, nieśmiałe, ale uporczywe. Uchwyciła się go rozpaczliwie. Gdy rozchyliła wargi, usłyszała cichy jęk Fletchera, który rozlał się po jej ciele, docierając do miejsc, o których istnieniu zdążyła już zapomnieć.

Przesunął dłoń z jej policzka na kark, a ona z cichym westchnieniem mu się poddała, splatając palce na jego szyi. Chwilę później jego dłoń przyciągnęła ją tak blisko, że poczuł na piersi jej wezbrane krągłości. W głowie mu szumiało, tętno trzykrotnie podskoczyło, gdy wchłaniał jej zapach przepelniający wszystkie zmysły. Oszałamiał go. Tess jest oszałamiająca. To już tyle czasu...

Nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje, ale mało go to interesowało. Czuł tylko, że tego mu trzeba, że rozpaczliwie jej pożąda.

Tess płonęła. Gorąco płynące z ich złączonych ust penetrowało jej każdy mięsień, atakując miejsca, do których od dawna nie docierało. Cudownie. W tej burzy zmysłów odkryła nowy sposób zanurzenia się w otchłani zapomnienia. Nagle przestała być pogrążoną w żalobie matką i nieudaną żoną. Stała się kobietą. Nareszcie sobą.

Nareszcie sobą. To sformułowanie podziałało na nią jak kubeł zimnej wody. Znieruchomiała. Potrzebuje mężczyzny, by poczuć się sobą? Zwłaszcza tego, którego kochała za bardzo i poznała na wylot?

Wyjechała na drugi koniec świata, by się od niego uwolnić, by wytyczyć dystans potrzebny do przeżycia. Można powiedzieć, że przez dziesięć lat nie spojrzała na mężczyznę. Ale wystarczyło, że Fletch jej dotknie, a ona już jest gotowa na niego się rzucić?!

Zaprząść wszystko, co osiągnęła, zburzyć wszystkie emocjonalne bariery, które wznosiła tak pracowicie, by przetrwać w świecie, który się zawalił.

Nie potrzebuje Fletcha, żeby poczuć się sobą. Nie może. Ma swoje życie, do którego musi wrócić. Udane życie. Bez niego. Nie po to tu się znalazła. Nie chce tego. I nie jest jej to do niczego potrzebne.

Zorientował się, że przestała reagować na jego pieszczoty. Odsunął się, z trudem chwytając powietrze.

– Tess...?

– Puść mnie – wyszeptała.

Zamrugał. Co takiego? Odepchnęła go.

– Nie mogę, puść mnie – powtórzyła.

Gdy oswoodziła się z jego objęć, poczuł się tak, jakby ktoś wyrwał spod niego łóżko.

– Nie, Tess...

Kręcąc głową, odsunęła się na bezpieczną odległość, poza zasięg jego ramion, po czym usiadła oparta o wezglowie. Naciągnęła koszulę na kolana tak, że wystawały spod niej tylko palce stóp. Jako postawa obronna ta pozycja niczego jej nie gwarantowała, za to wysyłała wyraźny sygnał: nie zbliżaj się.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie mogę.

Sfrustrowany opadł na łóżko.

– Drobiazg – mruknął ze wzrokiem wbitym w sufit.

Nawet jeśli nie był to drobiazg. Mimo że przygniotły go gorzkie wspomnienia tego, jak wielokrotnie usiłował jej pomóc i był odtrącany. Chciał ją obejmować, potwierdzać ich miłość, ale te próby zawsze spotykały się z oporem. Wydawało się, że tym razem Tess nie zrobi uniku, więc ta nagła zmiana nastawienia była równie dotkliwa, bo po raz pierwszy od dziesięciu lat Tess pokazała, że go potrzebuje.

Nigdy nie był tego tak pewien jak tym razem.

– Nie wiem, co się stało – odezwała się, zaskoczona potrzebą wyjaśnienia.

To dlatego, że do targającego nią zamętu emocjonalnego frustracja Fletcha dołożyła poczucie winy.

Zacisnął powieki.

– Nie szkodzi.

Nieprawda. Nie chciała, by pomyślał, że się nim bawi.

– Ja... Po prostu dałam się ponieść. Zapomniałam się.

Przeszył go lodowaty dreszcz. Więc jednak go pragnęła. Jako odmiany! Nagle ogarnęła go złość.

Wykorzystała go. Zorientowała się, jak to zinterpretował, gdy zerwał się z łóżka.

– Fletch, czekaj... Nie to chciałam powiedzieć... To nie tak...

Spojrzał na nią wściekły.

– Właśnie tak, Tess, właśnie tak. – Zacisnął zęby.

I żeby nie powiedzieć czegoś, czego mógłby żałować, zrobił to co zawsze: odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wyjściu Fletchera długo nie zmrużyła oka. Nie wrócił do łóżka. Wiedziała, że tak będzie. Zasnęła dopiero o świcie, a obudziła się, gdy słońce było wysoko.

Nawet wtedy nie miała siły się ruszyć. Leżała na boku, przez okno obserwując srebrne smugi rysowane na niebie przez odrzutowce i rozmyślając o Fletcherze.

I o tamtym pocałunku.

Czuła, że pora sobie powiedzieć, że życie z Fletchem na tak małej przestrzeni sprawia, że emocje zaczynają się jej wymykać spod kontroli mimo przekonania, że nad nimi definitywnie zapanowała.

Fletch ją pociąga. Niezaprzeczalnie. Od chwili, kiedy dostrzegła go na cmentarzu. Z biegiem lat stał się jeszcze bardziej przystojny i atrakcyjny. Jego dojrzałość poruszyła w niej zupełnie inne struny niż na początku znajomości.

Takie wyznanie nie przyszło łatwo komuś, kto całe lata był wolny od pożądania, kto wręcz je odrzucił.

Sytuację pogarszała iskra, którą zobaczyła w jego oczach. Od pierwszego razu, kiedy pierwszej nocy patrzył na jej uda, i potem, gdy przyłapywała go na ukradkowych spojrzeniach, było oczywiste, że on czuje to samo.

Naiwnością z jej strony, wręcz głupotą, było przeświadczenie, że mogą zacząć od nowa, od punktu, w którym się rozstali. Dwoje ludzi zachowujących pozory, dwie puste skorupy wobec rozszalałego pożądania.

Nie zamierzała go wykorzystywać. Po prostu potraktowała to jak wspaniałą chwilę zapomnienia po tym, jak Jean niechętny dotknęła ich przeszłości.

Na wspomnienie owego pocałunku znowu zalała ją fala ciepła i przez ułamek sekundy żałowała, że odepchnęła byłego męża. Może powinna była się w nim zatracić jak dawniej? Pozwolić, by Fletch i to, co ich ciała potrafiły wyczarować, wymazało całą przeszłość.

Najtrudniejszy był dla niej czas między położeniem się do łóżka a zaśnięciem, zwłaszcza wczoraj, a on by na to pomógł. Ale po prostu... nie mogła.

Czuła wtedy, że wkracza na emocjonalnie groźne wody, że porywa ją ten sam prąd co kiedyś, i nie była w stanie się mu poddać. Na coś takiego nie pozwala reżim, który sobie narzuciła.

Odkąd się rozstali, starała się wieść żywot prosty i emocjonalnie wyciszony. Wyjechała daleko i zaczęła od nowa. Żyła skromnie, unikała mężczyzn. Pracowała, spała, a w międzyczasie uprawiała ogród lub udzielała się w miejscowym towarzystwie historycznym.

Nie ma nawet zwierzaka.

Rzucanie się na oślep do łóżka z Fletchem, by na czas pobytu w jego mieszkaniu zagłuszyć wspomnienia, to czyste szaleństwo. Udawanie przed Jean szczęśliwej pary jest wystarczającym kłamstwem, nie należy dodawać do tego seksu.

Bo nawet ona zdaje sobie sprawę, że z taką wspólną przeszłością oraz pożądaniem w tle wcale nie byłoby łatwo. Poza tym nie chciała, by Fletch był jej tak potrzebny jak dawniej. Przez dziesięć lat od rozstania stała się samodzielna i bardzo jej to odpowiadało.

Gdy wywiąże się z danej mu obietnicy, wróci do Anglii, do ułożonego życia w małym miasteczku w hrabstwie Devon, gdzie wszyscy ją znają, ale nikt nie wie o jej cierpieniu. I to jej odpowiada.

Jednak najpierw należy przebrnąć przez kilka kolejnych tygodni, a w tym celu trzeba wstać i rozmówić się z Fletcherem.

Stał na tarasie oślepiony bezlitosnym blaskiem porannego słońca. Właśnie wrócił z matką i Tabby ze spaceru nad rzeką. Pił teraz zimny koktajl owocowy. Tess zaopatrzyła lodówkę w mrożone jagody, twierdząc, że ich właściwości przeciwutleniające poprawią pamięć Jean.

Był pewien, że akurat tego nie potwierdziłyby żadne badania naukowe, ale wartości odżywcze tych owoców już udowodniono, a poza tym zmieszane z lodem i śmietanką wyśmienicie smakowały w upalny dzień.

Ziewnął. Kark mu zeszytniał od pochylania się nad laptopem. Udawał tylko, że pracuje, bo jego umysł pochłonięty był roztrząsaniem incydentu z Tess. Chwilami miał wrażenie, że padnie z powodu naporu myśli.

Gdy wychodził w nocy z sypialni, był zły na Tess. I to nie z powodu niezaspokojonego popędu ani tego, że wykorzystała go, by na chwilę się zapomnieć.

Najbardziej wyprowadziło go z równowagi, że znowu go odrzuciła, że w dalszym ciągu nie chce z nim rozmawiać. Takie deja vu.

O siódmej, kiedy obudziła się matka, był zły również na siebie. Przede wszystkim o to, że naiwnie się łudził, że może znaleźć się z Tess w jednym łóżku i nie myśleć o jej nagim ciele. Wbrew temu, co się kiedyś stało, nadal jej pożądał, a dowiedział się o tym już pierwszego dnia, kiedy położyła mu rękę na udzie.

Po drugie, bo nie powinien był pozwolić jej odejść. Należało zawalczyć o ich oboje.

Należało się uprzeć, żeby skorzystali z pomocy psychologa, zamiast podchodzić do tego w białych rękawiczkach. Nastawać, by poszła razem z nim, a gdyby okazało się to konieczne, wziąć ją na plecy i tam zanieść.

Być może nadal byliby razem.

I nie powinien był zgodzić się na rozwód.

Ale był to ponury czas i trwało to tak długo, że zrobił coś niewybaczalnego. Owszem, miał tysiąc wymówek i uzasadnień, ale w nie nie wierzył, a mimo upływu czasu ten uczynek wcale nie stał się łatwiejszy do zaakceptowania. Nie mógł po tym na nią patrzeć. Ani sobie spojrzeć w oczy.

Poza tym sama Tess wskazała mu rozwiązanie. Jediną opcją było odejść, bo powiedzenie jej nie wchodziło w rachubę. Podobnie jak zaczynanie od nowa, korzystając z jej pobytu w Brisbane. Na pewno nie w sytuacji, gdy tyle między nimi nie domówień.

Dopił koktajl i wszedł do środka. Od razu się rozpromienił. Matka zmywała naczynia. Uśmiechnęła się, gdy wstawił szklankę do zlewu. Sięgnęła po ściereczkę.

– Tess ma poranny dyżur? – zapytała.

Pokręcił głową po raz szósty tego poranka.

– Nie. Dziś ma wolne. Może dłużej pospać.

Ciężko było mu patrzeć, jak pamięć matki stale się pogarsza, jednak nie spodziewał się, że matka przypomni sobie Rayna. Wiedział, że gdyby nie choroba, byłaby bezgranicznie zawstydzona tym, co się jej wyrwało.

Dużo by dał, by wiedzieć, co dzieje się w jej głowie. Gdyby wiedział, mógłby ją leczyć, ale są pewne okoliczności, których nie da się naprawić.

Wiedział o tym aż nadto dobrze.

Odwrócił się, by wstawić szklanki do szafki. Na widok karteczki z rysunkiem szklanki i napisem „szklanki” ponownie się uśmiechnął. W podobny sposób zostały oznaczone praktycznie wszystkie sprzęty w całym mieszkaniu. Dzięki Tess.

Tess jest wszędzie. W bardzo krótkim czasie wprowadziła wiele zmian. Symbole na szafach i szufladach, karteczki nad wyłącznikami mające przypominać Jean o zgaszeniu światła. Do notatnika przygotowanego przez Trish, a zawierającego podstawowe dane takie jak imię i nazwisko, wiek, adres, wizyty lekarskie dołączyła plan z zaznaczoną drogą powrotną do domu. Ponadto każdego dnia wpisywała, co zamierzają robić.

Kupiła Jean dziennik i zachęcała ją do spisywania swoich pomysłów oraz przemyśleń jako ćwiczenie umysłowe. Nawet umówiła Fletcha z prawnikiem na spotkanie w celu dokonania przeglądu oraz aktualizacji dokumentów, które Fletch, Trish oraz Jean złożyli u

niego pięć lat wcześniej, kiedy u matki zdiagnozowano chorobę Alzheimera. Nie wolno zapominać o psie.

Bez wątpienia Tess okazała się niezastąpiona, a matka już dawno nie była taka spokojna i zadowolona. Jednak obecność Tess miała też drugą stronę. Przypominała mu, co kiedyś miał i co się wtedy stało.

I jak haniebnie zawiódł ich oboje.

Idąc korytarzem w stronę salonu, Tess wzięła kilka głębokich uspokajających oddechów. Słyszała brzęk naczyń i rozmowę matki z synem: atmosfera do tego stopnia domowa, że zaczęła się zastanawiać, czy aby nie wpadła w jakąś dziwną pętlę czasu.

Z każdym krokiem nasilała się w niej chęć, by spakować się i umknąć na drugi koniec świata. Ale obiecała Fletchowi, że zostanie do powrotu Trish z drugim dzieckiem, i słowa dotrzyma.

Gdy weszła do kuchni, spojrzał na nią. Miała na sobie niebieskie dzinsy nad kolano i skąpy top. Była boso i bez makijażu. Wyglądała oszałamiająco. Kojący obraz dla zmęczonych oczu. Dziesięć lat temu zażartowałyby sobie ze śpiochów. Kurczę, dziesięć lat temu jeszcze byłby z nią w łóżku. Ale rozdzielił ich pocałunek sprzed kilkunastu godzin, więc powitał ją tylko uprzejmym uśmiechem.

– Dzień dobry.

Odpowiedziała mu skinieniem głowy.

– Tess, nie na dyżurze? – zapytała Jean.

– Nie dzisiaj.

– Koktajl? – Fletch zauważył jej zmieszanie.

Przytaknęła.

– Sama zrobię.

Był już w połowie drogi do lodówki.

– Nie ma sprawy. Idź na balkon, a ja ci go przyniosę.

Nie protestowała. Uznała, że lepiej odsunąć na bok to, co nieuchronne, i nie myśleć o tym, co wydarzyło się wieczorem.

Na balkonie oparta o barierkę wystawiła twarz do słońca, delektując się ciepłym niczym rozkwitający pąk. Tak ją to pochłonoło, że nie słyszała, kiedy zjawił się Fletcher.

Przystanął w progu. Tess na balkonie z twarzą zwróconą ku słońcu, rozmodlona. Miał ochotę dotknąć lodowatą szklanką jej ramienia, pocałować ją w kark. To, co wydarzyło się w nocy, zmieniło ich układ, ale mimo że go odrzuciła, w dalszym ciągu chciał jej dotykać.

– Proszę – szepnął, z pewnej odległości podając jej szklankę.

Powoli podniosła powieki. Zdążyła już zapomnieć, jak rozkoszne może być takie ciepło.

– Dziękuję. – Odbierając szklankę, nawet na niego nie spojrziała.

Oparł się o balustradę, odczekał, aż Tess upije kilka łyków, by powiedzieć, z czym przyszedł.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Potrząsnęła głową, nadal zapatrzona w rzekę.

– Fletch, nie ma za co.

– Jest. Zachowałem się jak cham.

Wzruszyła ramionami.

– Miałeś powód.

Spojrzał na nią zaintrygowany. Tego nie oczekiwał.

– To prawda, że cię wykorzystałam. – W dalszym ciągu odwracała wzrok. – Nie z premedytacją... podświadomie.

Milczał dłuższą chwilę, podziwiając krajobraz poniżej. Jej szczerość go rehabilitowała, ale wcale nie poczuł się przez to lepiej.

– Przykro mi, że sytuacja wymknęła się nam spod kontroli. Wcale bym się nie dziwił, gdybyś miała ochotę wziąć nogi za pas i uciec.

Spojrzała na niego po raz pierwszy.

– Powiedziałam, że zostanę, aż Trish urodzi.

– Dziękuję.

Kiwnęła głową. Jaki on poważny. Całkiem inny niż ten wczorajszy kochanek o mrocznym spojrzeniu.

– Pomyślałem... Dzięki Tabby mama chyba odzyskała równowagę wewnętrzną. Może jednak bym wrócił na kanapę?

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę, po czym odwróciła wzrok. Sensowny pomysł, zważywszy co między nimi zaszło, ale nie o nich tu chodzi, a o Jean.

– Fletch, ona dalej się błąka po nocach.

– Rzadko.

– To prawda, ale przypomnij sobie, jak bardzo się zdenerwowała, wyobrażając sobie, że moglibyśmy się rozwieść. Nie wiem jak ty, ale ja nie chcę, żeby przeżywała to po raz drugi. To robi źle jej i jej ciśnieniu. Uważam... to nie służy żadnemu z nas.

Przytaknął, w pełni dzieląc jej opinię. Ale...

– Byłoby nam łatwiej – zauważył.

Na pewno jemu. Dzielenie z nią łoża jest ponad jego siły, zwłaszcza teraz, kiedy ten krótki epizod nie opuszcza jego umysłu niczym film erotyczny w zwolnionym tempie. Teraz, kiedy znowu poznał jej smak? I zdał sobie sprawę, że pożąda jej nie mniej niż kiedyś? Nie ręczy, że obudziwszy się w jej ramionach, potrafi poskromić naturalny popęd.

– Fletch, tu nie chodzi o nas.

Tak, ona oczywiście ma rację. Ale nie był pewien, czy uda mu się tak łatwo jak jej to sobie zakodować.

Zawsze była w tej dziedzinie mistrzem.

Kilka dni później coś ją obudziło w środku nocy. Na szczęście tym razem nie Jean, a pager Fletchera.

Odzwyczajała się od pagerów. Kiedy byli małżeństwem, zdarzało się to tak często, że przestała zwracać uwagę, ale teraz, tyle lat później, przez chwilę była zdezorientowana.

– Co to? – wymamrotała. Poduszka pod jej głową była ciepła i miękka, więc mocniej się w nią wtuliła.

Fletch oprzytomniał natychmiast. Głowa Tess spoczywała na jego ramieniu, jej ręka na brzuchu niebezpiecznie blisko pewnej części jego anatomii, która najwyraźniej obudziła się wcześniej, a jej kolano na udzie.

– Cii... To mój pager. Śpij.

Ostrożnie wysunął się spod niej, sięgając po pager. Szkoda, że tak łatwo nie da się uwolnić od zapachu jej włosów, pomyślał. Wyłączył pager i spojrzał na wyświetlacz. Tess w półśnie ściągnęła brwi.

– Masz pager?

– Jestem na wezwanie w sprawach dotyczących badań.

– Wstał z łóżka. – Jestem potrzebny, żeby wydać zgodę na przyjęcie pacjenta. Nie ma tam nikogo upoważnionego.

Mieli do tego prawo tylko niektórzy członkowie zespołu, ale czasami zdarzały się dyżury, na których takich osób brakowało.

Ziewnęła, nie otwierając oczu.

Która godzina? – zapytała, wtulając się w swoją poduszkę, która nie okazała się tak przytulna jak tamta.

– Wpół do trzeciej. Śpij.

Nie zareagowała, więc zerknął na nią. Posłuchała jego rady. Miał ochotę pochylić się, by na pożegnanie ją pocałować. Tak by postąpił, gdyby nadal byli małżeństwem. Ale nie są.

Dwadzieścia minut później wszedł na pediatryczny oddział intensywnej opieki medycznej w szpitalu Świętej Rity. Ubierając się w domu pośpiesznie, włożył dzinsy, T-shirt i adidasy. Umył zęby, palcami przecesał włosy, ale się nie ogolił. W przypadku urazów głowy liczy się każda minuta.

Gdy wkroczył na oddział, praktycznie cała żeńska część personelu była bliska omdlenia. O trzeciej nad ranem dobra jest każda odmiana, zwłaszcza taki niedbały szyk.

– Co mamy? – zwrócił się do doktor Joelli Seaton.

– Kyle Drayson, osiemnaście miesięcy, podtopienie. Z okręgu Toowoomba. – Podalała mu kartę pacjenta.

Nie zorientowała się, że Fletcher jej nie słucha.

– Incydent miał miejsce po północy, w jeziorku, nad którym biwakowali jego rodzice. Obudził się i wyszedł z namiotu. Karetka przyjechała dwadzieścia minut od wezwania. Po dłuższym czasie ratownicy przywrócili rytm sercowo – oddechowy. Ewakuowano go śmigłowcem. Od wypadku upłynęły niecałe trzy godziny.

Zamrugął, gdy stanęli pod drzwiami sali numer dwa, bo nie zdawał sobie sprawy, że szedł.

Sala numer dwa. To oczywiste.

– Doktorze King...

Spojrzał na Joellę. O czym mówiła?

– Przepraszam, mów dalej.

– Jego mama przyleciała śmigłowcem razem z nim. Jest zrozpaczona. Rozmawia teraz z psychologiem.

Przytaknął, walcząc z demonami, które przyciały się przed zamkniętymi podwójnymi drzwiami. Przez szybę widział krzątające się pielęgniarki, które starały się ustabilizować pacjenta. Półtoraroczny pacjent, który omal się nie utopił.

Nie czterdziestoletni motocyklista, który z dużą prędkością wypadł z zakrętu, nie dziewiętnastoletni skateboardzista, który wstydził się włożyć kask, ani sześćdziesięcioletni gracz w golfa, który dostał w głowę piłeczką. Chłopiec. Mały chłopczyk.

A on musi wejść do tej sali, stanąć w nogach łóżka i patrzeć na małego Kyle'a, który o mało nie utonął. To samo robił dziesięć lat temu, stojąc przy łóżku, na którym leżał Ryan. Tym razem jako lekarz, nie ojciec.

Przez chwilę nie był pewien, czy się na to zdobędzie. Szumiało mu w uszach, żołądek podszedł do gardła. W tej chwili oddałby Joelli cały swój majątek, byle tam nie wchodzić.

Ale wierzył w swoje badania, wierzył w krioterapię w przypadku urazów mózgu. Już nieraz widział, jak niska temperatura łagodzi skutki niedokrwienia, spowalniając metabolizm komórkowy, a co za tym idzie zapotrzebowanie organizmu na tlen. Jak stabilizuje błony komórkowe, jak stabilizuje ciśnienie wewnątrz – czaszkowe.

Wierzył, że takim dzieciakom jak Kyle, takim jak Ryan, może dać szansę na lepszy rezultat neurologiczny dzięki prostej i nieinwazyjnej terapii. Żeby tak się stało, musi wziąć się w garść. Musi wejść do sali numer dwa i przeistoczyć się w lekarza.

Dwie godziny później Tess wracała z łazienki, gdy wrócił Fletch. Popatrzyła na zegarek. Wpół do piątej. Ledwie na nią spojrział, po czym ruszył do łazienki.

– Dostałeś tę zgodę? – zapytała, nim zniknął jej z oczu. Nie odpowiadał. Nie była nawet pewna, czy usłyszała.

– Tak.

Gdy zamykał drzwi, w świetle padającym z łazienki dostrzegła jego poszarzałą twarz.

Westchnęła. W ciągu dwóch godzin przybyło mu dziesięć lat. Ściągnięte rysy, podkrążone oczy. Postarzał się. Tak samo wyglądał tamtego dnia.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, gdy usiadł po swojej stronie łóżka, odwrócony do niej plecami.

Zacisnął powieki, trąc kark. Ciągle miał przed oczami twarz Kyle'a Draysona, jego jasne włosy i zielone oczy. Jak Ryan. Otworzył oczy i wsunął się pod prześcieradło.

– Dobrze. – Czuł, że Tess go obserwuje.

Nie widziała go dziesięć lat, ale znała go dobrze i wiedziała, że to nieprawda. Domyślała się, że to, co zobaczył na oddziale, nie było przyjemne. Sama też kiedyś pracowała na reanimacji i nie zapomniała, że czasami nawet weterani nie wytrzymywali. Ale teraz śpią na dwóch brzegach łóżka. A Fletch tam został, na przodku.

– Było źle?

Westchnął.

– Nic mi nie jest.

Powiedział to takim tonem, że wiedziała, że należy dać mu spokój, ale jego przygnębienie sprawiło, że czuta się zmuszona brnąć dalej.

– Oiom dziecięcy czy dorosły?

– Dziecięcy.

Lapidarność tej odpowiedzi przyprawiła ją o dreszcz.

– Chcesz... porozmawiać?

Wszystko tylko nie to. Najlepiej byłoby wsiąść do wehikułu czasu i wymazać kilka ostatnich godzin: wrócić do Kyle'a i zatrzymać go w namiocie. Albo cofnąć się jeszcze dalej. Powstrzymać Ryana od wyjścia z salonu drzwiami, o których naprawę Tess kilkakrotnie go prosiła.

– To ci pomoże – szepnęła, spoglądając na jego ściągnięte brwi, zmarszczone czoło i zaciśnięte wargi.

Nagle otworzył oczy.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – warknął.

Zabolała ją ta riposta. Ale to prawda. Psychologiczne wsparcie z jej strony to szczyt hipokryzji.

Mimo to z ogromnym współczuciem patrzyła na jego cierpienie. Dziesięć lat temu nie dostrzegала jego rozpacz, ale teraz widziała ją jak na dłoni.

– Daj spokój. – Odrzucił prześcieradło i spuścił nogi na podłogę. Widząc jego plecy, ściągnęła brwi.

– Fletch...

Nieśmiało dotknęła jego ramienia, ale on natychmiast się odsunął. To przykre.

Przez dłuższą chwilę siedział z twarzą w dłoniach, czekając, aż opuści go złość.

– Przepraszam – mruknął.

Spoglądała na niego bezradnie, darmo szukając słów pocieszenia.

To był mały chłopczyk. Miał jasne włosy, zielone oczy. Półtoraroczny. Topił się. Położyli go w dwójce.

W nocnej ciszy jego słowa padały niczym kamienie, niczym ogromne głazy. Jeśli wcześniej nie potrafiła znaleźć słów, teraz po prostu oniemiała.

Nie oddałyby tego żadne słowa, więc zrobiła pierwsze, co przyszło jej na myśl. Po raz drugi dotknęła jego ramienia, ale tym razem się nie odsunął. Tym razem nakrył jej dłoń ręką. Przynęła się bliżej, objęła go nogami i wtuliła twarz w jego plecy. Jego T-shirt pachniał proszkiem do prania, słońcem i mężczyzną.

Słyszała miarowy, głośny rytm jego serca, który podziałał na nią kojąco.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzieli. Zapamiętała tylko, że w pewnej chwili szepnęła:

– Chodź. – Pociągnęła go na łóżko tak, że jego głowa spoczęła na jej piersiach.

– Jak mu na imię? – zapytała.

– Kyle.

– Zgodzili się? Jego rodzice. Do twojego programu.

Przytaknął.

– Tak, matka podpisała zgodę.

Ponieważ żadne nie chciało rozmawiać o Kyle'u ani Ryanie, gładząc go po głowie, zapytała o jego projekt badawczy. Medycyna to bezpieczny temat. Pozbawiony emocji, wolny od wszelkiego bagażu.

– To grupa terapeutyczna czy kontrolna?

– Terapeutyczna. Jak wychodziłem, leżał już na kocu termicznym i był aktywnie chłodzony.

– Jaka jest temperatura docelowa?

– Naszym zamiarem jest utrzymać go w stanie umiarkowanego wychłodzenia przez czterdzieści osiem godzin.

Koszmar. Wiedziała, że przez lateksowy koc przepuszcza się wodę o temperaturze bliskiej zeru, że za kilka godzin skóra Kyle'a będzie lodowata. Jednak on nie będzie tego świadomy, bo jest w śpiączce farmakologicznej, ale mimo to zadrżała z zimna. Była wdzięczna za ciepło bijące od Fletchera i za ramię, które ją obejmowało.

– To inaczej niż na poprzednich etapach twoich badań – zauważyła.

Spojrzał na nią.

– Czytałaś moje artykuły?

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Przeczytałam wszystkie.

Zamurowało go. Na usta cisnęły mu się różne słowa, ale ugryzł się w język. Często się zastanawiał, czy ona w ogóle kiedykolwiek o nim myśli.

Przyjemnie było się tego dowiedzieć.

Pozwoliła mu mówić. Słuchała, jak opowiadał o wcześniejszych badaniach. O tym, że eksperymenty z zanurzaniem w zimnej wodzie, jakie przeprowadzał w Kanadzie, dawały lepsze wyniki neurologiczne niż te, które widział w Australii. O tym, jak za sprawą Ryana zainteresował się tym zagadnieniem, co w krótkim czasie przerodziło się niemal w obsesję.

Gdy się obejmowali, by nie dopuścić do siebie demonów przeszłości, poczuła, że gdy słyszy imię synka w ustach Fletcha, serce nie ściska się jej z bólu. Nawet o piątej nad ranem po drugiej nieprzespanej nocy.

Dlaczego zdobyła się na to, by go pocieszyć, dopiero po dziesięciu latach? Tego wtedy potrzebował, o to wielokrotnie ją prosił na różne sposoby, a ona mu tego odmawiała, bo nie potrafiła. Odtrąciła go, gdy najbardziej potrzebował właśnie jej. Powinna była go wspierać.

Zawiodła Fletcha tak samo jak Ryana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa tygodnie później w połowie lekcji dekorowania ciast kwiatkami z lukru zadzwonił telefon. Tess sięgnęła po wiszącą na ścianie słuchawkę, nie odrywając wzroku od zwinnych kościstych palców nauczycielki.

Tabby leżała pod stołem, czekając na smakołyki, które niechcący spadały na podłogę.

– Tu Tess, słucham – powiedziała, drugą ręką bezwiednie głaszcząc psa.

Jean pokazała jej idealnie piękną różyczkę. Tess uśmiechnęła się z nieskrywaną aprobatą.

– O, cześć. Tu Trish. Co słyhać?

W głosie byłej szwagierki usłyszała rozczarowanie. Od czasu wizyty Christophera kilka razy zamieniły parę słów przez telefon, po czym Tess oddawała słuchawkę Jean albo Fletchowi. Od dawna wiedziała, że Trish dzwoni codziennie, żeby porozmawiać z matką.

– Dać ci Jean?

– Nie, bo mam interes do Fletcha. Zastałam go?

Tess pokręciła głową, mimo że Trish nie mogła tego widzieć.

– Jest teraz w szpitalu.

– Aha... A kiedy będzie w domu?

W głosie Trish było coś więcej niż rozczarowanie. Niepokój?

– Dopiero koło piątej. Ostatnio mają kilku nowych pacjentów do programu, więc ma więcej zajęć.

– Rozumiem. Cholera.

– Trish, coś się stało?

– Miałam nadzieję, że przez dwie godziny posiedzi z Christopherem. Mam wyznaczone kontrolne USG w trzydziestym drugim tygodniu. Wziąłabym małego, ale akurat zachorował. Lekarz mówi, że to wirus, ale on jest strasznie marudny, więc nie chcę go z sobą ciągać, a nie mogę chorego dziecka podrzucić którejś z koleżanek, bo wszystkie też mają małe dzieci. Nie ma sprawy. Doug z nim zostanie, zamiast jechać ze mną na to USG.

Tess przypomniała sobie, że Fletch asystował przy każdym jej USG i był bardzo zafascynowany tym, co zobaczył. Wspólne oglądanie nienarodzonego dziecka bez wątpienia zacieśniało ich więź.

– A matka Douga?

– Wyjechała w odwiedziny do krewnych.

Obydwie zdawały sobie sprawy, że Jean nie wchodzi w rachubę.

– Nie możesz się przepisać na inny dzień?

– Wcisnęli mnie na miejsce, które się zwolniło. Do mojego położnika trudno się dostać.

Tess poczuła, jak wzbiera w niej strach na myśl, co powinna zrobić. Kiedyś bez wahania zaofiarowałyby się z pomocą, ale przeraziła ją już sama myśl, że miałyby się opiekować Christopherem.

– Doug się zgodzi – zapewniła ją Trish. – Z nim można się dogadać. Nieprzyjemna sytuacja. Trish nawet jej nie prosi. Dawniej po prostu by jej to zaproponowała, mając stuprocentową pewność, że Tess się zgodzi. Zaciśnęła powieki, czując, że nie ma prawa pozbawiać Douga takiej okazji, gdy ona jest w stanie zająć się ich dzieckiem.

– Ja... ja mogę. – Głos jej drżał, serce biło niespokojnie, ale to powiedziała.

Cisza.

– Och, Tess... Dzięki, ale nie musisz...

Tess potrząsnęła głową.

– Trish, Doug powinien być z tobą. – Dalej cisza. – Rozumiem, że wolałabyś, żebym to nie była ja...

Szwagierka nie odzywała się, jakby się rozłączyła.

O matko, ona nie chce, żebym opiekowała się Christopherem. I chociaż sama nie była przekonana, czy tego chce, zrobiło jej się przykro.

– Trish, nie ma sprawy. Tak mi tylko przyszło do głowy. Zapomnij o tym. Zdaję sobie sprawę, że się nie... – Nie przeszło jej przez gardło, że ostatni mały chłopczyk, którego miała pod opieką, się utopił.

– Co ty, Tess, nie! Przepraszam. Pomyślałam tylko, że Christopher zna cię bardzo mało, nic poza tym. Nie o to... – Trish się zawahała. – Nie obwiniam cię za to, co stało się z Ryanem. Nikt nigdy cię o to nie oskarżał. Ani mama, ani ja, ani Doug. I na pewno nie Fletcher.

– Wiem.

Naprawdę to wiedziała, ale Trish, Jean i Fletcher nie mogli wiedzieć, że niezależnie od tego, co myślała, niezależnie od upływu czasu ona zawsze będzie siebie obwiniać.

– Tess, będę wdzięczna, jak posiedzisz z małym. Bardzo nam pomożesz.

Tess aż się skurczyła. Nagle zapragnęła wszystko odwołać. Ale klamka zapadła. Poza tym w głosie Trish już nie wyczuwała niepokoju i rozczarowania tak wyraźnego na początku rozmowy.

– Na którą jesteś zapisana?

– Za godzinę. Możecie z mamą przyjechać do nas? Mały teraz śpi i jestem pewna, że prześpi całe popołudnie. Nie chcę go budzić. Wiesz co? Zabiorę mamę na USG. W ten sposób ty będziesz tylko z Christopherem, a mama zobaczy swojego drugiego wnuczka. Chociaż i tak o tym zapomni – dodała smutno Trish.

– To bardzo przykre. Ciężko na to patrzeć?

– To jest najtrudniejsze – przyznała Trish. – Była wspaniałą babcią, prawda? Szkoda, że moje dzieci nigdy tego nie zaznają. Zapamiętaj tylko to, co z niej zostanie.

Tak, Jean była fantastyczną babcią. Ona i Ryan byli nierozłączni. On patrzył w nią jak w obraz, a ona widziała w nim najcudowniejsze dziecko na świecie.

– Ale ty im opowiesz, jaka była, dopóki nie zachorowała. Ty i Fletch. Opowiecie im o jej dobroci, dowcipie, jaka była mądra oraz to, że bardzo ich kocha. Że wy zawsze będziecie nosili ją w sercu.

– Tak – szepnęła Trish. – Przepraszam, są takie dni, kiedy strasznie mnie to dołuje. To przez te hormony.

Roześmiały się. Nie był to radosny śmiech, ale rozładował ponurą atmosferę.

– Będziemy za pół godziny – oznajmiła Tess.

– Super.

Tess odwiesiła telefon i spojrzała na Jean oraz kupkę białych cukrowych kwiatków na stole.

– Pojedźmy odwiedzić Trish – zaproponowała.

– Och, tak, jedźmy! – ucieszyła się Jean.

Pod Tess ze zdenerwowania ugiwały się nogi, gdy wraz z Jean wchodziła po schodach prowadzących do pieczołowicie odrestaurowanego, otoczonego werandami domu Trish i Douga. Było jej niedobrze, odkąd usadziła Jean w samochodzie.

Ale Trish już zapraszała je do środka. Poprowadziła korytarzem, z którego wchodziło się zapewne do kilku sypialni, do wielkiego salonu sąsiadującego z otwartą jadalnią i kuchnią.

– Jak tu pięknie – westchnęła Tess, zauroczona świeżo wypastowaną podłogą z desek i orientalnymi dywanami.

Trish się uśmiechnęła.

– Dzięki. Włożyliśmy w to dużo serca.

Do Tess wróciło wspomnienie domku, który remontowali wraz z Fletcherem, więc doskonale rozumiała dumę malującą się na twarzy gospodyni.

– Christopher śpi w salonie. Niedawno dałam mu lek przeciwgorączkowy. – Trish wskazała na małą istotkę na jednym z wyściełanych foteli.

Tess spojrzała w tę stronę, ale bliżej nie podeszła. Christopher, w samej pieluszcze, leżał na prześcieradle podwiniętym pod poduchę. Nad nim kręcił się wiatrak, rozwiewając jasne włoski.

Trish podeszła do niego na palcach, by dotknąć jego czoła. Niezadowolona spojrzała na wysypkę na piersi chłopca.

– Lekarz mnie zapewniał, że to wysypka wirusowa.

Tess automatycznie pokiwała głową. Christopher leżał bez ruchu, a do niej wrócił obraz Ryana na reanimacji... Nie była pewna, czy podoła zadaniu.

– Tess, strasznie ci dziękuję – odezwała się Trish, gładząc się po brzuchu. – To dla nas bardzo ważne.

Tess uśmiechnęła się blado, a Trish podała jej kartkę.

– Tu są numery naszych komórek. No wiesz... na wypadek gdybyś chciała zapytać, gdzie stoją pikle. – Przeszła do kuchni. – Możesz mu dać mleko, jeżeli się obudzi. Gdyby okazało się, że jest głodny, w lodówce czeka kilka przysmaków, które zrobiłam, żeby go skusić. Ostatnio nie miał apetytu.

Trish otworzyła lodówkę. Stała tam wieża plastikowych pojemników, których zawartością można by nakarmić niewielką armię.

Do kuchni wszedł Doug.

– Pokazuje ci jedzenie, które przygotowała dla głodujących mas? – zapytał, podnosząc oczy do nieba.

Ten żart nieco rozładował napięcie. Tess nawet się roześmiała.

– Kochana, musimy jechać – przypomniał Doug małżonce, obejmując ją w miejscu, w którym kiedyś miała talię.

Trish popatrzyła na synka. Na pewno nie było jej lekko zostawiać chore dziecko. Tess doskonale pamiętała, co sama czuła w podobnych sytuacjach.

– Tak, już idę. Mamo...

Jean znalazła konewkę i pracowicie podlewała rośliny w doniczkach.

– Tak, córciu?

– Jedziemy.

Jean ściągnęła brwi.

– Dokąd?

– Do szpitala na USG. – Trish poklepała się po brzuchu.

– Oczywiście. Fantastycznie. Przy okazji odwieziemy Tess na dyżur.

– Dzisiaj nie pracuję – wyjaśniła Tess. – Zostanę tutaj z Christopherem.

Jean zerknęła na śpiące dziecko, po czym zakłopotana spojrzała na Tess.

– Śliczny chłopczyk – rzuciła zdawkowo.

Trish westchnęła.

– Mamo, chodźmy już – powiedziała, biorąc matkę pod rękę, po czym zwróciła się do Tess. – Do zobaczenia za dwie godziny.

Tess odprowadziła ich do drzwi.

Została sam na sam z Christopherem. Przysiadła na brzegu kanapy na wprost niego. Czuała się nieswojo. Rozglądała się po pokoju, byle nie patrzeć na dziecko. Obrazy na ścianach, spora kolekcja płyt DVD, półki z książkami.

Przez otwarte drzwi na taras widziała ogród i nagle zapragnęła tam się znaleźć. Z łopata w ogrodzie Trish, byle nie tutaj, byle nie tutaj, z największym skarbem szwagierki.

Jednak nie odważyła się go zostawić. Nie ruszał się i był blady. Poprawiła się na kanapie i z torby wyjęła książkę. Żeby zająć się czymś innym, przyniosła z sobą kryminał Fletcha, którego jeszcze nie skończyła.

Spróbujecie poczytać. Ale, co było do przewidzenia, jej spojrzenie raz po raz biegło do śpiącego cherubinka. Aby nie myśleć o tym, że Christopher ma tak samo wykrojone usteczka jak Ryan, przeniosła wzrok na jego klatkę piersiową, która ledwie dostrzegalnie unosiła się i opadała, ale gdy od czasu do czasu następny wdech lekko się opóźniał, ogarniał ją paniczny strach. Oprzytomniała, przyłapawszy się na liczeniu oddechów chłopca.

Wróciła do książki. Udało się jej czytać przez dwadzieścia minut prawie bez przerwy, a potem akcja tak ją wciągnęła, że docierał do niej tylko szum wiatraka, skrzeczenie srok w ogrodzie i szelest odwracanych kartek.

W końcu Christopher się poruszył. Obudzony usiadł. Spojrzał na Tess i wykrzywił buzię w podkówkę.

– Mamaa, mamaa! – zawołał.

Z bijącym sercem wstała, by pocieszyć dziecko, które na dobrą sprawę należało do jej rodziny.

– Mama i tata niedługo wrócą – powiedziała cicho, gdy się rozplakał.

Gdy usiadła obok niego, zapłakał głośniej.

– Wiem, skarbie, wiem. Źle się czujesz i chcesz do mamy. – Gdy delikatnie go przytuliła, jego ramionka wydały się jej za ciepłe. – Mama niedługo przyjdzie.

Christopher nie wytrzymał i wybuchnął głośnym płaczem. Zrobił się czerwony jak jego wysypka, i odepchnął rękę Tess.

Zapłakany i zasmakany wyglądał żałośnie.

Dopiero teraz do niej dotarło wahanie Trish, bo płacz malca sprawił, że poczuła się nie na miejscu. Christopher jej nie zna, więc czy jest w stanie go pocieszyć? Przestraszyła się, że będzie płakał do samego powrotu Trish i Douga. Nie, nie. Zastanów się!

Przecież masz doświadczenie jako pielęgniarka pediatryczna. I jako matka!

Tak. Co by zrobiła, gdyby to był Ryan? Problem polegał na tym, że przez lata tak bardzo starała się nie myśleć o synku, że osłabła także jej matczyzna intuicja.

Tess, pomyśl! Odwrócić uwagę.

Tak, odwrócić uwagę.

– Chcesz pić?

Nawet chyba jej nie usłyszał, więc rzuciła się do kuchni po dwa kubeczki z pićmi, po czym przysiadła obok. Podała je Christopherowi. Obydwa odepchnął.

– Na pewno? – Jeszcze raz mu je podsunęła.

Spojrzał na nie, potem na nią i znowu na nie, i przestał płakać, jeszcze raz na nią popatrzył zaczerwienionymi oczami, po czym pokazał na kubek z mlekiem. Uśmiechając się, podała mu go. Jednym tchem wypił pół kubeczka.

– No proszę. Jeszcze?

Tym razem pił wolniej, nie spuszczał z niej wzroku. Skończywszy, oddał jej kubek.

– Chcesz jeść?

Pokręcił głową, a chwilę potem pokazał na książeczki na stoliku obok.

Uśmiechnęła się. Christopher dobrze wiedział, czego chce. Ryan był taki sam.

Fletch nazywał to uporem, ona zdecydowaniem.

– Mam ci poczytać? – Przytaknął, więc sięgnęła po książeczkę leżącą na wierzchu. – Tę? – zapytała, a on pokręcił głową. Dopiero za czwartym razem zaaprobował jej wybór. – Podobają ci się auta? – zapytała, otwierając książeczkę.

– Auto, auto – powtórzył Christopher.

Gdy pierwszy raz przeczytała całą książeczkę, usiadł prosto, za drugim oparł się o nią, a za trzecim usadowił się jej na kolanach.

Wstrzymała oddech. Przytulała dziecko po raz pierwszy od dziesięciu lat. Ogarnęło ją gorzko – słodkie uczucie. Spoglądając na jego jasną główkę, miała wrażenie, jakby znowu na kolanach trzymała Ryana.

Gdy jego włosy połaskotały ją w nos, od zapachu małego dziecka ścisnęło ją w gardle, a gdy mały na nią spojrział, miała oczy pełne łez.

– Auto. – Puknął paluszką w obrazek.

– Auto – powtórzyła łamiącym się głosem, przygnieciona emocjami i wspomnieniami.

W końcu pozwolił jej przeczytać kilka innych książeczek, ale nie minęło pół godziny, jak poczuła bijące od niego gorąco. Zaczął marudzić. Dotknęła jego czoła.

– Ojej... – szepnęła. – Jesteś gorący jak piec.

Położyła go, by sięgnąć po termometr ze stolika. Wynik pomiaru nią wstrząsnął. Nic dziwnego, że malec stał się apatyczny i znowu źle wygląda. Trish podobno dopiero co mu dała środek przeciwgorączkowy, ale pewnie nie zadziałał. Może pomoże mu obmywanie chłodną wodą.

– Już, kochanie, Tess zaraz zrobi ci okład. Zaraz wrócę.

Spiesząc do kuchni, obejrzała się na Christophera.

Leżał spokojnie na poduszce, obserwując jej ruchy. Wracając do salonu z miseczką wody i czystą ściereczką.

Christopher grzecznie leżał, ale teraz wzrok miał obojętny. Sprawiał wrażenie nieprzytomnego. Była dwa kroki od niego, gdy nagle cicho krzyknął, po czym zaczął się trząść. Aż podskoczyła, wylewając wodę na dywan. Przerazenie kompletnie ją sparaliżowało.

– Christopher – jęknęła, nie odważając się nawet do niego zbliżyć.

Boże, Boże...

Nie umieraj, nie umieraj!

Nie wiedziała, co robić, żeby przestał drżeć.

Nagle dotarł do niej krzyk którejś z uspiionych partii jej mózgu. Karetka!

Chwyciła ze stołu komórkę i chociaż palce miała beznadziejnie rozdygotane, udało się jej wybrać trzy zera. Przez łomot tętna w uszach ledwie dosłyszała głos osoby, która pytała, czy chce wezwać policję, straż pożarną czy karetkę. Zdawała sobie sprawę, że krzyczy, ale nie mogła się opanować.

– Karetka! Karetka!

Starła się nie myśleć o tym poprzednim razie, kiedy musiała wezwać pomoc. Wtedy też kompletnie postradała zmysły. Sekundę później odezwał się drugi głos.

– Karetka! Potrzebna karetka, zaraz! Mój siostrzeniec ma konwulsje!

Kobieta spokojnym głosem poprosiła o podanie nazwiska i adresu. Tess tyle lat nie odwiedzała szwagierki, że zapomniała numer jej domu, ale doznała olśnienia.

– Szesnaście – wykrztusiła. – Błagam, pospieszcie się. Drgawki nie ustają.

Ten sam głos poinformował ją, że samochód już wyjechał. Na światłach i na sygnale, ale to jej nie uspokoiło. Spojrzała na rozdygotane dziecko. Ile to już trwa? Za długo. Całą wieczność.

Jego wargi bladły w oczach.

– Wargi mu sinieją – załkała.

– Proszę robić, co pani powiem...

Jakoś udało się jej wypełniać polecenia osoby na drugim końcu linii. Ręce jej się trzęsły, w głowie huczało. Ale przeniesienie Chrisophera na podłogę oraz ułożenie go na boku poprawiło jego kolor, mimo że drgawki nie ustawały. Znała te procedury, ale bała się to zrobić.

– Dlaczego one nie ustają? – zwróciła się do kobiety, która kolejny raz ją zapewniła, że do przyjazdu karetki nie zakończy połączenia. – Już powinny ustać.

Jakby pod wpływem jej słów drgawki zmalowały, aż napad ustał zupełnie.

– Ustały! – krzyknęła triumfalnym tonem do telefonu.

– Już leży spokojnie.

– Okej, bardzo dobrze – mówił jej do ucha opanowany głos. – Niech dalej leży na boku. Teraz będzie bardzo senny. Karetka dotrze do pani za minutę.

W pewnej chwili jej uszu dobiegł odgłos sygnału.

– Słyszę syrenę! – Napięcie opuściło ją tak nagle, że zrobiło się jej słabo.

– Okej, teraz się rozłączę. Proszę otworzyć drzwi ratownikom.

Tess przytaknęła.

– Dziękuję. Z całego serca dziękuję. – Ta wymiana zdań nie trwała długo, ale przez tych kilka minut głos nieznajomej był dla niej niczym lina ratownicza.

Wyszła na dwór, by otworzyć ratownikom bramę.

– Tędy – zapraszała ich do środka. – Atak już ustąpił.

Ratownicy podeszli do Christophera, leżącego bezwładnie na tureckim dywanie, który tak ją urzekł, gdy weszła z Jean do domu Trish. Wiek temu.

Gdy przyklękli przy nim, okazało się, że jednemu wypadło kluczek w kałuży. Przepraszała go wylewnie, ale on się uśmiechnął.

– Nie szkodzi, wyschnie.

Podłączali Christophera do monitora i próbowali go obudzić, gdy nagle krzyknął, a jego kończyny zeszywniały po raz drugi.

– Kolejny atak – stwierdziła ratowniczką.

Tess zasłoniła usta dłonią, wpatrując się w tę scenę z przerażeniem. Ratownik odezwał się do radiotelefonu:

– Tu jeden pięć trzy. Zamierzam podać midazolam. Wzywam ratownika reanimacyjnego.

Nie mogła na to patrzeć, nie mogła. Potrzebowała... Fletcha. O Boże, musi zawiadomić Trish! Co jej powie?!

Fletch to zrobi. Fletch będzie wiedział, co robić.

Gdy ratownicy krzżeli się przy Christopherze, wyszła z telefonem na werandę. Nie mogła na to patrzeć, po prostu nie mogła. Oni lepiej zajmą się małym niż ona.

Okazała się kompletnie bezużyteczna.

Ręce tak jej się trzęsły, że dopiero za trzecim razem udało się jej wybrać prawidłowo numer Fletcha. Odezwała się skrzynka głosowa.

– Fletch, tu Tess. Zadzwoń jak najszybciej!

Gdyby była bardziej przytomna, nie nagrywałaby tak histerycznej wiadomości. Ani pięciu kolejnych. Ale nie była przytomna.

Pod dom zajechała druga karetka. Wysiadł z niej tylko jeden ratownik, który pędem wbiegł do domu. Usłyszała, jak mówią, że Christopher przestał oddychać, że trzeba go intubować. Ogarnęło ją złe przecucie. Powtórka z Ryana. Boże, gdzie jest Fletch?!

Jeszcze raz wybrała jego numer.

– Fletch, kurczę, oddzwoń!

Wróciła do domu. Christopher był już spokojny, ale twarz miał zasłoniętą maseczką tlenową, a ratownicy pompowali mu tlen do płuc. Ratowniczką tymczasem podłączała go do kroplówki, a nowo przybyły ratownik czekał na nią w drzwiach.

– Przestał oddychać, prawdopodobnie na skutek środka przeciwdrgawkowego, który mu podaliśmy. To się czasami zdarza. Wprowadzimy rurkę do płuc, żeby pomóc mu oddychać.

Przytaknęła. To dla niej nie nowina, widziała to setki razy. Ale to jest Ryan.

Nie, nie, zaraz. Zamrugła. To Christopher.

– Pospieszcie się. – Stała w drzwiach z zaciśniętymi pięściami. – Pospieszcie się.

Teraz już nie mogła nie patrzeć. Przyklękła obok i patrzyła, jak wkładają Christopherowi rurkę, tak samo jak Ryanowi. Serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie, że

cała się kołysze. Słyszała miarowy odgłos bijącego serduszka Christophera i niemal zemdlą, gdy ratownik kardiologiczny oświadczył:

– Rurka na swoim miejscu. Mocujemy ją i odjeżdżamy.

W pięć minut ułożyli Christophera na wózku.

– Zabieramy go do Świętej Rity. Pojedzie pani z nami karetką? – zapytała ratowniczką.

Miała ochotę odmówić. Christopher już znalazł się w dobrych rękach, a ją kusiło, by uciec, pojechać prosto na lotnisko i kupić bilet do Anglii. Czuła, że głowa jej pęka.

Jednak nie może go zostawić. Wydawał się taki mały, blady i kruchy w otoczeniu sprzętu medycznego, więc przytaknęła i ruszyła za nimi. Nie zabrała torebki ani nie zamknęła drzwi frontowych.

Karetka mknęła na sygnale. Tess siedziała obok kierowcy, a ratownik reanimacyjny oraz ratowniczką, którzy się jej przedstawili, ale nie zapamiętała ich imion, z tyłu, doglądając Christophera.

Zadzwoiła jej komórka. Tak ją to zaskoczyło, że przez chwilę nie wiedziała, co to jest. Jednak gdy na wyświetlaczu przeczytała, że to Fletch, fala ulgi, która ją zalała, miała siłę tsunami.

– Fletch?

– Co się stało?! – zapytał, nie kryjąc zdenerwowania. Po ośmiu alarmujących nagraniach Tess odchodził od zmysłów. – Mama?

Przez chwilę nie wiedziała, dlaczego pomyślał, że coś stało się Jean, ale w porę przypomniała sobie, że on nie wie, że ich plany uległy zmianie.

– Nie, Christopher.

– Christopher?!

– To długa opowieść. – Nagle poczuła się tak zmęczona nadmiarem adrenaliny, że chciało się jej tylko przyjąć pozycję płodu i zacząć się kołysać.

– To syrena?

Nie odpowiedziała na to pytanie.

– Miałam go popilnować, bo Trish pojechała na USG.

Dostał... drgawek. Podali mu midaz... Przestał oddychać. Fletch, intubowali go. Jedziemy karetką do Świętej Rity. – Strach ścisnął ją za gardło.

– Fletch, boję się.

Kurczowo ścisnął komórkę, starając się uporządkować jej relację. Tess była bliska ataku hysterii. Zaciśnął powieki. Cokolwiek się wydarzyło, ona sobie z tym emocjonalnie nie radzi.

– Tess, będzie dobrze – zapewnił ją, aczkolwiek nie miał pojęcia, co się dzieje. – Zejdę na dół. Będę na was czekał, jak przyjedziecie.

Jego spokojny głos sprawił, że poczuła, że już nie musi tak rozpaczliwie się kontrolować.

– Obiecujesz? Obiecujesz, że tam będziesz?

– Obiecuję. – Zawahał się. – Tess, dobrze się czujesz?

Była ledwie żywa.

– Nie. Ale jak tam będziesz, to poczuję się lepiej.

– Będę na was czekał. – Tak piękne słowa usłyszała po raz pierwszy w życiu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czekając na podjeździe dla karettek i nasłuchując zbliżającej się syreny, niecierpliwie klepał się po udzie.

Walczyły w nim dwa uczucia: niepokój o stan umysłu Tess oraz strach o Christophera. Co się stało?

Kiedy kilka godzin temu wyjeżdżał do pracy, Tess i Jean zabierały się do pieczenia, a teraz stoi przed oddziałem reanimacyjnym i czeka, aż karetka przywiezie intubowanego Christophera oraz zrozpaczoną Tess.

Ostatnio wszystko wyglądało podejrzanie dobrze. Matka była zadowolona, badania szły gładko, a między nimi Tess nareszcie... zaczęło się układać.

Była to bardzo subtelna różnica, może nawet niezauważalna zwłaszcza dla postronnych, bo na zewnątrz na pewno nikt nie spostrzegł, jak było źle do tej pory.

Zmiana zaszła po tym, jak go pocieszała tamtej nocy. zniknęło skrępowanie towarzyszące im, odkąd się do niego wprowadziła, które się nasiliło po tamtym pocałunku, a które przez wzgląd na Jean codziennie musieli przełamywać.

Pod pewnymi względami można by pomyśleć, że znowu są małżeństwem. Znajduje sorbet z mango w lodówce, przez pomyłkę, jak dawniej, zdarza mu się wycisnąć pastę na jej szczoteczkę do zębów... Wspominają to z uśmiechem.

Inaczej też wygląda układanie się do spania. On już nie czeka, aż ona zaśnie ani nie wstaje, zanim ona się obudzi. Kładą się o tej samej porze i zasypiają. Czasami chwilę rozmawiają o tym, co działo się w ciągu dnia, o Jean, a kiedy indziej czytają albo ona czyta, a on pracuje. Tak czy owak, niepokój zmalął. Na razie.

Wycie syreny już przed samym szpitalem było sygnałem, że dynamika znowu uległa zmianie. Cokolwiek udało im się osiągnąć, za chwilę może przepaść.

Niewykluczone, że na zawsze.

Syrena ucichła. Ratownik otwierał drzwi karetki, a już do niego podchodzili lekarz oraz pielęgniarka z oddziału ratunkowego. Fletch od razu ruszył do drzwi pasażera. Otworzywszy je, ujrzał pobladałą Tess, która spoglądała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Odetchnął z ulgą. Odsłuchując jej coraz bardziej rozpaczliwe komunikaty z poczty głosowej, odchodził od zmysłów. Spodziewał się, że Tess będzie w hysterii jak tamtego dnia z Ryanem. Jednak gdy zobaczył, że nie płacze i jest względnie opanowana, uznał to za cud.

To nie cud. Tess jest właśnie taka. Stoicka, opanowana, pozbierana.

Ale to, co teraz ją spotkało, wstrząsnęłoby każdym. Zwłaszcza kimś, kto już raz przeżywał taką tragedię.

– Jak się czujesz? – zapytał, pomagając jej wstać.

– Nie mam pojęcia, co się stało. Nagle dostał drgawek.

Z bólem serca patrzył na jej przestraszoną twarz.

Czuł, że musi ją chronić. Objął ją i pocałował w czubek głowy.

– Nie martw się. On z tego wyjdzie.

Oparła się o niego całym ciężarem, chłonąc jego ciepło i siłę, wspominając, że kiedyś było tak na co dzień.

– Fletch, nie wiedziałam, co robić. Byłam beznadziejna.

Chwycił ją za rękę i zajął w oczy, by mieć pewność, że do niej dotrze, co ma jej do powiedzenia.

– Wezwiałaś karetkę, tak? – Przytaknęła. – Więc zrobiłaś, co należało.

Przygryzła wargi. Nie będzie płakać. Nie chce.

– Byłam przerażona, bo on jest taki... taki sam jak Ryan. Widziałam tylko Ryana. Jasne włosy Ryana, sine wargi Ryana...

Tuląc ją, miał wszystkie tamte obrazy przed oczami. W tej chwili dałby wszystko, by wymazać to, przez co przeszła. Nikt nie powinien dwa razy przeżywać takiego koszmaru.

– Bardzo ci współczuję, Tess, bardzo. Ale postąpiłaś jak należało. Trish nie mogła zostawić go pod lepszą opieką.

– Ojej, Trish! – wykrzyknęła. – Nie zawiadomiłam jej... nie byłam w stanie. Ona o niczym nie wie.

Pokiwał głową, obawiając się rozmowy z siostrą.

– Okej, sam do niej zadzwonię. Wejźmy zobaczyć, co się tam dzieje, a potem do niej zadzwonię, dobrze?

Kiwnęła głową i ruszyła za nim jak automat do salki reanimacyjnej, gdzie personel krzątał się wokół Christophera, faszując go lekami przeciwpadaczkowymi oraz kroplówkami. Sprawiało to wrażenie chaosu, ale dla Tess było oczywiste, że każdy członek tego zespołu wykonuje swoje zadanie oraz że dzięki ich zbiorowemu wysiłkowi Christopher będzie żył.

Mimo to z trudem chwytała oddech. Sala reanimacyjna wyglądała tak samo jak dziesięć lat temu, kiedy przywieźli Ryana. Nie mogła na to patrzeć. Wypytywana przez lekarza miała przed oczami tamte wspomnienia.

Tak, wirus. Nie, nie wie, od kiedy dziecko choruje. Nie, nie wie, czy już kiedyś miał drgawki gorączkowe. Fletch takiego incydentu sobie nie przypominał. Tak, temperatura podskoczyła nagle. Nie, nie wie, kiedy wystąpiła wysypka, ani ile razy siusiał tego dnia.

Przesłuchanie ciągnęło się w nieskończoność, a pytania ledwie do niej docierały z powodu narastającego huku w uszach. Spojrzała na Fletcha, który rozmawiał z jednym z lekarzy, i pociągnęła go za rękaw.

– Nie wytrzymam, nie mogę. Zabierz mnie stąd...

– Chodź. – Otoczył ją ramieniem i wyprowadził na korytarz. – Margie, mogę skorzystać z twojego pokoju?

– zwrócił się do przechodzącej obok pielęgniarki w średnim wieku o wyglądzie matrony.

Kobieta obrzuciła Tess podejrzliwym spojrzeniem, ale oceniwszy jej stan jako bliski załamania, odpowiedziała już bez wahania:

– Pierwszy po lewej na końcu korytarza.

Kilkanaście sekund później posadził Tess w fotelu, a sam przed nią przykucnął.

– Lekarz twierdzi, że ma to związek wyłącznie z wysoką temperaturą oraz że Christopher postanowił przestać oddychać prawidłowo w reakcji na midazolam. Jak się wybudzi, wyjmą rurkę. – Położył jej dłoń na kolanie.

– Tess, będzie dobrze.

Kiwnęła głową. Słyszała, co lekarz mówił Fletcherowi. Teraz potrzebowała czasu, by się uporać z galareta, w jaką zamienił się jej mózg.

Fletch był zawiedziony. Oczekiwał, że taka informacja ją ucieszy.

– Tess...?

– Tak. Wiem. To dobrze. – Uśmiechnęła się. – To bardzo dobrze. Ale... trudno mi to sobie poukładać, rozumiesz?

Rozumiał. Tess jest w szoku, więc jest jej trudniej.

– Zadzwoń do Trish. Posiedzisz tutaj?

– Tak, oczywiście. Zadzwoń do niej. – Popatrzyła na zegarek. – Powinni już być w drodze do domu.

Wrócił po dziesięciu minutach.

– Jak to przyjęła? – zapytała Tess.

Przegarnął włosy palcami.

– Przeraziła się. Właśnie wychodzili po USG. Zaraz tu będą. Są pięć minut od szpitala.

Pięć minut, ale dla Trish to będą całe godziny, pomyślała. Doskonale wiedziała, co teraz czuje szwagierka. Ucisk w żołądku, trudności z oddychaniem, strach paralizujący każdy mięsień.

Gdybym była na miejscu, gdybym przełożyła to USG, gdybym zawiozła go do szpitala po drugą opinię...

Fletch usiadł obok niej.

– Co ty robisz? – zdziwiła się.

Będę tu z tobą czekał na ich przyjazd.

Gwałtownie pokręciła głową.

Nie. – Szarpnęła go za ramię, żeby wstał. – Nie możesz go tam zostawić!

– Jest przy nim mnóstwo ludzi.

Jego siostrzeniec był w dobrych rękach, za to Bóg jeden raczył wiedzieć, co dzieje się w głowie Tess. Dla Christophera nie mógł teraz nic zrobić, zajęli się nim specjaliści. Za to może być przy Tess.

Kręciła głową.

– Oni go nie kochają, Fletch, on jest taki mały. A wśród tej aparatury wydaje się jeszcze mniejszy. – Popchnęła go po raz drugi. – Musisz być przy nim. Niech on nie będzie sam.

Nie odważył się polemizować. Tess oddychała ciężko, a na policzki wystąpiły jej czerwone plamy. Ryana też nie chciała zostawić samego. Nawet gdy stwierdzono zgon, siedziała przy nim przez wiele godzin, trzymając go za rączkę.

– Dobrze – odparł półgłosem, podnosząc się z fotela.

– Już idę. Będę przy nim, dopóki nie zjawi się Trish. Jest z nimi mama.

– W tym zamieszaniu kompletnie o niej zapomniał. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, przyprowadzę ją tutaj.

– Jasne, ale już idź – ponagliła go.

Przytłoczona czterema ścianami, przez następny kwadrans co minutę spoglądała na zegarek, obejrzała wszystkie plakaty nawołujące do mycia rąk oraz te, które ostrzegały pacjentów, że przemoc wobec personelu nie będzie tolerowana.

Na regale pod ścianą stały lub leżały w nieładzie dziesiątki opasłych podręczników medycznych, na biurku panował kontrolowany chaos oraz komputer z włączonym

wygaszaczem. Na korkowej tablicy za drzwiami dziesiątki widokówek oraz zdjęć. Uśmiechnięte pielęgniarki i lekarze przy pracy albo wygłupiający się do aparatu.

Całkiem radosne miejsce pracy, gdzie wszyscy się lubią i dogadują. Ale jak można żyć z tym, co dzieje się za tymi drzwiami, z przypadkami takimi jak Christopher...i Ryan? I być normalnym, czego dowodem te zdjęcia.

Wszystkim im należą się medale.

Albo wizyta u psychiatry.

W drzwiach pojawił się Fletch z wyraźnie zmartwioną Jean i zapłakaną Trish.

– Tess jest tutaj – zwrócił się do matki.

– Jesteś! – Jean się rozpromieniła. – Zupełnie nie rozumiem, po co przyjechaliśmy do szpitala. Ty wiesz?

Tess tylko się uśmiechnęła, przeniósłszy wzrok na przerażoną Trish. Była bliska omdlenia i zapewne by upadła, gdyby nie to, że Fletch ją obejmował.

– Jean, spokojnie – powiedziała Tess. – Zaraz zabiorę cię do domu. Chyba trzeba wyprowadzić Tabby.

– O Boże, tak!

– Ale usiądź na chwilę. Zaraz pójdziemy.

Gdy spojrzała na Trish, pomyślała, że widzi swoje lustrzane odbicie.

– Co z nim?

– Och, Tess... – jęknęła Trish, obejmując ją i wybuchając płaczem. – On jest taki maleńki.

– Przepraszam, przepraszam – szeptała Tess.

– Nie, nie przepraszaj. – Trish otarła łzy wierzchem dłoni. – Tess, to nie twoja wina. To były drgawki gorączkowe. Dziękuję ci, że tam byłaś, bo ja bym nie wiedziała, co robić.

– Ja tylko wezwałam karetkę.

– No właśnie. – Trish wytarła nos. – Wiem, że to nie był dla ciebie łatwy dzień. Sama opieka nad Christopherem to dla ciebie wielki krok, ale to, co się wydarzyło... Na pewno wróciły wspomnienia związane z Ryanem, o których wiem, że wolałabyś nie pamiętać.

Tess znieruchomiała. Starła się nie myśleć o synku w trakcie ciężkiej próby, czuła jednak, że te wspomnienia w niej wzbierają, domagając się ujścia, ale nie potrafiła ich uzewnętrznić.

– Trish, daj spokój.

Nie chciała drażnić tego wątku. Nie teraz. Nigdy.

Trish kręciła głową.

– Chyba bym nie przeżyła, gdyby coś stało się Christopherowi. Naprawdę nie wiem, jak ty sobie z tym radzisz.

Ponad ramieniem szwagierki Tess spojrzała na Fletcha.

– Niektórzy uważają, że wcale sobie nie radzę.

– Bo nie wiedzą, jak to jest.

– Tak, nie wiedzą. – Znowu patrzyła na Trish.

– Już pójdę. – Trish pociągnęła nosem. – Muszę wracać do Christophera. Doug nie lubi szpitali. Z ratunkowego mają Christophera przenieść na oiom. Powiedzieli, że za jakieś dwie godziny wyjmą rurkę.

– Tam mu będzie najlepiej – zapewniła ją Tess. – Ucałuj go ode mnie.

– Chcesz... chcesz go teraz zobaczyć?

Skurczyła się. Okoliczności sprawiły, że stała się częścią koszmarnego scenariusza, ale skoro już jest po wszystkim, chce to zamknąć tam, gdzie zamknęła wszystko związane z Ryanem.

Głęboko i poza zasięgiem.

Na dodatek Jean zaczęła się niepokoić. Chodziła nerwowo po pokoju, co dziesięć sekund pytając, kiedy wyjdą.

– Nie, nie. Muszę zawieźć Jean do domu. Czuję, że atmosfera szpitala źle na nią wpływa.

– Wobec tego weź nasz samochód – zaproponowała Trish, wyjmując z torby kluczyki. – Stoi na dwuminutowym parkingu izby przyjęć, więc i tak trzeba go stamtąd zabrać. Nie zanosz się, żebyśmy szybko stąd wyszli.

– Dzięki.

– Niedługo do was dojadę – odezwał się Fletch.

– Fletch, nie. Zostań z Trish. Ona cię teraz potrzebuje. Doug także.

Stchórzyła. Bała się z nimi zostać, więc zleciła to jemu, mimo że dobrze wiedziała, że jemu będzie tak samo trudno towarzyszyć siostrze na oiomie, gdy ta będzie patrzeć, jak maszyna oddycha za jej synka. Chłopczyka jak dwie krople wody podobnego do jego dziecka. Jak tchórz postawiła go w sytuacji, w której będzie zmuszony przeżywać to po raz drugi, a sama ucieka do domu.

Jednak Trish i Doug nie powinni być zostawieni sami sobie, zwłaszcza że mają w rodzinie kogoś obeznanego z oddziałami reanimacyjnymi. Tym bardziej że dziesięć lat temu to właśnie oni byli opoką dla niej i Fletcha.

W tej chwili Trish potrzebuje wsparcia ze strony brata. Hm, być może potrzebuje też jej, Tess, ale ona dała już z siebie wszystko.

Fletch, zostań – poprosiła Trish. – Przepraszam, wiem, że to dużo...

Oczywiście, zostanę – odpowiedział, uśmiechając się do siostry.

– Kiedy stąd wyjdziemy? – zapytała po raz setny Jean.

– Już wychodzimy, już. – Tess jeszcze raz uścisnęła Trish, po czym, nie odwracając się, wyprowadziła teściową na korytarz.

– Fletch, przepraszam – kajała się Trish, gdy wyszły. – Ona da sobie radę?

– Nie wiem, Trish. Nie wiem, jak długo wytrzyma, dusząc to wszystko w sobie.

Trish dotknęła jego ramienia.

– Fletch, ty ją ciągle kochasz, prawda?

Te słowa nagle wprowadziły porządek do zamętu emocjonalnego, jaki w nim panował, od kiedy Tess wróciła do jego życia.

– Nigdy nie przestałem.

Poczucie winy nękające go od wielu lat wzrosło w dwójnasób.

Po powrocie do domu Tess była nieprzerwanie zajęta. Wyszły z Tabby na spacer, upiekły dwie blachy babeczek, jedną dla Trish, drugą dla Douga, oraz blachę lazanii, której połowa także miała dostać się szwagierce. Przed spaniem jeszcze raz wyprowadziły Tabby.

Tess zazwyczaj bardzo lubiła przechadzki nad rzeką o tej porze dnia, gdy cienie nabierały aksamitnej czerni. Wówczas wraz z Jean i Fletchem, jeśli był akurat w domu, długo patrzyli na ciemniejące wody, wymieniając uwagi na temat przepływających łodzi. Jean regularnie opowiadała historyjkę ze swojego dzieciństwa.

Tym razem Tess czuła, że musi być w ciągłym ruchu. Wydarzenia dnia poruszyły w niej zbyt wiele wspomnień, więc gdyby na chwilę się zatrzymała, mogłyby nią zawładnąć.

Gdy wróciły do domu, Fletcha jeszcze nie było. Tess odsunęła od siebie niespokojne myśli.

Będzie dobrze. Christopher wyzdrowieje.

Zjadły lazanie, nie czekając na Fletcha. Po posiłku Jean przygotowała dla niego talerz, przykrywając go folią tak, jak miała w zwyczaju, gdy przyjeżdżała do nich, a on był na dyżurze. Potem pozmywała naczynia.

– Zobacz, „Zawrót głowy”! – ucieszyła się, wycierając ręce w ściereczkę i wskazując na telewizor. – James Stewart gra w nim fantastycznie, nie uważasz?

Tess zdumiewała skomplikowana natura ludzkiej pamięci oraz dziwaczne zachowania mózgu w chorobie takiej jak Alzheimer. Jeszcze przed chwilą Jean nie wiedziała, do czego służy trzepaczka do piany, ale pamięta film sprzed pięćdziesięciu lat.

– Obejrzymy? – zaproponowała.

Film dobiegł końca i Jean oświadczyła, że pójdzie spać, a Fletch jeszcze nie wrócił. Tess odprowadziła wzrokiem Jean i Tabby.

Została sama, słysząc jedynie wewnętrzne pulsowanie problemów, o których nie chciała myśleć.

Wysłała do Fletcha esemesa: „Wszystko w porządku?”. Odpowiedział: „Ekstubacja dwadzieścia minut temu. Niedługo będę w domu”.

Trudno jej było zdecydować, czy jego szybki powrót ją cieszy czy nie. Na pewno jednak pocieszająca była informacja, że Christopherowi wyjęto rurkę intubacyjną. Jednak mają za sobą wyczerpujący dzień i Fletch na pewno będzie fizycznie i psychicznie wykończony.

Przypomniała sobie, jaki był załamany owej nocy, kiedy wyrwano go ze snu, by odebrał zgodę na przyjęcie podtopionego dziecka do programu badawczego. W o ile gorszym stanie będzie tego wieczoru, który przyszło mu spędzić na tym samym oddziale, gdzie umarł jego synek, wpatrując się w respirator pompujący powietrze w jego sobowtóra?

Żeby o tym nie myśleć, wzięła prysznic. Nuciała przy tym głośno, by odpędzić raz po raz wypływające na powierzchnię obrazy Christophera i Ryana. Potem wycierała włosy tak energicznie, że już nie dochodziły do niej żadne wewnętrzne głosy.

Aż nagle usłyszała:

– Tess...?

Fletch.

– Jestem tutaj! – zawołała. – Już idę!

Rozejrzała się po łazience za czymś do ubrania. Ponieważ Fletcha nie było w domu, nie pomyślała, by zabrać z sobą piżamę. Miała do wyboru ręcznik albo duży T-shirt, w którym sypiał Fletch.

Nie, nie ręcznik, bo ręcznik by oznaczał, że pod spodem jest naga, zaś T-shirt, że jest ubrana.

Natychmiast owiał ją zapach Fletcha, oszałamiająca mieszanina emulsji po goleniu, dezodorantu i męskich feromonów. Zaciągnęła się tym aromatem, czując, jak gwałtownie reaguje na to jej ciało.

Panie święty, uspokój się! Dawniej też nosiła jego T–shirty przesączone przeróżnymi zapachami, ale jej ciało zachowywało się normalnie. Po prostu gra na zwłokę.

Fletch niczego nie zauważy.

– Cześć. – Wyszła z łazienki, zgasiła światło, pozostawiając tylko zapaloną nocną lampkę. Fletch siedział na łóżku odwrócony tyłem. Zdejmował buty.

– Cześć. – Przeniósł na nią wzrok. Poruszony zauważył, że ma na sobie jego T–shirt. Tak bardzo zapragnął się w niej zatracić, że musiał popatrzeć w przeciwną stronę, bo gdyby to zauważyła, z krzykiem wybiegłaby na schody.

– Włożyłaś moją koszulkę – powiedział, żeby nie wykrzyczeć: Kocham cię!

Skrzywiła się. Łudziła się, że nie zauważy.

– Tak, przepraszam. Była... pod ręką.

– Nie ma za co. Moje T–shirty zawsze lepiej wyglądały na tobie.

Obeszła łóżko, nieśmiało kierując się w jego stronę. Zatrzymała się przed nim na odległość ramienia.

– Jak się czujesz?

– A jak myślisz? – Przeszywał ją wzrokiem.

Przyglądała mu się. Odniosła wrażenie, że jego trzydniowy zarost jest jeszcze gęściej poprzetykany srebrem. Miał zaczerwienione oczy i zdecydowanie bardziej wyraźne zmarszczki wokół warg. Przekrzywiony krawat, rozpięty guzik i potargane włosy.

– Przepraszam – szepnęła. – Po prostu... nie mogłam tam zostać.

Chwycił ją za łokieć, ale natychmiast go puścił.

– Rozumiem. Zrobiłaś dzisiaj wystarczająco dużo... Nie szkodzi.

– Co z nim?

– Marudzi, ale jak wychodziłem, przytulał się do Trish na rozkładanym fotelu przy łóżeczku.

Wyraźnie się rozluźniła. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była spięta. Wiedziała, że tak będzie, tak zazwyczaj się to kończyło, gdy jeszcze pracowała na oimie pediatrycznym, ale dramatyczne wydarzenia minionego dnia dotyczyły osoby zbyt bliskiej, a ona przygotowała się wewnątrz na najgorsze.

– Dzięki Bogu...

Fletch przeciągnął dłonią po włosach, po czym podrapał się w brodę.

– On jest taki... podobny do Ryana. – Zastanawiał się jednocześnie, ile musiało ją kosztować zachowanie zimnej krwi. Musiało być to dla niej koszmarnie przeżycie.

– Cały czas miałem go... przed oczami. Patrzyłem, jak mu klatka piersiowa opada i się podnosi, i myślałem, że to Ryan.

Łzy w jego oczach sprawiły, że sama poczuła pieczenie pod powiekami. Łzy, które hamowała przez cały dzień, nie, przez dziesięć lat, domagały się ujścia. Nie będzie płakać. Odkąd zamieszkała u Fletcha, wyplakała ich więcej, niż wynosił przydział.

Czuła, że jeśli się rozplacze, część Ryana odpłynie wraz z jej łzami i chociaż starała się o nim nie myśleć, chciała mieć pewność, że on tam jest i czeka, aż będzie gotowa.

– To straszne – wyszeptał.

– Wiem. – Jeszcze nie zapomniała, jak trudno jej było oddzielić w głowie Ryana od Christophera. – Wiem.

Naturalnym odruchem postąpiła krok naprzód. W jego ramiona. Zamknął oczy, gdy go objęła. Najpierw na skroni poczuł muśnięcie tak delikatne, że nie był pewien, czy nie wyimaginowane, ale jego wargi już wiedziały, bo pieściły jej szyję, a chwilę potem jego palce wsunęły się w jej włosy, by zsunąć się na plecy. Gdy cicho westchnęła, jego ręka znajdowała się już na jej udzie.

Serce biło mu jak oszalałe, a pożądanie rozgrzewało każdy nerw w jego ciele.

– Tess...?

Zrozumiała to pytanie bez najmniejszego trudu, a odpowiedź znała, zanim padło. Już czuła, jak wraz z zahamowaniami opuszczają ją dylematy mijającego dnia, jak z każdym jego oddechem na jej szyi bledną wspomnienia Christophera, Ryana, karettek i szpitali.

Nie pamiętała, kiedy tak bardzo go potrzebowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Kochaj mnie – wyszeptała.

Tak, to może zrobić, kochanie jej nigdy nie sprawiało mu trudności. Przechylił głowę, by patrzeć na jej wargi, i mocniej zacisnął palce na jej udzie. Zadrżała, zamknęła oczy, a jej ciche westchnienie sprawiło, że bicie jego serce przyspieszyło jeszcze bardziej. Przesunął dłoń wyżej, na nagi pośladek.

– Fletch... – Otworzyła oczy.

Nie odrywając wzroku od jej oczu, wiódł dłonią coraz wyżej, aż poczuł pod palcami każdy kręgosłup, każde żebro, przez cały czas lekko unosząc jej T – shirt.

Przygryzła wargi, gdy chłodne powietrze owiało jej rozgorączkowaną skórę i nabrzmiące piersi.

– Podnieś ręce – szepnął Fletch, prawie nie odrywając ust od jej warg.

Musiała przytrzymać się jego ramienia, bo dawno zapomniane mięśnie skurczyły się ze zdwojoną siłą. Dopiero po chwili ulegle wykonała jego polecenie.

Wstrzymawszy oddech, powoli podnosił T-shirt: ponad jej biodra, ponad piersi, aż ostatecznie go zdjął.

Z zapartym tchem spoglądał na nagą Tess. Zmieniła się. Wyszczupiała, straciła dawne krągłości, zmałyły jej piersi, a kości stały się bardziej wydatne. Nie zmieniła się jednak talia oraz sutki, które w ciąży nabrały kawowej barwy i teraz fascynowały go nie mniej niż dawniej. Wyobraził sobie, jak bierze je w usta.

Pocałował ją w szyję.

– Tess – wyszeptał, czując napór nabrzmiąłego członka na materiał spodni. – Moja Tess...

Z opuszczonymi powiekami przyjmowała pieśczętę jego warg oraz przyciągających ją dłoni.

Tak, jest jego Tess. Zawsze do niego należała. Jego ręce zsunęły się na jej biodra, po czym jedna z nich zsunęła się na udo, a druga otoczyła pierś. Dawniej te piersi nie mieściły mu się w dłoniach, teraz idealnie do nich pasowały. Dotknął sutka.

– Fletch... – Poczuli, że nogi lekko się pod nią ugięły. Po części, by nie upaść, a po części dlatego, że nie chciała, by przestał, mocniej przygarnęła do siebie jego głowę.

Rozpalało ją to tak bardzo, że miała ochotę odchylić się do tyłu i wyć z rozkoszy. Znowu musiała oprzeć się na jego ramieniu.

Otworzyła oczy, bo nagle zdała sobie sprawę, że jest naga, a on ubrany.

O nie, to nie przejdzie. Zdecydowanie.

Półprzymknięta po omacku szukała guzików jego koszuli, by ostatecznie natrafić na rozluźniony krawat. W tej samej chwili, gdy go zdejmowała, Fletch delikatnie przygryzł jej sutek, sprawiając, że na ułamek sekundy przestała myśleć. Zdecydowana podjąć tę prowokację, opłótła go nogami i zaczęła rozpinać guziki. Jego tłumione westchnienie sprawiło jej dużą satysfakcję. Opuścił głowę i mocno chwycił ją za nogi.

Uśmiechając się, pchnęła go na łóżko. Teraz ona była zdumiona, że dziesięć lat abstynencji w niczym nie stępilo w niej popędu. Z Fletcherem jednak górę zawsze brał instynkt. Miała przed nim facetów, ale z nimi trzeba było sporo się napracować. Co innego z Fletchem.

Spodziewała się, że po dziesięcioletnim poście będzie zdenerwowana w takiej sytuacji. Albo się okaże, że wszystko zapomniała. Teraz jednak, gdy nad nim górowała, poczuła, że jej ciało doskonale wie, co ma robić.

Nabrała też przekonania, że tym razem będzie jeszcze lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

Spoglądając mu w oczy, rozpinała guzik po guziku, za każdym razem muskając wargami jego tors.

Pewien, że Tess nie zdaje sobie sprawy, jak prowokująco wygląda, dosiadając jeszcze całkiem ubranego mężczyzny, energicznie uniósł biodra, jednocześnie wpijając się w jej wargi.

– Tess... – jęknął.

Poczuła, że chce więcej, że chce go rozebranego, że chce go poczuć w sobie. Że nie chce, by dzieliły ich dwie warstwy tkaniny oraz metalowy zamek błyskawiczny. Chciała wziąć go w rękę, chciała, by w nią wszedł i przeniósł do innego świata.

Odsunęła się, odpychając go zdecydowanym gestem. Spod półprzymkniętych powiek spojrzała na napięty materiał jego spodni, po czym przebiegła po nim palcami w tę i z powrotem.

– Tess... – mruknął groźnie.

Nie zwracając uwagi na to ostrzeżenie, rozpięła mu pasek, potem guzik, potem zamek błyskawiczny, by na końcu usunąć ostatnią dzielącą ich przeszkodę.

Poczuł jej dotyk. Wiedział, że nie wytrzyma ani sekundy dłużej. Przez tysiące samotnych nocy śnił o właśnie takiej razem przeżytej chwili. Jednym ruchem chwycił ją za uda, przewrócił na bok i nakrył sobą.

– Pożądam cię... – wyszeptał jej do ucha.

– Jestem twoja – odpowiedziała z twarzą wtuloną w jego szyję.

Nagle poczuł, że wszystko staje w miejscu. Gdy dotarła do niego wymowa tych słów, zacisnął powieki. Czuł na szyi jej wargi, czuł, jak ściąga z niego spodnie i bokserki, ale jego ciało ogarnął przenikliwy chłód.

Dzwoniły mu w uszach te słowa, które padły gdzie indziej i kiedy indziej. Z ust innej kobiety.

On powiedział, „Pożądam cię”. Ona: „Jestem twoja”.

Jakby owiał go arktyczny wiatr. Nic z tego. Nie mógł posunąć się dalej, ponieważ całym swoim jestestwem wiedział, że ją kocha, że chce o wiele więcej niż jedną noc. Chce ją mieć każdej nocy.

Chce odzyskać żonę, ale najpierw musi coś wyjaśnić.

Tess dopiero po chwili zorientowała się, że Fletcher nie odwzajemnia jej pocałunku. Odchyliła się.

– Fletch...?

Spoglądał na nią ze ściągniętymi brwiami.

– Przepraszam... – Oparł czoło na jej piersi, by pozbierać myśli. – Nie mogę... – wykrztusił.

Nie słyszała go wyraźnie, ale czuła, że jego mięśnie zwiotczały. Nie, nie, nie! – myślała rozczarowana, gdy się z niej zsunął. Tego jej było trzeba!

Odwrócony do niej tyłem, podciągnął spodnie, drżącymi palcami zapiął kilka guzików koszuli, po czym pochylił się, by podnieść z podłogi jej T – shirt, swój T-shirt, i nie odwracając się, rzucił go Tess.

Koszulka opadła na jej brzuch, taka zimna na jej rozpalonej skórze, że zdziwiona przyglądała się jej przez chwilę. Krew w dalszym ciągu buzowała w każdej komórce.

– Muszę ci coś wyznać – odezwał się zapatrzonej w mrok za szklaną szybą.

Ogarnęło ją złe przeczucie, definitywnie gasząc pożądanie. Usiadła, by się ubrać, po czym podniosła się z łóżka, żeby stanąć na wprost Fletcha.

– Nie chcę tego słyszeć, cokolwiek by to było – oświadczyła.

Bez trudu domyśliła się, że będzie to miało związek z Ryanem, a ona nie chce rozmawiać o Ryanie. Jeszcze to do niego nie dotarło? Nie chce o nim myśleć ani go

wspominać. Nawet nie chce wymawiać jego imienia. Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak to jest dla niej bolesne?

Niemal się poddał. Ale zawsze tak było, bo rozmiary jej rozpacz i poczucia winy były tak wielkie, że wszystko inne starał się jej ułatwiać. Pozwolił, by unikała, wypierała, żeby zamykała się w sobie, bo o to go prosiła, a on nie wiedział, jak jej pomóc.

Ale to się skończyło.

Teraz pora wrócić do rzeczywistości. Wiązało się to z podjęciem pewnych trudnych decyzji, ale w końcu zdecydował się o nią walczyć i nie dopuści, by znowu mu się wymknęła.

– Muszę o tym porozmawiać.

Splotła ramiona na piersi.

– Fletch, jak myślisz, po co znaleźliśmy się w twoim łóżku, migdałąc się jak małolaty? Zwłaszcza po takim dniu jak ten? Żeby nie rozmawiać!

Pokręcił głową.

– Tess, nie wierzę ci. Ty chcesz więcej.

– Nie.

Ten unik zdenerwował go i sfrustrował.

– Jeżeli chodziło ci tylko o to, żebym cię przeleciał, to dlaczego prosiłaś, żebym się z tobą kochał?

Zamrugła oburzona takim wręcz bluźnierstwem.

– Może dlatego, że zabrzmiałoby to zbyt prostacko – syknęła.

– Ale przynajmniej bym wiedział, na czym stoję – zachnął się.

– Fletch, daj spokój. Nie uwierzę, że ty też nie chciałeś zapomnieć o tym, co się dzisiaj stało.

Wstał, wyminął ją i podszedł do okna, gdzie natknął się na swoje odbicie. Kurczę, wyglądał jak upiór. Odwrócił się plecami.

– Zrobiłem, o co mnie prosiłaś. Zacząłem się z tobą kochać.

Spoglądali na siebie przez jakiś czas, tym razem dysząc gniewem.

– To nie ma związku z Ryanem – odezwał się po dłuższej chwili. – Przynajmniej nie bezpośrednio.

– Fletch, nie rób tego, proszę.

Słyszając błagalną nutę w jej głosie, pomyślał, że najłatwiej byłoby nic nie mówić, zachować się jak tchórz. Dziewięć lat wcześniej obiecał sobie, że zatrzyma to dla siebie. Dlaczego nie miałby dotrzymać słowa?

Ponieważ dziewięć lat temu ich związek był w ruinie, a on nie chce do tego wracać.

Chce być z nią i z nią się kochać. Ale nie może się z nią kochać, mając to na sumieniu. To dlatego wtedy oddalił się od niej bez walki.

Należy włożyć w ten związek dużo pracy, szczerości, radzenia sobie ze smutkiem i z niewypowiedzianymi emocjami dotyczącymi Ryana, a to wymaga głębokiego zastanowienia oraz absolutnej szczerości. I to się musi zacząć teraz!

Zdawał sobie sprawę, że tylko w ten sposób mogą odbudować związek tak, by przetrwał i rozkwitł na nowo. Zrobi to, nawet gdyby mu przyszło zmusić ją do tego siłą.

Tym razem będzie walczył o jej miłość.

– Tess, ostrzegam cię. Tym razem nie pozwolę ci zniknąć z mojego życia.

Zdumiewająca bezczelność.

– Nie masz nic do powiedzenia. Wracam do Anglii, jak tylko Trish po porodzie wróci ze szpitala.

Puścił to mimo uszu. Poruszył niebo i ziemię, by ją zatrzymać, a do terminu Trish ma jeszcze sporo czasu.

Tym razem nie będzie to gra według jej reguł.

– Zanim pójdziemy dalej, musisz najpierw o czymś się dowiedzieć.

Spojrzała na niego spode łba.

– Fletch, nie ma żadnego „dalej”.

Nie słuchał jej.

– Miałem kobietę...

Te dwa słowa zawisły między nimi niczym grom. Gdy wreszcie spadł, Tess poczuła, jakby ktoś wbił jej nóż w samo serce. Fletch ją... zdradzał?

– Chcesz powiedzieć...?

– Tak. – Wszedł jej w słowo, bo nie mógł znieść, by głośno nazwała jego występki.

Patrzyła na niego oniemiała. Gdzieś w głębi duszy zdawała sobie wtedy sprawę, że jest splątana, zamknięta w sobie, niedostępna i że nie było to w porządku wobec Fletcha, ale za nic w świecie nie przyszłoby jej do głowy, że Fletch znajdzie sobie kogoś innego.

Jej wiara w jego wierność była niewzruszona.

Z bólem serca patrzył na jej reakcję. Spoglądała na niego jak tamtego dnia, kiedy karetka zabierała Ryana. Chciał ją pocieszyć, ale zdawał sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment.

– To się stało wtedy, kiedy pojechałem na konferencję poświęconą intensywnej opiece, w weekend poprzedzający nasze rozstanie – mówił drżącym głosem. – Poznałem ją w

barze, w sobotę wieczorem. Nie mogłem zasnąć. Uśmiechnęła się do mnie, trochę rozmawialiśmy...

– Potrzęsnał głową. – To był jeden raz... Nawet nie znam jej imienia. Wyszedłem z pokoju zaraz po, ale... Sam nie wierzę, że to zrobiłem. Od razu wiedziałem, że nigdy sobie tego nie wybaczę. Wiedziałem, że między nami skończone, że podpisałem wyrok śmierci na nasze małżeństwo, więc jak wróciłem do domu w niedzielę, a ty poprosiłaś o rozwód, zgodziłem się.

Dobrze pamiętała tamten weekend i to, jak odetchnęła z ulgą, gdy wyjechał. Cieszyła się, że przez dwie doby nie musi go oglądać. Zdała sobie wtedy sprawę, że ich związek definitywnie się rozpadł, że stali się sobie obcy.

Przypomniała sobie, jak wrócił z tej konferencji. Mogłaby zapomnieć? Prośba o rozwód była z jej strony pierwszym od roku aktem odwagi.

Przypomniała sobie też, że nie zaprotestował. Zaskoczyło ją to, mimo że jego kapitulacja niepomiarnie ją ucieszyła. Nie pytała jednak dlaczego, wzięła to za dobrą monetę zadowolona, że może żyć po swojemu, w swoim tempie. Że już nie będzie zmuszona słuchać do znudzenia o Ryanie i o tym, co się stało. Analizowania każdego szczegółu ani namawiania na terapię.

Dostała zielone światło, by samodzielnie radzić sobie z tym, co się stało. Potraktowała koniec ich związku jako nowy początek, z daleka od wszystkiego co bolesne.

I było dobrze. Do teraz.

Teraz jednak stanęła wobec faktu, że jej mąż poderwał w barze obcą kobietę, gdy ona siedziała w domu pogrążona w żałobie po stracie dziecka.

– Dlaczego mi o tym mówisz? Dlaczego nie zatrzymałeś tego dla siebie?

– Tess, nie mogę. Kocham cię i chcę, żebyś do mnie wróciła. To mnie dręczy i dalej będzie dręczyć. To zniszczy nasze szanse na przyszłość.

– Więc żeby lepiej się poczuć, postanowiłeś się wyzalić, a ja mam się czuć jak śmieć?! – Uderzyła go pięścią w pierś. – Dzięki, Fletch. – Piorunowała go wzrokiem. – I na pociechę nawet nie mam prawa do orgazmu!

– Przepraszam, Tess, przepraszam. Ale czy wolałabyś, żebym powiedział o tym potem?

Nie posiadała się ze zdumienia.

– Szkoda, żaloszny kłamco, że się wtedy nie pohamowałeś! – syknęła, pamiętając, że nieopodal śpi Jean. – Tak, wolałabym, żebyś zatrzymał to dla siebie.

– Czy wiesz – prychnął – że większość żon zapytałaby, dlaczego to zrobiłem, a nie dlaczego o tym mówię?

– Chyba wiedziałeś, że nie jestem jak inne żony.

Potrząsnął głową.

– Nawet nie chcesz wiedzieć?

– Domyślam się, że nie mogłeś wytrzymać roku bez seksu, a że go nie dostawałeś, poszukałeś gdzie indziej.

Dotknięty do żywego tak niesprawiedliwą oceną, zacisnął pięści. Ona nic nie rozumie, absolutnie nic. Odwrócił się i oparł czoło o szybę, starając się zapanować nad emocjami.

– Tess – odezwał się po dłuższej chwili – nie chodziło o seks.

– O miłość? – zapytała, nie kryjąc sarkazmu.

Odczekał, aż burza emocji przycichnie, i dopiero wtedy na nią spojrział.

– Tess, nie chodziło ani o seks, ani o miłość, lecz o odrobinę sympatii. Ta kobieta patrzyła na mnie jak na zwyczajnego mężczyznę – rzekł półgłosem. – Interesującego mężczyznę. Przystojnego interesującego faceta, który opowiada ciekawe rzeczy. Nie ojca pograżonego w żałobie albo męża nieudacznika. Nie patrzyła na mnie tak, jakbym ją zawiódł, zawiódł jej zaufanie. Jakbym zabił jej dziecko.

Tess oniemiała. By bronić się przed tym wstrząsającym wyznaniem, otoczyła się ramionami.

– Ja tego nie zrobiłam.

– Nie odsunęła się, kiedy jej dotknąłem. – Nie zwracał na nią uwagi. – Widziała, jaki jestem, nie przez pryzmat tego, czego nie zrobiłem, ale co mogę zrobić. – Splótł ramiona na piersi. – To mnie nie usprawiedliwia. Byłem słaby, postąpiłem źle i do tej pory tego żałuję. Przykro mi, że wolałabyś o tym nie wiedzieć, ale chcę, żebyśmy zaczęli od nowa. Przez całe lata unikamy tego trudnego lematu, ale tym razem musimy wejść w to z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Nie była w stanie podejść racjonalnie do tych słów, bo informacja o jego niewierności zbiła ją z tropu. Jej powody nią wstrząsnęły, a to, że chciał, by do niego wróciła, niemal powaliło ją z nóg.

Tego już za dużo, za dużo.

Drżała, ale nie potrafiła określić, czy z powodu złości, czy szoku. Opuściła ramiona.

– Fletch, mnie też jest bardzo przykro – powiedziała, kierując się do garderoby.

– Co chcesz zrobić? – zapytał, gdy zniknęła w środku.

– Pakuję się – oznajmiła, sięgając po torbę, z którą przyleciała miesiąc wcześniej.

Ściągnął brwi i ruszył za nią.

Opróżniała szuflady, które dla niej przygotował, zdejmowała z wieszaków swoje nieliczne ubrania.

– Wydawało mi się, że masz zamiar zostać do porodu Trish.

Ona jednak nie słuchała wyrzutów sumienia z powodu złamanego słowa. Rodzina Fletcha nie jest jej rodziną.

Nie teraz. Już od dawna.

– Miałam. Ale go zmieniłam.

Kategoryczna nuta w jej głosie uświadomiła mu, że Tess nie żartuje.

– Tess, nie rób tego. – Stał z rękami w kieszeniach. – To obłąd. A mama? Obiecałaś, że zostaniesz.

Zacisnęła powieki.

– To było, zanim poznałam te rewelacje.

Energicznym ruchem zaciągnęła zamek torby, wyminęła go i postawiła torbę na łóżku, po czym wyniosła swoje rzeczy z łazienki. Jak zawsze, nie zamierzała się malować ani nawet nie spojrzęła do lustra.

Miała wrażenie, że lada chwila rozsypie się na tysiące kawałków i nie miała ochoty tego oglądać. Przez minione dziesięć lat nauczyła się unikać luster, a to nie była najlepsza chwila, by uczyć się tego od nowa.

Dwie minuty później z rozdartym sercem i szumem w uszach wyszła z łazienki.

– Dokąd idziesz? – zapytał. – Jest środek nocy.

– Na lotnisko – odparła z kamiennym na pozór spokojem.

Czuła, że musi wyjść natychmiast, bo gdyby została do rana, musiałaby spojrzeć w oczy Jean i Tabby. Dużo łatwiej spojrzeć w oczy cudzołożnikowi i wyjść.

Zastanawiał się, czy aby nie doprowadził jej do ostateczności. Sprawiała wrażenie spokojnej, ale zachowywała się jak szalona.

– Nie masz rezerwacji – zauważył.

– Mam kartę kredytową. – Wzruszyła ramionami, biorąc do ręki torbę.

– Polecę pierwszym lepszym rejssem do Londynu.

– Tess... – Uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu. – Nie odchodź, proszę. Nie uciekaj jak zawsze. Zostań i mi pomóż.

Przeniosła wzrok na jego rękę.

– Nie dotykaj mnie – warknęła. – Nie waż się mnie dotykać.

Odwróciła się i nie spoglądając za siebie, wyszła. Dopiero gdy znalazła się w bezpiecznym wnętrzu samochodu, wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sześć tygodni później już nie miała siły płakać. Czara goryczy się przelewała!

Przepłakała dwadzieścia cztery godziny na pokładzie samolotu. Stewardesy tak się przejęły, że w czwartej godzinie lotu trzy z nich otoczyły ją pod toaletą, by zapytać, co się stało.

– Mąż mnie zdradził – wyjaśniła, bo było to łatwiejsze niż wyznanie całej prawdy, a poza tym bolało tak bardzo, że nie miała siły o tym milczeć.

Nim się zorientowała, za sprawą kobiecej solidarności posadziły ją w klasie biznesowej, by miała więcej prywatności. Dziękowała im ze łzami w oczach.

W samochodzie, pędząc autostradą wiodącą przez hrabstwo Devon, płakała na cały głos. Zasypiała płacząc, budziła się płacząc, płakała w pracy. Kurczę, wczoraj płakała nawet w supermarkecie, gdy bobas w wózku posłał jej bezzębny uśmiech.

Chyba jeszcze nigdy nie wypłakała tyle łez. Nawet przez pierwsze dwa miesiące po śmierci Ryana.

Nawet teraz, siedząc w różowym polarowym szlafroku przed kominkiem w zimny listopadowy wieczór z fotografią Ryana na kolanach, czuła pieczenie pod powiekami. Zamknęła oczy.

– Nie, proszę, nie – wyszeptwała. – Już nie.

Zadzwoił telefon. Zesztywniała, bo od powrotu do domu jej mięśnie tężały na ten dźwięk. Poczta głosowa była zapchana wiadomościami od Fletchera, który przez kilka pierwszych tygodni dzwonił kilka razy dziennie.

Chciał rozmawiać. Chciał, by zrozumiała, chciał, by wróciła. Po raz ostatni zadzwonił dwa tygodnie temu z informacją, że Trish urodziła dziewczynkę i że po raz drugi został wujkiem. Ta wiadomość nappełniła ją radością. Stała przy telefonie, odsłuchując sekretarkę, i była bliska sięgnięcia po słuchawkę, by cieszyć się razem z nim.

Ale zamiast tego poszła do łóżka i znów płakała.

Gdy włączyło się automatyczne nagrywanie, rozluźniła się, bo dzwoniła Dulcie Frobisher, sekretarka towarzystwa historycznego, by ją zawiadomić, że wysyła Petera z dżemem, który właśnie zrobiła, bo wie, że jej bardzo smakuje.

Tess pokręciła głową, wiedziała bowiem, że Dulcie uważa, że wnukowi jej siostry, który po latach bezowocnego starokawalerstwa trzy miesiące temu ujawnił swoją orientację, trzeba miłości dobrej kobiety i że ona, Tess, praktycznie jedyna wolna kobieta w jego grupie wiekowej w okolicy, spełnia to kryterium.

Zdążyła się już oswoić z tym, że różni przychylni sąsiedzi próbują swatać ją ze swoimi synami, wnukami, bratankami, a także wdowcami.

Popatrzyła na swoją obrączkę. Niewątpliwie wytwarzała pole siłowe odpychające zalotników, ale dla niej była zawsze symbolem miłości, oddania, wierności.

Z zadumy wyrwało ją pukanie do drzwi. Dulcie chyba musiała użyć całej siły perswazji, by natychmiast wyprawić nieszczęśnika z misją, bo o ósmej wieczorem mało kto spodziewa się gości. Wstała z ociąganiem.

– Dobry wieczór – pozdrowił ją mocno speszony Peter, wręczając jej trzy słoiki.

– Cześć, dzięki. Dulcie przed chwilą dzwoniła. Wejdiesz? – zapytała z nadzieją, że odmówi.

– Nie, nie. – Potrząsnął głową. – Muszę wracać. Mam ceramikę w piecu.

– Co słyhać? – zapytała, gdy wyraźnie nie miał ochoty się pożegnać.

– Bez zmian – westchnął.

– Pete, powinienesz przeprowadzić się do Londynu – powiedziała. – W tej okolicy nie ma gejów.

Smętnie pokiwał głową.

– Wiem, ale nie mogę zostawić Dulcie. Ani galerii. Poza tym podejrzewam, że nie znalazłbym sobie miejsca w wielkim mieście.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Peter, jesteś sympatyczny, a do tego bardzo przystojny. Inteligentny, wygadany i znasz się na sztuce. Wymarzony partner.

Uśmiechnął się.

– Dobrze robisz mojemu ego, Tess. – Pocałował ją w policzek i serdecznie objął.

Przyjemnie było bez żadnych oczekiwań znaleźć się w ramionach mężczyzny, więc wytrwała nieco dłużej, niżby wypadało, ale odskoczyli od siebie, gdy za ich plecami rozległo się kasznięcie.

Fletch.

Na ogrodowej ścieżce stał Fletch. Z zaciśniętymi zębami i rękami w kieszeniach ciepłego płaszcza. Omiótł spojrzeniem Pete'a, potem Tess i jeszcze raz Pete'a.

– Cześć, Tess.

– To ty, Fletch? – Zamrugła powiekami.

– Tak. – Patrzył spode łba na Pete'a.

– Ty tutaj? – zdumiała się.

– Musimy porozmawiać – wycedził przez zęby, nie spuszczać wzroku z rzekomego rywala.

Pete'owi wystarczył jeden rzut oka na eleganckiego wkurzonego faceta, by dojść do wniosku, że jeśli tak wyglądają londyńczycy, to rzeczywiście jak najszybciej powinien tam się znaleźć.

– Tess, wszystko w porządku? – zapytał, odrywając wzrok od przybysza. – Chcesz, żebym został?

Oprzytomniawszy, zauważyła, że Fletch się najeżył, więc należało działać szybko, zanim napięcie wzrośnie jeszcze bardziej. Przedstawiła obu panów: Fletcha jako byłego męża, Pete'a jako przyjaciela, który przyniósł dżem, po czym zapewniła lekko rozczarowanego Pete'a, że sobie poradzi.

Spojrzała na Fletchera jego oczami. Prezentował się szykownie we flauszowym płaszczu. Światło padające z wykusza załamywało się na srebrnych pasmach włosów rozwianych przez listopadowy wiatr i na trzydniowym zarostcie. Wyglądał na zmęczonego. Mimo to robił wrażenie silnego, ciepłego i seksownego.

Bardzo seksownego.

– Powiedz Dulcie, że jutro do niej zadzwonię – przykazała Pete'owi, gdy ten odchodził.

Fletcher patrzył, jak Pete oddala się ogrodową ścieżką, przy furtce macha Tess na pożegnanie, po czym skręca w lewo. Mimo że nie miał wątpliwości, że Pete jest gejem, poczuł ukłucie zazdrości. Nie życzył sobie, by jakikolwiek inny mężczyzna niż on dotykał Tess.

– Mogę wejść?

Nie spodziewała się takiego zakończenia dnia. Nie miała w zwyczaju przytulać gejów ani podejmować byłego męża, który zjawia się bez zapowiedzi.

Ale ostatnio mało co było normalne.

– Oczywiście.

Gdy ją mijał, schylając głowę, by nie uderzyć we framugę niskich drzwi, poczuła, że reaguje na niego każdą komórką ciała. Gdy zdjął płaszcz, ujrzała czarne spodnie i opinający tors granatowy sweter z cienkiej wełny. Teraz wszystkie zakończenia nerwowe jej ciała się uruchomiły.

Nie uszło jej uwadze, że pełne światło w mieszkaniu, zamiast wygładzić zmarszczki wokół jego oczu i warg, je uwydatniło. Jak przystało na czterdziestoletniego mężczyznę.

– Wyglądasz okropnie – powiedziała.

– Dzięki. – Czuł, jak przenika go ciepło, mimo że uwaga Tess nie należała do tych ciepłych. – Masz porządną kawę? Odbyłem chyba najdłuższy lot w historii. Za mną siedział wrzeszczący bachor, a przede mną facet, który cały czas zanosił się kaszlem, jakby miał koklusz.

– Jasne, że mam. – Uśmiechnęła się mimo zmieszania, ruszając do kuchni.

Gdy robiła kawę, obserwował ją w zadumie.

Z kubkami w ręce poprowadziła go do saloniku, gdzie w bezpiecznej odległości od kominka stała kanapa i podręczny stolik.

Usiedli w dwóch końcach kanapy.

– Jak mają się Trish i dziecko? – zagadnęła, bo łatwiej było zacząć od spraw błałych.

Upił łyk kawy, po czym zamknął oczy, by poczuć, jak kofeina przenika do krwiobiegu.

– Bardzo dobrze. Urodziła w trzydziestym szóstym tygodniu, ale lekarze nie mieli nic przeciwko temu.

Sięgnął do kieszeni spodni po komórkę. Kilka razy dotknął ekranu, by wybrać zdjęcia Trish i małej Katriny.

Dotknęła wyświetlacza, uśmiechając do Trish, Douga i ich córeczki.

Gdy jej oczom ukazał się Christopher z siostrą na rękach, wstrzymała oddech.

– Od razu widać, że to rodzeństwo – stwierdziła, zauważywszy na główce Katriny charakterystyczny loczek.

– Christopher wygląda świetnie. – Na jego słodkiej twarzyczce nie dostrzegła cech uszkodzeń.

Z jednej z informacji nagranych przez Fletcha na automatycznej sekretarce dowiedziała się, że Christopher opuścił szpital dwa dni po napadzie drgawek i że badania wykonane w szpitalu nie wykazały żadnych niepokojących zmian.

– O tak. – Fletch się uśmiechnął. – Wszystko w normie.

Potem było zdjęcie Fletcha z siostrzeniczką. Miał uśmiech na wargach, ale Tess знаła go na tyle dobrze, by zauważyć, że w jego oczach nie ma radości.

Zawsze marzył o córeczce.

Dalej przyszła kolej na zdjęcia Jean. W dobrym zdrowiu i zadowolonej, ale widać było, że nie czuje więzi z trzymanym na rękach zawiniątkiem. Całkiem inaczej niż na fotografiach z maleńkim Ryanem, kiedy promieniała miłością i dumą.

– Jak mama? – Poglądziła policzek Jean.

– Chyba w porządku, ale nie jest taka spokojna jak wtedy, kiedy byłaś z nami, chociaż Tabby ma na nią bardzo dobry wpływ.

Aha, postarał się, by nie zabrzmiało to jak wyrzut.

– Przepraszam. – Podniosła na niego wzrok. – Za to, że zostawiłam cię na lodzie.

Wzruszył ramionami, bo wiedział, że nie może mieć do niej o to żalu.

– Poradziłem sobie. – Wymagało to wprawdzie sporego wysiłku logistycznego, ale szczęśliwie dojechał do końca sześciu tygodni. – Trish zabrała ją do siebie wczoraj, a może...?

– Spojrzał na zegarek. – Może przedwczoraj...

Uśmiechnęła się. Zmiana stref czasowych zawsze kompletnie ją zaburzała. Oddała mu komórkę, po czym zapatrzyła się w ogień w kominku.

– Tess, ja też cię przepraszam. Za różne rzeczy, ale przede wszystkim za to, że nie przyleciałem wcześniej. Chciałem polecieć za tobą, ale...

Pokiwała głową. Przeniosła się na drugi koniec świata, bo to umiała najlepiej, ale po części też dlatego, że wiedziała, że Fletch jest uwięzany w domu z Jean i nie wyruszy w ślad za nią.

Ale teraz tu się znalazł.

Kiedy poprzednim razem zażądała, by zostawił ją w spokoju, usłuchał. Tym razem mimo to ją odnalazł.

Odstawił kubek. Zastrzyk kofeiny sprawił, że utwierdził się w swym postanowieniu. Poprzysiął sobie, że nie wróci do Australii, dopóki nie odzyska Tess, więc teraz należy złożyć się do strzału.

Zauważył obok kubka ramkę ze zdjęciem odwróconą ku dołowi, więc wziął ją do ręki, by je obejrzeć. Spoglądał na niego Ryan z niesfornym loczkiem wystającym spod przekrzywionej na bakier kolorowej papierowej czapeczki.

Zdjęcie, które osobiście zrobił podczas przyjęcia z okazji pierwszych urodzin synka.

Zdziwiony przeniósł spojrzenie na Tess: dwa miesiące po śmierci małego schowała wszystkie jego fotografie, twierdząc, że nie może na nie patrzeć.

Jakby Ryana nigdy nie było.

– Oddajesz się wspomnieniom? – zagadnął.

Przytaknęła.

– Patrzę na to zdjęcie od sześciu tygodni. I już tak bardzo mnie to nie boli.

– To dobrze – powiedział ostrożnie, podniesiony na duchu spostrzeżeniem, że najwyraźniej dojrzała, by spojrzeć prawdzie w oczy, zamiast ją wypierać.

Czyżby to ta utarczka, w którą się wdali tego wieczoru, kiedy uciekła od niego i Jean, podziałała jak katalizator?

Siedziała ze wzrokiem utkwionym w kubku z kawą.

– Ty nigdy nie miałeś do mnie żalu – powiedziała cicho, po czym podniosła na niego wzrok. – Nigdy.

Zmienił pozycję na kanapie tak, by usiąść do niej przodem, i dotknął jej ramienia.

– Tess, to nie była twoja wina.

Pokręciła głową, czując, że łzy napływają jej do oczu.

– Fletch, zasnęłam. Miałam go pilnować, a zasnęłam.

Wrócił wtedy po piątym z rzędu nocnym dyżurze i odsypiał to w sypialni. W takich okolicznościach Tess starała się trzymać Ryana na dworze, by mu nie przeszkadzał, albo nawet zabierała go spacer, ale akurat tej nocy lał deszcz, a w dzień jeszcze trochę padało. Na dodatek tego dnia czuła się marnie, więc posadziła małego w salonie przed bajką na wideo i dała mu klocki. Ale siedząc w fotelu i go pilnując, w pewnej chwili zasnęła.

– Tess, przez całą noc nie zmrużyłaś oka, bo ząbkował. Przez trzy poprzednie noce spałaś niewiele więcej niż ja, a do tego miałaś migrenę, na którą wzięłaś jakieś proszki. Byłaś wyczerpana, ledwie trzymałaś się na nogach.

Proponował, że przez jakiś czas pobędzie z Ryanem, by mogła się przespać, ale go zapewniła, że sobie poradzi, za co był jej wdzięczny. Był tak skonany, że ledwie widział na oczy.

W podobnych okolicznościach prosili Jean, by zaopiekowała się Ryanem, ale tym razem miała zaplanowany wyjazd nad morze, więc uznali, że sobie poradzą sami.

– Był zamknięty z tobą w salonie – ciągnął Fletch. – Nie miałaś powodu uważać, że nie jest bezpieczny. Nie wyszedłby na dwór, gdybym zmienił ten popsuty zamek w drzwiach, o co męczyłaś mnie od tygodnia.

Kręciła dalej głową, ocierając łzy.

– Powinnaś być po południu chociaż odwrócić to wiadro do góry dnem. A najlepiej odstawić je na miejsce, co normalnie robiłam.

Poprzedniego dnia bawiła się z Ryanem w piaskownicy. Przyniosła z komórki duże wiadro, bo Ryan uwielbiał sypać do niego piasek, ale ponieważ jako mały niezdara często je przewracał, co bardzo go złościło, wkopała je w piasek, stabilizując deseczkami.

Ale potem zadzwonił telefon i oboje pobiegli, by go odebrać, zanim Fletch się obudzi, ale i tak się obudził, więc jeszcze jakiś czas spędzili razem, aż Fletch musiał znowu jechać do pracy, a ona kompletnie zapomniała o wiadrze w piaskownicy.

– Tess, nie mogłaś wiedzieć, że tej nocy będzie łało. To był nieszczęśliwy wypadek, nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Nie rozumiesz, że nie możemy tak bez końca? Że ty nie powinnaś zasypiać, a ja powinienem naprawić zamek, że to ja powinienem schować wiadro, ja powinienem lepiej przeprowadzić reanimację.

Położył jej dłoń na policzku, ocierając łzy.

– Na jakimś etapie trzeba sobie wybaczyć.

Dotknęła jego ręki.

– Fletcher, on umarł, nasz synek umarł. – Spojrzała mu w oczy. – Przez te wszystkie lata wyrzucam sobie, że nie mogę cofnąć czasu i zmienić tylko jednego. – Westchnęła. – Że nie zasypiam. Bo cała reszta jest bez znaczenia. Gdybym go pilnowała, wszystko inne by się nie liczyło.

Nie mógł patrzeć na cierpienie w jej oczach. Oddałby wszystko, by go tam nie było. Zdawał sobie jednak sprawę, że nareszcie, mówiąc o tym, Tess robi pierwsze samodzielne kroki, by się od niego uwolnić. Kroki ku normalnemu życiu, zamiast życia na pół gwizdka, które wybrała, zaszywając się na angielskiej prowincji.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

– Drzwi... – szepnął. – Powinienem był je naprawić jeszcze tego samego dnia, kiedy po raz pierwszy mi o nich powiedziałaś.

Pojęła, że on cierpi podobnie jak ona, więc gdy poczuła, że jest bliska łez, już nie próbowała ich powstrzymywać. Tama puściła. Pozbycie się tego bolało niewyobrażalnie, ale zamiast ją poranić, sprawiło, że poczuła nieskończoną lekkość.

Nie wypuszczał jej z ramion. Pomijając szpital i pogrzeb, po raz pierwszy pozwoliła mu się obejmować. Jego łzy zmieszały się z jej łzami, gdy po wielu latach wspólnie oplakiwali synka.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała ani nawet skąd wzięły się te łzy, zważywszy, ile ich wylała przez minionych sześć tygodni. Ale naprawdę zrobiło się jej lepiej, a poza tym czuła, że to dobrze, że płacze razem z Fletchem. Jakiś czas później uniosła głowę i ze zdziwieniem zauważyła, że on też ma zaczerwienione oczy. Delikatnie dotknęła jego powiek.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Nie przepraszaj.

Powiodła palcem po jego wargach.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś o... tej kobiecie. Wtedy. Byłam taka krucha?

– Tak, ale przede wszystkim... – wzruszył ramionami – umierałem ze wstydu. Nie mogłem spojrzeć ci w oczy. Po tym, co zrobiłem, czułem, że na ciebie nie zasługuję. Kiedy dałaś mi szansę to zakończyć, chwyciłem się jej jak tonący brzytwy. Wydawało mi się, że to lepsze, niż się przed tobą wypowiadać.

– Podejrzewam, że do czegoś takiego niełatwo się przyznać.

Jej dotyk wzbudził w nim pożądanie.

– Chyba już nie jesteś na mnie za to taka zła – zauważył ostrożnie.

Chyba miał rację.

– Od powrotu tutaj dużo myślałam. Zrozumiałam, że nie było ci ze mną łatwo. Staraleś się każdego dnia... byłeś bezgranicznie cierpliwy. Ale tak bardzo usiłowałam to wyprzeć, unikając nawet najmniejszej wzmianki o Ryanie, że zapomniałam, że ty też jesteś w żalobie. Wcale się nie dziwię, że na kilka godzin znalazłeś pocieszenie gdzie indziej. – Opuściła dłoń. – Nie zrozum mnie źle. To boli, ale ja też mam w tym swój udział.

Ucałował jej rękę.

– Przepraszam, jeszcze raz przepraszam. Jednak nie przestałem cię kochać, bo nie chciałaś mnie znać. Co noc spaliśmy w jednym łóżku, ale między nami była przepaść, której nie potrafiłem zasypać niezależnie od tego, jak bardzo się starałem.

Przytaknęła, czując, jak wstyd chwyta ją za gardło. Była wtedy tak zapatrzona w siebie, że nie zauważyła, że on też cierpi.

– Ale, Tess, chcę, żebyśmy znowu byli razem. – Ujął ją pod brodę, by spojrzeć mu w oczy. – Myślę, że mnie kochasz i nie chcę żyć dalej bez ciebie.

Przytaknęła. Tak, ona też nie przestała go kochać. Czuła to każdym nerwem, jak zawsze. Po prostu to przeoczyła.

Prawdę mówiąc, ich związek nie rozpadł się dlatego, że przestali się kochać, rozpadł się, ponieważ oboje zapomnieli o sile miłości, kiedy sytuacja ich przerosła.

– Tak, Fletch, to prawda, nadal cię Kocham. – Pociągnęła nosem. – Ale czy naprawdę myślisz, że zasługujemy na drugą szansę, skoro tak zmarnowaliśmy tę pierwszą? Myślisz, że potrafimy być naprawdę szczęśliwi?

Ujął jej twarz w dłonie.

– Tak, Tess, tak. Każdemu należy się druga szansa. Nie obiecuję, że nasza droga będzie usłana różami. Musimy pójść na terapię, razem i osobno. Nasz bagaż to dziesięć lat poczucia winy oraz smutku, o którym musimy rozmawiać, i podejrzewam, że czasami będzie

nam bardzo ciężko. Wiem, że nie chciałaś o tym mówić, ale tak dłużej nie można, tak nie da się żyć. Tym razem musimy zrobić to inaczej.

W jego spojrzeniu wyczytała miłość i zdecydowanie.

– Fletch, nie chcę tego w sobie dłużej nosić. Jestem tym już potwornie zmęczona.

Pocałował ją delikatnie, nareszcie czując, że wszystko dobrze się ułoży.

Patrzyła na niego ze wzruszeniem. Był taki ciepły, silny i spokojny, i tak bardzo jej potrzebny.

– Kocham cię – szepnęła.

Uśmiechnął się.

– Reszta przyjdzie z czasem. – I znowu zaczął ją całować.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat Tess spojrzała w przyszłość z optymizmem.